



DUŻYFORMAT

EKONOMIA +

Monika Redzisz

NASZE BABCIE, NASI DZIADKOWIE



RYŚ: ALICJA KOCUREK

ARABSKI ŚWIAT. po ropie

AI, gaming i rozrywka bez niewygodnych pytań ► I-III

Spór o wynagrodzenia nauczycieli

Podwyżki bez euforii

Znamy już dokładne kwoty planowanych nauczycielskich podwyżek. – Nie jestem rozzarowana, jestem wściekła – komentuje wiceprezeska ZNP.

Karolina Słowik

To reakcja Urszuli Woźniak na projekt rozporządzenia płacowego dla nauczycieli. Wynika z niego, że obiecana jeszcze w kampanii wyborczej podwyżka o „nie mniej niż 1,5 tys. zł brutto” nie dotyczy realnych wynagrodzeń (zasadniczych), tylko średnich, do których wliczanych jest kilkanaście przysługujących nauczycielom dodatków, jak również odprawy emerytalne. Czynny nauczyciel odpraw nie dostaje, dodatki przysługują mu dwa-trzy. A przy wyliczeniu średniej ministerstwo dzieli sumę wynagrodzeń nie przez liczbę etatów, ale przez liczbę zatrudnionych w zawodzie (czyli nauczyciele ciągnący dwa etaty średnią zawyżają).

ZNP wylicza więc, że:

- nauczyciel początkujący z przygotowaniem pedagogicznym otrzyma **1218 zł brutto więcej**;
- mianowany – **1167 zł**;
- dyplomowany – **1365 zł**.

To oznacza, że wynagrodzenia zasadnicze od marca – z wyrównaniem od stycznia – wyniosą:

- nauczyciela początkującego – **4908 zł brutto** (dotychczas to 3690 zł brutto);
- mianowanego – **5057 zł brutto** (teraz to 3890 zł brutto);
- dyplomowanego – **5915 zł brutto** (zamiast 4550 zł brutto).

Ministerstwo: Podwyżka jest większa niż 1500 zł

W odpowiedzi na komentarze związkowców ministerstwo wy-

dało oświadczenie. Zaznacza w nim, że deklaracja podwyżki o „nie mniej niż 1,5 tys. zł brutto” odnosiła się do wynagrodzenia średniego. I tu – według resortu – wszystko się zgadza, a nawet będzie więcej. Bo – jak pisze ministerstwo – liczone w ten sposób „uposażenia średnie” wynikające z Karty nauczyciela wzrosną o:

- **1577 zł** w przypadku nauczycieli początkujących;
- **1720 zł** w przypadku nauczycieli mianowanych;
- **2198 zł** w przypadku nauczycieli dyplomowanych.

1 lutego „Solidarność” i ZNP spotkają się z resortem. ZNP wydało oświadczenie, że będzie dążyć do realizacji przedwyborczej obietnicy

„Wynagrodzenie nauczyciela jest wieloskładnikowe. Nie składa się tylko z wynagrodzenia zasadniczego. Nauczyciele uprawnieni są do różnych dodatków” – podkreślono w komunikacie ministerstwa i dodano, że kwota dodatków również wzrośnie.

Rzecz jednak w tym, że te dodatki to – w zależności od gminy – po 100, 200 lub 300 zł. A nauczycielom początkującym one zwykle nie przysługują.

Negocjacje 1 lutego

1 lutego zarówno „Solidarność”, jak i ZNP spotkają się z resortem. ZNP wydało oświadczenie, że będzie dążyć do realizacji przedwyborczej obietnicy.

– Nie ma 1,5 tys. zł. A druga sprawa: te podwyżki spłaszczają wynagrodzenia nauczycielskie w sposób tragiczny. Nauczyciel mianowany będzie zarabiał zaledwie o 149 zł brutto więcej od początkującego. Nauczycielka z 14-letnim stażem, z czterema kwalifikacjami, o tyle więcej będzie zarabiać od absolwenta po studiach. Nauczyciele miano-

wani nie zostawili suchej nitki na tym projekcie płacowym. Są po prostu wściekli – podkreśla Woźniak.

Waldemar Jakubowski z oświatowej „S”: – Rzecz w tym, żeby sprawę nauczycielskich płac załatwić raz na zawsze. Domagamy się tego samego od 43 lat: powiązania nauczycielskich płac ze wskaźnikami w gospodarce. Do tej pory woli politycznej nie było.

Obywatelski projekt autorstwa ZNP o powiązaniu płac ze średnim wynagrodzeniem w gospodarce wciąż czeka na rozpatrzenie w Sejmie. – Marszałek Szymon Hołownia obiecał te projekty obywatelskie szybko procedować, więc spodziewamy się go w najbliższych tygodniach w pracach parlamentu – mówiła minister oświaty Barbara Nowacka w Wirtualnej Polsce. – My, jako cała Koalicja 15 Października, bardzo przychylnie patrzyliśmy na ten projekt, więc będziemy zmierzali do tego, żeby te wynagrodzenia nauczycieli sensownie rosły – dodała. ●

• **Nauczyciel wrogiem ludu ► 2**

Analiza „Wyborczej”

Bodnar odbija prokuraturę

Rząd Donalda Tuska przejmuje prokuraturę i odsuwa od władzy ludzi Zbigniewa Ziobry. Bez niezależnej i apolitycznej prokuratury będzie miał wielki kłopot, i to nie tylko z rozliczeniem patologii związanych z rządami Jarosława Kaczyńskiego ► **4-5**

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Sport

IGA JUŻ NIE GRA

– Przegrałam, ale to nie koniec świata – powiedziała Iga Świątek kilkanaście minut po tym, jak odpadła z Australian Open. Liderkę rankingu WTA z turnieju już w trzeciej rundzie wyrzuciła notowana dopiero na 50. miejscu Czechka Linda Nosková. O jedną rundę dalej doszła Magdalena Fręch, ale i ona odpadła po jednostronnym meczu z Coco Gauff. Nad ranem o awans do ćwierćfinału grał Hubert Hurkacz, o jego meczu czytaj na Wyborcza.pl

• **O Australian Open ► 14 i 16**

Aleksandra
Sobczak



Nauczyciel wrogiem ludu

W 2018 r. politycy PiS przez kilka miesięcy szykowali kampanię nienawiści wobec nauczycieli, a potem z gotowych scenariuszy korzystali do końca swoich rządów. Wiemy to choćby z e-maili Dworczyka i analizy serwisów społecznościowych. Hasła padały na podatny grunt. Wielu z nas albo ma własne traumy ze szkoły, albo obserwuje, jak krzywdzi ona nasze dzieci. Łatwo, zwłaszcza w anonimowym internecie, ulec pokusie werbalnej zemsty.

Widać ją w ostatnich dniach w reakcjach na negocjacje nauczycieli z rządem w sprawie podwyżek. „Mają tyle przywilejów, a i tak są pazerni”; „Nie umieją liczyć” – czytam nawet na forum „Wyborczej”. W serwisach społecznościowych pogarda leje się szerokim strumieniem. Niestety, hejt łatwo rozkręcić, a bardzo trudno zahamować.

Jeśli naprawdę chcemy lepszej szkoły, powinniśmy stanąć po stronie nauczycieli i potraktować wydatki na szkołę jako inwestycję w rozwój. Z danych Eurostatu wynika, że Polska wydaje na edukację 4,8 proc. PKB. Jeszcze bardziej oszczędzają na niej Węgry ze wskaźnikiem 3,8. Hojni wobec szkół są Szwedzi – 7,3 proc. PKB.

Frustracja nauczycieli pogłębia się od lat i ma wpływ na zdrowie psychiczne dzieci. Samymi pieniędzmi się jej oczywiście nie uleczy. Nauczyciele są zderzakiem dla rodziców wściekłych na przeładowane i archaiczne programy. Likwidacja prac domowych to dobry początek zmian, ale dopóki każdego tygodnia dzieci będą miały parę klasówek, i tak będą siedzieć nad książkami wieczorami i w weekendy.

Cieszę się, że rząd zaplanował na ten rok podwyżki dla nauczycieli, ale one nie wystarczą. Przeciętne wynagrodzenie w całej gospodarce wynosi obecnie 7195 zł. W edukacji znacznie mniej – 6449 zł. Dla porównania: w ukochanym przez wszystkie dotychczasowe rządy górnictwie – aż 12 363 zł.

Mamy teraz dwa podstawowe wyzwania. Pierwsze – sprawić, że do szkoły zaczną przychodzić zmotywowani pracownicy, których rękoma będzie można przeprowadzić porządną reformę edukacji. Drugie wyzwanie to zabezpieczenie systemu przed zapędami autorytarnych polityków, którzy traktują nauczycieli jak wrogów ludu. Dobrym punktem wyjścia do dyskusji jest obywatelski projekt ustawy gwarantujący podwyżki dla nauczycieli powiązane ze wzrostem przeciętnego wynagrodzenia.

Nie można z tym czekać, bo lecimy na oparach. W szkołach jest kilka tysięcy wakatów, do zapelnienia ich nie ma chętnych. Kierunki pedagogiczne przyciągają studentów, którzy nie dostali się na inne studia. Gwarancja dobrych zarobków zmieni to bardzo szybko. ●

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34298351

Marcinowi

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Małgosi

składają

Joanna, Agnieszka, Anna, Ewa i Piotr



WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34298363

Odszedł

Janusz Majewski

Żegnam Cię, drogi Przyjacielu,
mój najstarszy Kolego

Roman Polański



Soboń
przed komisją

Wszystko,
co miałem
do powiedzenia,
zawarłem
w swobodnej
części swojej
wypowiedzi

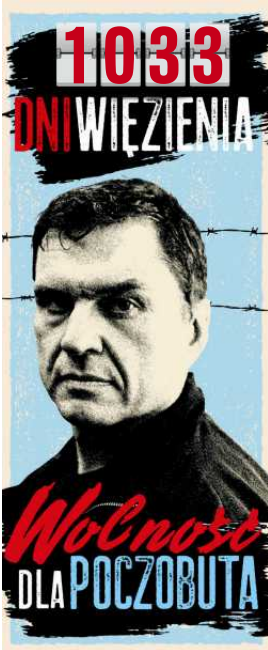


TO ODPOWIEDŹ
ARTURA SOBONIA,
byłego wiceministra aktywów
państwowych, na kolejne pytania
komisji śledczej ds. wyborów
kopertowych

Ochrona
bez limitu

1

MILION ZŁOTYCH
Tyle kosztowała budżet
państwa ochrona wice-
prezesa PiS Antoniego
Macierewicza w latach
2018-23. Kwotę ujawnił
wiceszef MON Cezary
Tomczyk



WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34298517

Z ogromną przykrością przyjąłem
wiadomość o śmierci

prof.
Piotra Węgłęńskiego

- wybitnego uczonego,
nauczyciela akademickiego,
wieloletniego prorektora i rektora Uniwersytetu Warszawskiego.



Jego Rodzinie i Bliskim

składam

wyrazy najgłębszego współczucia oraz żalu.

Minister Sprawiedliwości
Prokurator Generalny

Adam Bodnar

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34298256

Jance i jej Najbliższym

słowa otuchy

z powodu śmierci

Mamy

Koleżanki, Koledzy i Przyjaciele z MDDP

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34298280

Beacie Ryczkowskiej

z głębi serca płynące wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Taty

przekazuje

Zarząd oraz koleżanki i koledzy
z CANAL+ Polska



WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34298300

Naszemu Koledze

Marcinowi Bergerowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Żony

składają

przyjaciele z „Gazety Wyborczej”





• Kraków, 11 listopada 2023 r. Jarosław Kaczyński podczas obchodów Święta Niepodległości FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Do wyborców Jarosława Kaczyńskiego pewnie jeszcze nie w pełni dotarły informacje o gigantycznych pieniądzach wypłacanych pochlebcom PiS w publicznych mediach, które tak cenili za niezależność. I bez tego widać, że PiS słabnie.

Agnieszka Kublik

Ostatnie dni przyniosły wiele informacji o tym, jak PiS rozdawał pieniądze „swoim”. Na przykład komentatorzy „Wiadomości” TVP i TVP Info dostawali po 500 zł za kilka słów wygłoszonych do kamery. Rekordzista zgarnął w rok blisko 300 tys. zł.

Prezes Jacek Kurski zarobił od 2016 r. 4,5 mln zł, a Joanna Kurska – najpierw narzeczona, potem żona – 1,5 mln zł.

Michał Adamczyk, były szef Telewizyjnej Agencji Informacyjnej (odpowiadał za programy informacyjne i publicystyczne), tylko w 2023 r. zarobił w TVP 1 mln 650 tys. zł (brutto).

Wyborcy PiS wierzyli w informacje płynące z anten TVP. Latem ubiegłego roku w badaniach CBOS aż 84 proc. z nich oceniało pozytywnie ich wiarygodność. Jak się poczuja, gdy do nich dotrze, że to były komentarze głoszące za pieniędze? I to niemałe pieniądze (wszak 500 zł dostawała rodzina na dziecko na cały miesiąc).

Ostatnie sondaże jeszcze tego nie pokazują. Nie uwzględniają także reakcji wyborców Kaczyńskiego na sprawę Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika – stracili mandaty, bo są prawomocnie skazanymi przestępcami, siedzą w więzieniu. PiS ich broni, nazywa „więźniami politycznymi”, ale prezydent Duda – choć twierdzi, że są „krystalicznie czysti” – nie ulaskawił ich od razu, tylko wszczął procedurę ulaskawieniową. Ta jeszcze trwa.

Obie te sprawy mogą mieć wpływ na notowania partii. Ale i bez nich widać już trend w ostatnich sondażach. Po wyborach PiS nieco słabnie, a KO trochę zyskuje. W efek-

cie notowania obu ugrupowań są już bardzo zbliżone.

PiS w dół, KO w górę

Wedle CBOS z 8-12 stycznia PiS i KO mają po 29 proc. To efekt tego, że od grudnia KO zyskała z 25 do 29 proc., a PiS trochę stracił – z 30 do 29 proc.

To pierwszy taki wynik w tej pracowni. Wcześniej PiS miał tu wyjątkowo wysokie notowania, co mogło być efektem rządowego charakteru CBOS. Centrum to instytucja państwowa, jest fundacją, nadzór nad nią sprawuje szef rządu, to on nadaje jej statut, finansowana jest z budżetu państwa. Ankietowani przez CBOS często postrzegają ankietowanych jako osoby reprezentujące urząd państwowy i częściej zakreślają w odpowiedziach partię rządzącą. Tak było i wcześniej, gdy rządziła Platforma Obywatelska, także wówczas CBOS nieco przeszacowywał jej notowania. Trzeba więc pamiętać, że i teraz może być podobnie.

Spójrzmy więc, jak to wygląda w sondażu pracowni Opinia 24 (dostała Srebrną Pytię, nagrodę za najtrafniejszą prognozę przed wyborami w październiku zeszłego roku).

I tu notowania partii Jarosława Kaczyńskiego to opadająca krzywa. PiS ma w styczniu (badanie z 8-9 stycznia) – 26 proc., KO – 24.

Trzecia Droga ma raczej stabilne notowania, choć w CBOS od grudnia straciła 3 pkt proc. (z 13 do 10 proc.). Ale wedle danych Opinia 24 mają stabilne 17 proc.

Lewica w CBOS traci mniej więcej w tym samym tempie co Trzecia Droga, też nieznacznie – od grudnia spadła z 9 do 7 proc. Za to wedle Opinia 24 ciut zyskała – z 8 do 9,5 proc.

Konfederacja w badaniu CBOS też z nieznacznymi wahaniami poparcia (9 w grud-

niu, 10 proc. w styczniu). Dane Opinia 24 pokazują podobny trend – wzrost z 8 do 11 proc.

Takie trendy pokazują wykresy uśrednionego poparcia dla ugrupowań partyjnych liczone na podstawie wszystkich ostatnich sondaży.

Skuteczność była ważna

Czy gdy do wyborców PiS dotrą informacje, że komentatorzy w TVP chwalili rządzącą partię za publiczne pieniądze, odwrócą się od Kaczyńskiego?

Prof. Andrzej Rychard, szef Instytutu Filozofii i Socjologii PAN: – Te informacje mogą zrobić na nich wrażenie, razem z innymi rewelacjami, niekorzystnymi dla PiS. Obserwujemy w PiS proces utraty kontroli nad narracją. Elektorat został pozostawiony sam sobie, czego dowodzą badania, z których wynika, że jedna trzecia wyborców PiS nie wie, kto odpowiada za bałagan z Kamińskim i Wąsikiem. Skuteczność władzy Donalda Tuska rośnie, przywództwo Jarosława Kaczyńskiego słabnie. A skuteczność była dla wyborców PiS bardzo istotna. Dziś skuteczny jest obóz władzy, Kaczyński skuteczny nie jest.

I prof. Przemysław Sadura z UW ocenia, że doniesienia o gigantycznych pieniądzach dla pochlebcom PiS będą istotne dla elektoratu tej partii. – Nie dla tego żelaznego, z wie-

lu badań wiemy, że twardy elektorat skoczy za Kaczyńskim w ogień, nic nie jest w stanie go zniechęcić do tej partii – mówi Sadura. – Ale ten elektorat cyniczny, mniej tożsamościowy, który z PiS trzymał dla własnych korzyści, może się tym przejąć i od PiS odwrócić. To już widać, bo jest wśród wyborców PiS poparcie dla rozliczania polityków PiS. Ta zdecydowana postawa rządzącej koalicji przysporzy jej sympatyków, a elektorat PiS może uszczuplić.

Prof. Jarosław Flis, socjolog Uniwersytetu Jagiellońskiego, zauważa, że te rewelacje mogą być obciążeniem dla szeregowych działaczy, dla kandydatów na radnych, a wybory samorządowe już niedługo.

– Mogą teraz kalkulować, czy podpieranie się PiS im się opłaca. Czy to jeszcze atut? – dodaje prof. Flis.

Kto wierzy w rząd Tuska

Badanie pracowni Opinia 24 pokazuje, że wyborcy Jarosława Kaczyńskiego, rzecz jasna, w gabinet Tuska nie wierzą. Tu aż 86 proc. zakreśliło odpowiedź, że będzie gorszy niż rząd PiS. Sceptycyzm przeważa i wśród elektoratu Konfederacji, choć nie tak bardzo – 56 proc.

W nowy rząd wierzy przytłaczająca większość głoszących na Koalicję 15 Października: 93 proc. wśród wyborców KO, 92 – Trzeciej Drogi i 89 proc. Lewicy.

Dziś to najmłodsi wyborcy i ci z wyższym wykształceniem mają największe nadzieje wobec rządu Tuska i wiarę, że będzie lepszy niż poprzednie rządy PiS.

Wśród najmłodszych (18-24 lata) przypuszcza tak aż 74 proc. W kolejnej grupie wiekowej (25-29) – 58 proc.

Wyraźnie większe nadzieje z rządem Tuska wiążą kobiety: 54 proc. To właśnie te grupy demograficzne – kobiety i młodzi – dały Koalicji 15 Października większość parlamentarną.

Najwięcej oczekiwań wobec nowego rządu mają wyborcy z wyższym wykształceniem – 61 proc. (a 25 proc. wśród tych po zawodówce). ●

■
*Obserwujemy
w PiS proces utraty
kontroli nad narracją.
Elektorat został
pozostawiony sam sobie*

PROF. ANDRZEJ RYCHARD
dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii
Polskiej Akademii Nauk

Analiza „Wyborczej”

Ewa Ivanova

Jeśli prokuratura pozostanie bastionem PiS, śledczy zaangażowani politycznie będą torpedować istotne ruchy rządu. Już obecnie mieliśmy małą próbkę ich możliwości. Prokuratorzy angażowali się nie tylko w głośne postępowania karne z tłem politycznym (np. domagali się umorzenia sprawy karnej Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, a potem żądali umorzenia postępowania wykonawczego). Wchodzili z butami także w sprawy pozakarne, w kontrze do rządu i ministrów, próbowali np. paraliżować odpolitycznienie mediów publicznych. Podejmują też działania, które mają utrudnić działanie sejmowych komisji śledczych (np. postawienie zarzutów byłemu wiceministrowi spraw zagranicznych otwiera mu furtkę do unikania zeznań przed sejmową komisją ds. afery wizowej).

Ziobro „zabetonował” prokuraturę

Ze względu na istotną rolę prokuratury jeszcze przed wyborami przeforsowano regulacje, które miały zakonserwować w niej dotychczasowy reżim. Prokuratura miała być jednym z przyczółków PiS nawet w niesprzyjających, powyborczych warunkach. Prokuratorowi krajowemu przekazano gros uprawnień prokuratora generalnego, także w newralgicznych obszarach takich jak sprawy kadrowe czy kwestie kontroli operacyjnej. Prokurator generalny, członek nowego rządu, miał panować, a nie rządzić. Rzeczywista władza miała spoczywać w rękach Dariusza Barskiego, świadka na ślubie Zbigniewa Ziobry.

Oczywiście każdy beton da się skruszyć, ale wymaga to wysiłku, czasu i sprytu. Operacja odbijania prokuratury z rąk PiS nie może trwać jeden dzień. To – siłą rzeczy – proces. Prokuratura to nie tylko Prokuratura Krajowa, ale także 11 prokuratur regionalnych, 46 prokuratur okręgowych i 358 prokuratur rejonowych. To armia 6 tys. prokuratorów w całym kraju, z których większość prowadzi śledztwa i oskarża przed sądami. To dzięki nim przestępców spotka kara.

Zlekceważyli Bodnara

Prokuratura to ważny organ i nie może być w nim dwuwładzy. Nie może nią rządzić dwóch konkurujących ludzi. Tak jak na łódce nie może być dwóch kapitanów i tylko jedna osoba ponosi odpowiedzialność za kierunek żeglugi. Inaczej jest chaos, dezorganizacja, a to recepta na katastrofę.

Odpolitycznienie prokuratury musi też odbywać się tak, aby zmiany na górze nie zakłóciły zadań szeregowych śledczych, aby nie było wątpliwości, czyje polecenia wykonywać. To trudne zadanie dla Adama Bodnara. Wieść o objęciu przez niego fotela prokuratora generalnego przyjmowano wśród prokuratorów początkowo z pewną ulgą. Uznano, że były rzecznik praw obywatelskich, profesor prawa i ekspert z zakresu praw czło-

Jak Bodnar odbija prokuraturę

Bez niezależnej i apolitycznej prokuratury rząd będzie miał kłopot, i to nie tylko z rozliczeniem patologii związanych z rządami Jarosława Kaczyńskiego.



wieka nie stanowi wielkiego zagrożenia. Bodnar nie ma natury konfrontacyjnej, ale jest stanowczy i konsekwentny. Od początku domagał się dymisji Barskiego. Gdy nie spełniono jego oczekiwania, ruszyły zmiany. Cel jest jasny: prokuratura – dotąd bastion PiS – niebawem ma się stać instytucją niezależną, wolną od politycznej presji. Mają ruszyć prace nad nową ustawą i konkurs na nowego, niezależnego prokuratora krajowego.

Na razie doszło do zwarecia. Widać, że na conciliację nie ma szans i scenariusz okrągłego stołu jest mało prawdopodobny.

W ostatnich dniach prokurator generalny wręczył Barskiemu pismo, z którego wynika, że nie został skutecznie powołany przez Ziobrę na prokuratora krajowego w 2022 r., nie wrócił bowiem ze stanu spoczynku. Uprawnienie powrotu do służby czynnej – według opinii wielu prawników – wygasło. Premier

Donald Tusk na wniosek Bodnara powierzył zadania prokuratora krajowego prokuratorowi ze Stowarzyszenia Prokuratorów „Lex Super Omnia” Jackowi Bilewiczowi, który w 2016 r., gdy Ziobro wkroczył do prokuratury, został zdegradowany z Prokuratury Generalnej do praskiej prokuratury okręgowej. Bilewicz pozwał za to prokuraturę, proces nie zakończył się prawomocnie. Ale karta się odwróciła: obecnie to Bilewicz jest już prokuratorem Prokuratury Krajowej, a do tego pełni obowiązki prokuratora krajowego.

Bojkot decyzji prokuratora generalnego

Kierunek zmian wprowadzanych przez Bodnara nie mógł podobać się tym, którzy przez ostatnie siedem lat zrobili wszystko, aby prokuratura była wyłącznie narzędziem w rękach polityków.

Rozpoczął się otwarty bojkot decyzji prokuratora generalnego. Nie jest zaskakujące, że stawiają się ci, którzy mają najwięcej do stracenia: Barski, zastępcy prokuratora generalnego, naczelnicy wydziałów zamiejscowych Prokuratury Krajowej, szefowie prokuratur regionalnych, prokuratorzy Prokuratury Krajowej. Co ich wszystkich łączy? Pełnią funkcje na szczytach prokuratury, są beneficjentami „dobrej zmiany”.

To do nich w ostatnich latach płynęły szerokim strumieniem nagrody, dodatki specjalne, ryczałty mieszkaniowe, zlecenia. To oni prowadzili zajęcia dla aplikantów i szkolenia. To z ich grona wielu trafiło do SN, gdzie

w ramach nielegalnej izby dyscyplinarnej nękali niezależnych sędziów i prokuratorów.

Barski oświadcza w mediach, że jest „prokuratorem krajowym, pierwszym zastępcą prokuratora generalnego”, uznaje działania Bodnara za bezskuteczne. Opinie prawników, na które powołuje się Bodnar, według niego nie stanowią źródła prawa.

– Uważam, że działania pana prokuratora generalnego mają na celu obejście mechanizmu, który jest wyartykułowany w art. 14 ustawy o prokuraturze, z którego wynika, że aby skutecznie odwołać prokuratora krajowego i innych zastępców prokuratora generalnego, niezbędna jest zgoda prezydenta wyrażona na piśmie. Tutaj takiej zgody nie było – obstaje Barski w Polsat News.

Odmówił wykonania polecenia Bodnara co do odwołania z delegacji na najwyższych szczeblach 144 prokuratorów. Twierdzi, że to jego własna kompetencja ustawowa, i nie może w tym zakresie otrzymywać wiążących poleceń. Prokuratora Bilewicza – a więc pełniącego obowiązki prokuratora krajowego – Barski skierował do pracy w biurze przydzielonym PK, gdzie ma on „wykonywać przydzielone mu obowiązki służbowe”. Wcześniej jeden z zastępców prokuratora generalnego, Robert Hernand, nagrywał Bodnara bez jego zgody, nagranie trafiło do mediów. Inny zastępca PG, Michał Ostrowski, najpierw na tle godła, polskiej i unijnej flagi mówił, że sytuacja w PK jest stabilna, bo TK wydał zabezpieczenie korzystne dla Barskiego, a potem w mediach dowodził, że funkcja Bilewicza ma bezprawny charakter, bo prezydent nie wyraził pisemnej zgody na odwołanie Barskiego i nie ma takiej funkcji jak p.o. prokuratora krajowego, jak nie ma p.o. premiera czy prezydenta. W czwartek w radiu stwierdził, że Bilewicz od sześciu dni nie wykonuje zadań, i groził mu konsekwencjami służbowymi. Bodnarowi radził podać się do dymisji.

Bodnar jednak nie ustępuje. Wydał polecenie o wykorzystaniu zaległego urlopu przez trzech z siedmiu zastępców prokuratora ge-

1 RP

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34298195

Z wielkim smutkiem oraz w poczuciu głębokiej straty
przyjeliśmy wiadomość o śmierci naszej Koleżanki



Agaty Krupskiej-Tosik

HR Biznes Partner

Agata odeszła nagle, po heroicznej walce z chorobą.
Mamy w pamięci Jej pasję i gotowość do dzielenia się
swoją wiedzą i zamiłowaniem do rozwoju.

Barwna, bezpośrednia, autorka kultowego #robiewkiblach

Mieliśmy olbrzymi przywilej pracować z tą fantastyczną i nietuzinkową Kobiętą.

Koleżanki i Koledzy z Geberit Polska

Każdy beton da się skruszyć, ale wymaga to wysiłku, czasu i sprytu. Operacja odbijania prokuratury z rąk PiS nie może trwać jeden dzień. To – siłą rzeczy – proces

Analiza „Wyborczej”

neralnego. Wypocząć do 15 marca mają Robert Hernand, Michał Ostrowski i Tomasz Janeczek. Wszyscy skierowani na urlop, podobnie jak Barski, są członkami stowarzyszenia Ad Vocem. Organizacja powstała w 2008 r. – cztery miesiące po przegranych przez PiS wyborach i utracie przez Ziobrę władzy nad prokuraturą. Kanapowa organizacja liczyła ok. 30 osób, głównie byłych prokuratorów funkcyjnych pozbawionych stołków po okresie rządów PiS. „Zastępcy Prokuratora Generalnego nie zgadzają się z pismem Prokuratora Generalnego o przymusowym urlopie. Jest ono niezgodne z kodeksem pracy” – pisze Prokuratura Krajowa na X. A zaraz potem zastępcy oświadczają, że ich pracodawcą jest Prokuratura Krajowa, którą kieruje Barski.

„Kto rządzi w centrali, ten zarządza całą prokuraturą”

Jak odbierają to wszystko zwykli prokuratorzy? Wielu się niecierpliwi.

– U nas na prowincji względny spokój. Funkcyjni się miotają, a wśród szeregowych jest trochę frustracji, że zmiany są zbyt wolne – słyszymy od doświadczonego śledczego ze szczebla regionalnego.

Inny nasz rozmówca z okręgu uważa, że wobec buntowników już dawno powinny ruszyć postępowania dyscyplinarne. – Chyba po coś mamy art. 137 ustawy Prawo o prokuraturze, który wskazuje, jakie zachowania stanowią przewinienia dyscyplinarne. Trzeba panom z Ad Vocem wszcząć postępowania dyscyplinarne, a potem ich zawiesić i anulować im przepustki do PK – słyszymy.

Inny: – Już dawno powinny pójść polecenia odwołania szefów prokuratur regionalnych i okręgowych. Podobnie jak odwołania z delegacji awansowych.

Następny nasz rozmówca: – Prokuratura to instytucja zhierarchizowana, działająca na rozkaz, trochę na wzór wojska. Tak więc kto rządzi w centrali, ten zarządza całą prokuraturą.

Co do jednego prokuratorzy nie mają złudzeń: wierchuszka PK walczy nie o niezależność, ale o zachowanie dotychczasowego status quo. Chodzi o obronę profitów, błyskawicznych karier, delegacji awansowych. Przecież nie da się dziś ukryć, co działo się z prokuraturą przez ostatnie siedem lat. Nagrody i profity starano się ukrywać. Ale śledczy z całego kraju widzieli, kogo promowano i na jakich zasadach. Widzieli, jak do Prokuratury Krajowej trafiali ludzie, którzy nie prowadzili nigdy żadnego śledztwa albo mieli znikome doświadczenie w prowadzeniu spraw karnych. ●

◀ **Odpolitycznienie prokuratury musi odbywać się tak, aby zmiany na górze nie zakłóciły zadań szeregowych śledczych, aby nie było wątpliwości, czyje polecenia wykonywać. To trudne zadanie dla Adama Bodnara**

FOT. MACIEK
JAŻWIECKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Minister sprawiedliwości przedstawia plan zmian

Prokurator generalny wybierany przez Sejm?

Minister sprawiedliwości Adam Bodnar przedstawił założenia nowelizacji ustawy o prokuraturze, która ma rozdzielić stanowiska ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego.

To jeszcze nie projekt przyszłej ustawy, ale jej założenia, które będą konsultowane przed opracowaniem propozycji przepisów. „Ich celem jest określenie podstawowych kierunków zmian legislacyjnych służących odbudowie niezależnej, dobrze zorganizowanej prokuratury” – opisuje Ministerstwo Sprawiedliwości.

Jak czytamy w założeniach sygnowanych przez ministra Bodnara, warunkiem koniecznym, aby zapewnić prokuraturze niezależność, jest rozdzielenie funkcji ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. „Niezależna prokuratura to organ niezależny od organów władzy wykonawczej i ustawodawczej, czyli niewykonujący poleceń tych władz” – podkreślił resort. „Bez takiej niezależności prokuratura jest narzędziem w rękach rządu, a więc służy jego celom i może być wykorzystywana w walce z przeciwnikami politycznymi, zapewniając jednocześnie bezkarność władzy politycznej. Dlatego też rozdzielenie powinno zostać zrealizowane z całą konsekwencją” – dodał.

Stanowiska ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego były rozdzielone za rządów koalicji PO-PSL. PiS połączył je w 2016 r., a nowym prokuratorem generalnym został ówczesny minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Ustawa PiS utworzyła też Prokuraturę Krajową w miejsce Generalnej i zlikwidowała Krajową Radę Prokuratury. „Było to działanie całkowicie odbierające prokuraturze niezależność od or-

ganów władzy wykonawczej i ustawodawczej. Prokuratura stała się narzędziem w rękach ówczesnie rządzących, służyła władzy i realizacji celów politycznych” – zauważa dziś MS.

Ministerstwo chce, aby prokuratora generalnego – na sześcioletnią kadencję – powoływał bezwzględna większością głosów Sejm za zgodą Senatu. W podobny sposób powoływany jest m.in. rzecznik praw obywatelskich. Prawo zgłoszenia kandydatów dostaliby: prezydent, marszałek Sejmu, a także grupy posłów, senatorów, prokuratorów i obywateli.

Tylko czy prokurator powoływany przez Sejm za zgodą Senatu będzie niezależny?

W latach 2010-16 prokuratora generalnego powoływał prezydent spośród kandydatów zgłoszonych przez Krajową Radę Sądownictwa i Krajową Radę Prokuratury. Powołanym w ten sposób prokuratorem generalnym był Andrzej Seremet.

Udział prezydenta przewidywał także projekt reformy prokuratury przekazany nowemu rządowi przez prokuratorów ze stowarzyszenia Lex Super Omnia. Zgodnie z ich pomysłem wybierałby spośród dwóch kandydatów wyłonionych przez Naczelną Radę Prokuratury w procedurze konkursowej.

■
Ministerstwo chce, aby prokuratora generalnego – na sześcioletnią kadencję – powoływał bezwzględną większością głosów Sejm za zgodą Senatu

Założenia przyszłej ustawy Bodnara wskazują na chęć ominięcia prezydenta Andrzeja Dudy. Ale gdyby ustawa w takim kształcie weszła w życie, o wyborze prokuratora generalnego zdecydowałaby obecna rządząca koalicja kontrolująca Sejm i Senat. I mógłby nim zostać np. kandydat grupy posłów koalicji.

MS twierdzi jednak, że niezależność przyszłego prokuratora generalnego zapewnią autonomia budżetowa prokuratury, a także zapisane w przyszłej ustawie gwarancje. „Stanowisko Prokuratora Generalnego będzie mógł zajmować wyłącznie prokurator w stanie czynnym, z co najmniej 20-letnim nieprzerwanym stażem na stanowisku prokuratora” – opisuje resort. W myśl przyszłych przepisów prokurator generalny nie mógłby m.in. należeć do partii politycznej czy „prowadzić działalności publicznej, która nie licowała by z godnością urzędu lub zagrażała niezależności prokuratury”.

Prokurator generalny mógłby sprawować tę funkcję tylko przez jedną kadencję. Po jej zakończeniu mógłby zaś przejść w stan spoczynku niezależnie od osiągniętego wieku. Nie można by go pociągnąć do odpowiedzialności karnej bez zgody Sejmu. Aby go odwołać, potrzebna byłaby większość kwalifikowana w Sejmie wymagająca ponadpartyjnego konsensusu.

Pozbawienie prokuratora stanowiska byłoby możliwe w konkretnych sytuacjach, np. gdy zostanie skazany prawomocnym wyrokiem sądu za popełnienie przestępstwa, złoży niezgodne z prawdą oświadczenie lustracyjne, co potwierdził sąd, albo zostanie prawomocnie ukarany karą dyscyplinarną. ●
Łukasz Woźnicki

REKLAMA

34298429



ESTHER PEREL

SPEAKER

impact'24

15-16 MAJA / POZNAŃ

www.impactcee.com

ROZMOWA Z

PROF. MARKIEM GZIKIEMwiceministrem nauki
i szkolnictwa wyższego**ALICJA GARDULSKA: Wywołał pan burzę tymi „pieszczochami Czarnka”.****PROF. MAREK GZIK:** Tak, choć właściwie zaczął ją poseł Müller.

To przypomnijmy: posłowie PiS pytali podczas debaty w Sejmie, czy to prawda, że Ministerstwo Nauki wstrzymało wypłatę środków na inwestycje dla uczelni. Poseł Piotr Müller wymienił m.in. Uniwersytet Pomorski w Słupsku, który nie dostał obiecanych 20 mln zł. Pan mówił, że skończyły się czasy „pieszczochów Czarnka”.

– Sprawdzamy właśnie, jak były transferowane pieniądze z ministerstwa do uczelni. I to, co tu zastaliśmy, jest oburzające. Brak słów, by opisać skalę psucia polskiej nauki.

Trzeba zacząć od tego, że dla Prawa i Sprawiedliwości nauka nie miała żadnego znaczenia. Ministerstwo zostało zlikwidowane, stało się zaledwie dodatkiem do edukacji. To na tamtym polu, które daje większe możliwości społecznego oddziaływania, uprawiano politykę. Nauka była prywatnym folwarkiem byłego ministra Przemysława Czarnka. Decyzje podejmowano tu arbitralnie, pieniądze rozdawano po uważaniu, dla bliższych i dalszych, ale swoich.

Jak to dokładnie działało?

– Uczelnie dostają co roku na funkcjonowanie subwencje z budżetu państwa. Te kwoty są wyliczane za pomocą specjalnego algorytmu finansowego, który bierze pod uwagę szereg czynników, m.in. liczbę studentów i pracowników, prowadzone badania i inwestycje, wskaźnik umiędzynarodowienia itd.

Minister Czarnek niewiele sobie robił z algorytmów. Podam przykład, ale pozwoli pani, że nie będę podawał nazw uczelni. Nie chcę stygmatyzować studentów i pracowników, którzy przecież często robią dobrą robotę. Poza tym to oczywiste, że uczelnia zabiega o środki na inwestycje. Chcę napiętnować politykę ministra Czarnka i jego kolegów.

Uczelnia ze Słupska – pieszczoch posła Müllera – miała wyliczoną na podstawie algorytmu subwencję w wysokości 50 mln złotych. W ciągu ostatnich trzech lat dostała 103 miliony złotych ekstra – w subwencji i w obligacjach. Gdyby tak samo – czyli o 200 proc. – podnieść subwencję Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, dostałby dwa miliardy złotych. Tymczasem do UJ z podwyższonej subwencji i obligacji popłynęło w tym czasie 12 mln złotych.

Nie chcę oceniać pomysłów ze Słupska, może były bardzo dobre. Ale czy aż tak dobre, by inne uczelnie dostały znacznie mniej? Proszę zapytać pana Müllera, czy inne uczelnie też były tak wyjątkowo traktowane.

Rozumiem, że to się układa w jakiś schemat.

– Dominowały uczelnie katolickie, dominował Lublin. Przeglądając te transfery finansowe, zastanawiałem się, skąd ten Słupsk, czy to tak silna uczelnia. Ale okazuje się, że mapę większych paczek pieniędzy można nałożyć na mapę okręgów wyborczych silnych polityków Zjednoczonej Prawicy. Słupsk to przecież miasto Piotra Müllera, byłego rzecznika rządu. Lublin – matecznik byłego ministra Czarnka. Ale pojawiał się też Poznań – miasto byłej minister Jadwigi Emilewicz, czy Wrocław – okręg byłego wiceministra edukacji Wojciecha Murdzka i samego byłego premiera Mateusza Morawieckiego.

Oprócz zwiększonej subwencji mówimy o pieniądzach z obligacji na inwestycje na uczelniach. Na czym polega ten mechanizm?

– Mamy zapisane w budżecie państwa 38 mld złotych na naukę i szkolnictwo wyższe – dzięki decyzji nowej koalicji o 7 mld zł więcej, niż zakładał PiS. Z tej puli co roku ministerstwo wydawało około 300 mln złotych na inwestycje w obiekty związane z kształceniem na



Patologią dotacje dla uczelni

– Nauka była prywatnym folwarkiem byłego ministra Przemysława Czarnka. Decyzje podejmowano tu arbitralnie, pieniądze rozdawano po uważaniu, dla bliższych i dalszych, ale swoich.

uczelniach. Ale dziwnym trafem po przegranych wyborach PiS rozdał 930 mln złotych i w ten sposób wyczerpał budżet na inwestycje do 2027 roku!

Co ważne, wniosków z uczelni o pieniądze było 250. Minister Czarnek wybrał 28. Jedna z uczelni – ministerialny pieszczoch – dostała pieniądze na pięć swoich projektów. Inna na 3. Te pieniądze wstrzymaliśmy.

Ale oprócz tego jest inna paczka pieniędzy, poza budżetem – obligacje skarbu państwa, które przecież państwo musi kiedyś wykupić. PiS rozdał w ten sposób około 8 mld złotych. My dostaliśmy do zaopiniowania propozycje na 1,2 mld zł!

Czyli zadłużamy się, żeby inwestować?

– Tak. I może to OK, ale tu znów rozdawano z partyjnego klucza, arbitralnie. Rząd zdecydował, że trzeba to wstrzymać. Zobaczymy, jak wygląda sytuacja budżetowa i jeśli dosta-

niemy zielone światło, rozdamy te środki. Ale zrobimy to w drodze konkursu, powołamy zespół, który merytorycznie oceni te wydatki.

I nie tak jak minister Czarnek, który powoływał zespoły opiniujące, a potem nie korzystał z ich rekomendacji, bo miał już własne typy. Patologia, jedna wielka patologia!

Pana to naprawdę wzburza.

– Nie wyobrażałem sobie nawet, że to tak bezczelni ludzie. Przecież wiedzą, że mamy teraz dostęp do całej dokumentacji – mamy pełną

„Willa plus” to wisienka na torcie tego, co tu się działo

• Poseł**Marek Gzik**FOT. SŁAWOMIR
KAMIŃSKI / AGEN-
CJA WYBORCZA.PL

wiedzę o tym, jak to funkcjonowało. A mówią, że oszczędzamy na uczelniach! Mają czelność po tym, jak skłócili środowisko, traktowali akademickie finanse wybiórczo, bez żadnego trybu. „Willa plus” to wisienka na torcie tego, co tu się działo.

Wie pani, ja jestem ze środowiska akademickiego. Byłem dziekanem, budowałem na Politechnice Śląskiej wydział od zera. Pamiętam, jak walczyło się o każdą złotówkę. Kiedyś poprosiłem rektora o tysiąc złotych na wigilię dla studentów. Nie spinaliśmy się finansowo, bo wydział dynamicznie się rozwijał, a dotacja była mała. Rektor odmówił. Wiem, że rektorzy z KRASP wielokrotnie pisali prośby do ministra Czarnka o podwyżki. A tu widzę te setki milionów i to, na co były przepalone, i to mi podnosi ciśnienie.

Minister Czarnek mówił w Sejmie, że musiał dofinansować ścianę wschodnią, bo rząd PO-PSL o nią nie dbał.

– Mamy budować polski Harvard w każdym powiecie? Powołali uczelnię w każdym powiatowym mieście, w którym znalazł się polityk, który wywarł odpowiednią presję. A przecież uczelnia to nie tylko budżet. To profesoria, których tam nie ma, i studenci, których nie ma, bo wolą większe ośrodki. Jak zadbać o jakość w takiej sytuacji?

Wie pani, co jest ważne? Skończyło się bezprawie i prywatą. Pod koniec roku, gdy w ministerstwie z tytułu oszczędności znaleźliśmy kwotę 150 mln złotych, minister Wierzbicki zdecydował, by rozdać te środki uczelniom, używając algorytmu, który brał pod uwagę m.in. liczbę studentów i liczbę miejsc w akademikach. Pieniądze trafiły do ponad 80 uczelni, a ta, której broni dziś poseł Müller, dostała 1,5 mln zł.

Miał pan czas, by zastanowić się, co dalej? Czy na razie cała energia idzie w porządku po poprzednikach?

– Już zaczynamy działać. Mam doświadczenie w projektach zrealizowanych z biznesem. Zbudowałem najlepsze centrum badawcze związane z inżynierią biomedyczną w tej części Europy.

Widzę, że przez piętnaście ostatnich lat uczelnie zbudowały całkiem mocną infrastrukturę badawczą – w jakości nie odbiegamy tu od innych ośrodków europejskich. Musimy oczywiście rozwijać kadrę i tu pomoże w pewnym stopniu zaplanowana przez rząd 30-proc. podwyżka wynagrodzeń, ale problemem jest wciąż bardzo mały stopień finansowania nauki przez biznes.

O tym już rozmawiamy z ministrem Wierzbickim i kierownictwem resortu. Musimy to zdiagnozować i przygotować strategię, jak tę sytuację zmienić. Bo zbliżenie biznesu do nauki opłaci się wszystkim. Polskie firmy nie są już tak konkurencyjne pod względem kosztów pracy jak kiedyś. Nasza gospodarka, żeby być konkurencyjną, musi być innowacyjna i oparta na wiedzy. To jest proces, to się nie stanie w ciągu roku czy dwóch lat, ale trzeba się za to wziąć i przygotować fundament.

A usiądziecie też do strategii dla całej nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce? Bo o tym najczęściej słychać ze strony środowiska – chciałoby wiedzieć, w jaką stronę zmierza. A strategia uchwalona za czasów poprzedniej ekipy jest właściwie dokumentem martwym.

– Ten głos frustracji środowiska wynika z tego, jak było traktowane. My już działamy, żeby to odwrócić – przywróciliśmy Ministerstwo Nauki, podnieśliśmy nakłady. Rząd Donalda Tuska pokazuje, że nauka jest ważna. Ale oczywiście trzeba wrócić do dyskusji na temat strategii – opracować ją we współpracy ze środowiskiem, a potem mobilizować rząd do jej respektowania.

A wymarzone 2,5 proc. PKB na naukę?

– Na razie tego nie widzę, niestety. Nie jesteśmy jeszcze tak zamożnym krajem. Ale oczywiście będziemy się starać, by nakłady na naukę i szkolnictwo wyższe rosły. ●

Afera GetBack. Sąd kontra prokuratura

Sąd podważa tezy prokuratury o tym, że założyciel Getin Banku Leszek Czarnecki jest współwinny afery GetBack.

Wojciech Czuchnowski

Ujawniamy uzasadnienie sądu w sprawie o areszt dla bankiera: „Kwestią dyskusyjną jest możliwość przyjęcia wobec Leszka Czarneckiego statusu osoby podejrzaney (...) a co za tym idzie, zastosowania wobec niego tymczasowego aresztowania (...). Prokurator obowiązany jest podać dowody wskazujące na duże prawdopodobieństwo popełnienia przez podejrzanego zarzuczonego mu przestępstwa oraz okoliczności przemawiające za istnieniem zagrożeń dla prawidłowego toku postępowania” – to fragment obszernego uzasadnienia do postanowienia, które 12 stycznia wydał warszawski sąd rejonowy, rozpatrując wniosek prokuratury o aresztowanie i wydanie europejskiego nakazu aresztowania wobec założyciela największych prywatnych banków w Polsce i – kiedyś – jednego z najbogatszych Polaków.

Czarnecki od 2020 r. mieszka za granicą, a prokuratura próbuje uzyskać od sądów nakaz aresztowania i list gończy. „Sądów” – a nie „sądu”, bo w ściganiu bankiera śledczy wykazują się niezwykłą konsekwencją. Sądowe postanowienie z 12 stycznia jest formalnie trzecim, ale naprawdę czwartym w ostatnich latach przypadkiem odrzucenia przez sąd tez stawianych przez prokuraturę. I chociaż nie jest to wyrok, to z treści wynika, że także dla tego sądu zarzuty wobec Czarneckiego są mało wiarygodne.

Jeden z głównych wrogów PiS

Sprawa ma wymiar polityczny, bo Czarnecki od listopada 2018 r. jest jednym z głównych wrogów PiS. Bankier ujawnił wtedy nagraną korupcyjną propozycję, jaką złożył mu Marek Chrzanowski, ówczesny szef Komisji Nadzoru Finansowego. Chrzanowski w poufnej rozmowie zaproponował „ochronę” dla banków Czarneckiego w zamian za zatrudnienie znajomego radcy prawnego z wynagrodzeniem rzędu 40 mln zł. Ale to nie wszystko. Po tej rozmowie Chrzanowski zaprowadził Czarneckiego do prezesa NBP, Adama Glapińskiego, jednego z najważniejszych ludzi układu rządzącego w latach 2015-23. Spotkania nie udało się nagrać, ale Glapiński wyraził zadowolenie, że „panowie doszli do porozumienia”. Był potem przesłuchiwany w prokuraturze. Nie wiadomo, co zeznał, bo sąd nie chce udostępnić akt mediom, mimo że od października 2023 r. trwa proces Chrzanowskiego.

Afera KNF jest największą ujawnioną aferą korupcyjną na szczytach władzy i dla PiS była ogromnym problemem. W sukurs swojemu koalicjantowi przyszedł minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro. W sierpniu 2020 r. ogłosił, że Czarnecki jest współwinny innej afery tego rządu – tym razem finansowej – dotyczącej upadku spółki windykacyjnej GetBack.



FOT. MIECZYSLAW
MICHALAK / AGEN-
CJA WYBORCZA.PL

Sprawa ma wymiar polityczny, bo Czarnecki od listopada 2018 r. jest jednym z głównych wrogów PiS

W 2019 r. na reklamowanych przez wspierające PiS media oraz Giełdę Papierów Wartościowych obligacjach GetBacku inwestorzy stracili 2,5 mld zł. Obligacje sprzedawały również banki Czarneckiego, a Ziobro oświadczył, że bankier był świadomy, że jest to rodzaj piramidy finansowej.

Czarnecki od początku odrzucał te oskarżenia. To on jako pierwszy powiadomił prokuraturę o tym, że zarząd Idea Banku (grupa Getin) oferował klientom papiery GetBacku, zwolnił z pracy odpowiedzialne za to osoby i przekazał dowody, że sam zabronił sprzedaży obligacji. Początkowo prokuratura badająca aferę GetBack nie chciała stawiać Czarneckiemu zarzutów. Sygnał do tego dał dopiero Ziobro.

W uzasadnieniu z 12 stycznia sąd zwraca uwagę, że zarzuty pod adresem bankiera pojawiły się dopiero w sierpniu 2020 r. Ale nawet wtedy prokuratura nie wezwała Czarneckiego na przesłuchanie. Choć – jak podkreśla sąd – zarzuty powinno się przedstawić „niezwłocznie”. I nie na konferencji prasowej, jak zrobił to Ziobro. „Leszek Czarnecki nie został przesłuchany w charakterze podejrzanego ani nie ogłoszono mu wydanych postanowień o przedstawieniu zarzutów oraz o zmianie i uzupełnieniu postanowienia o przedstawieniu zarzutów, pomimo iż wykonanie tych czynności było możliwe” – podkreślił sąd.

Ważniejsze jednak, że w swoim orzeczeniu sąd stwierdza, że „wniosek prokuratora” wykazuje „brak wystarczających podstaw do stwierdzenia istnienia dużego prawdopodobieństwa zbliżonego do pewności, dopuszczenia się przez Leszka Czar-

neckiego w okresie od dnia 26 sierpnia 2016 roku do dnia 3 kwietnia 2018 roku – wspólnie i w porozumieniu z ustalonymi pracownikami banku Idea Bank SA (...) procederu polegającego na oferowaniu (...) klientom tego banku instrumentów finansowych w postaci obligacji spółki GetBack SA i wykonywaniu w tym zakresie czynności z zakresu doradztwa inwestycyjnego, w sytuacji braku wymaganego prawem zezwolenia Komisji Nadzoru Finansowego, w toku którego to oferowania wprowadzano klientów w błąd co do właściwości obligacji GetBack SA, gwarancji zysku, bezpieczeństwa tak inwestowanych środków finansowych, ekskluzywności i krótkiej dostępności czasowej przedstawianej oferty, jak też wyzyskiwano ich błędne przekonanie co do [braku] ryzyka utraty inwestowanych środków finansowych”.

„Konfabulacje” i „dywagacje”

Sąd podkreślił, że Czarneckiego „doczepiono” do zarzutów, które w sprawie GetBacku prokuratura stawia pracownikom zarządu Idea Banku. „Proceder miał miejsce i (...) miał charakter systemowy, odgórnie zaplanowany”, ale „rola przypisywana Leszkowi Czarneckiemu jako przewodniczącemu rady nadzorczej, polegająca na współdziałaniu ze wskazanymi we wniosku o zastosowanie tymczasowego aresztowania osobami, akceptowanie tego proceduru (biorąc również pod uwagę sprzeczności w konstrukcji zarzutu, polegającej na jednoczesnym zarzuceniu Leszkowi Czarneckiemu wykluczających się pojęciowo zachowań organizowania, akceptowania i wyrażania zgody – co było już przedmiotem rozważań przez sądy rozpoznające uprzednio wniosek o zastosowanie tymczasowego aresztowania) nie znajduje swojego odzwierciedlenia w zgromadzonym w sprawie materiale dowodowym i zdaniem Sądu postrzegając należy jako niemającego wystarczającego oparcia w przedstawionych dowodach”.

Następnie sąd skupia się na tym, że zeznania obciążające Czarneckiego pochodzą wyłącznie od zwolnionych przez niego współpracowników z zarządu GetinBanku, zaś prokuratura nie uwzględniła innych zeznań – w tym członków rady nadzorczej – że Czarnecki nie wiedział o procederze. Co więcej, wśród dowodów są materiały pokazujące, że Czarnecki zabronił obrotu GetBackiem, a gdy się dowiedział, że obligacje nadal są oferowane, wyrzucił odpowiedzialnych za to menedżerów i zawiadomił prokuraturę. W materiałach śledztwa jest też stenogram z posiedzenia KNF, na którym – kilka miesięcy przed wybuchem afery – bankier ostrzeża, że może do niej dojść. GetBack był w tym czasie najbardziej popularną inwestycją.

Sąd surowo ocenia zeznania wskazujące na winę Czarneckiego: „depozycje [inaczej zeznania obciążające] te są zbyt ogólne i gołosłowne, albowiem nie znajdują żadnego odzwierciedlenia w obszernej zgromadzonej dokumentacji. Wskazane osoby nie odnoszą się do konkretnych faktów, zdarzeń, w tym do jakichkolwiek rozmów z Leszkiem Czarneckim, bądź jakiegokolwiek chociażby korespondencji e-mailowej. Ponadto – zdaniem sądu – depozycje te wyrażają subiektywne przekonania o roli i domniemania przesłuchanych osób co do roli i wiedzy Leszka Czarneckiego w procesach zachodzących w Idea Banku, w tym również w zakresie dystrybucji obligacji GetBacku”. Co ważne, ten wątek – braku konkretnych odniesień w zeznaniach winnych sprzedaży obligacji – sądy dostrzegają za każdym razem, gdy rozpatrują wnioski o areszt i list gończy.

W innych tego typu orzeczeniach sąd stwierdza np., że zeznania przeciwko Czarneckiemu to „dywagacje” lub „konfabulacje”. Albo pisze: „przedstawiane przez nich ex post dywagacje odnoszące się do świadomości, wiedzy L. Czarneckiego o procesie sprzedaży obligacji GetBacku, pozostają na uboczu, niezależnie od ich własnych poczy-

nań w tym zakresie, wykluczają tym samym postrzeganie zgody czy akceptacji podejrzanego jako warunku, niezbędnego elementu omawianego proceduru. W rezultacie przeczy [to] prezentowanemu we wniosku [prokuratury] istnieniu przestępczego porozumienia między zarządzającymi bankiem a L. Czarneckim”. Mówiąc prościej: zarząd Idea Banku nie pytał Czarneckiego o zgodę i nie tworzył z nim „grupy przestępczej”. Albo: „brak jest jakiegokolwiek dowodu, że L. Czarnecki zdawał sobie sprawę z oszukańczej praktyki sprzedaży, tj. wprowadzania klientów w błąd co do cech oferowanego produktu”.

Cud nad protokołem

To ostatnie stwierdzenie znalazło się w postanowieniu o odmowie aresztu, jakie sąd wydał 23 czerwca 2023 r. Byłoby to już postanowienie prawomocne, od którego prokuratura nie mogłaby się odwołać. Stał się jednak cud. Z postanowienia tajemniczo zniknął podpis orzekającego w tej sprawie sędziego Krzysztofa Ptasiwicza. Z protokołu wynika, że podpis został złożony, ale potem okazało się, że go nie ma. Brak podpisu spowodował, że wniosek rozpatrywał kolejny skład i prokuratura dostała nową szansę (dlatego piszemy o „czwartym”, choć „formalnie trzecim”, orzeczeniu sądu odrzucającym tezy prokuratury).

Nie wiadomo, czy teraz – gdy PiS stracił władzę, a Ziobro nie jest już ministrem – prokuratura złoży zażalenie, czy też pogodzi się z wnioskami, do których doszły sądy. Wcześniej – po kolejnych orzeczeniach – prokuratura w komunikatach dyskredytowała postanowienia, zarzucała sądom brak kompetencji i wyrażała „głębokie zaniepokojenie sposobem procedowania sądu”. Do wytkniętych błędów w śledztwie nigdy się nie odniosła.

Leszek Czarnecki na razie nie przyjeżdża do Polski. Od czasu, gdy ujawnił korupcję w KNF, stracił swoje banki (zostały przejęte przez państwo) oraz większość majątku. ●

Komisja do spraw Pegasus w ogniu sporów

W najważniejszej sejmowej komisji śledczej może zabraknąć przedstawicieli PiS. A posłowie koalicji rządzącej spierają się, kto będzie jej przewodniczącym.

Wojciech Czuchnowski

Klub PiS głosował za powołaniem komisji i zgłosił do niej cztery kandydatury. Przedstawicielami tej partii mieli być posłowie Jan Kanthak, Michał Wójcik, Sebastian Kaleta oraz Janusz Cieszyński. Od razu było wiadomo, że pierwsi trzej będą zakwestionowani. Kanthak, Wójcik i Kaleta – wszyscy z Suwerennej Polski Zbigniewa Ziobry – byli podsekretarzami stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości w czasie, gdy kupowano z pieniędzy resortu (dokładnie z Funduszu Sprawiedliwości) szpiegowski system Pegasus. To jego zakup oraz użycie wobec politycznych przeciwników PiS ma być przedmiotem prac komisji. Było więc oczywiste, że każdy z wymienionych może być świadkiem, co wykluczałoby udział w pracach.

Prezydium Sejmu kwestionuje kandydatów PiS

Ale w piątek prezydium Sejmu ogłosiło, że kwestionuje nie tylko współpracowników Ziobry, ale też Cieszyńskiego. Tu przeważał głos Koalicji Obywatelskiej twierdzącej, że on także może stanąć przed komisją jako świadek. Politycy KO odrzucili kandydaturę Cieszyńskiego, bo jako wiceminister zdrowia w rządzie PiS współpracował ze służbami specjalnymi (Agencja Wywiadu i CBA) przy zakupie respiratorów od handlarza bronią. Zdaniem KO Cieszyński nie będzie przez to bezstronnym uczestnikiem prac.

Przeciwko odrzuceniu Cieszyńskiego był marszałek Szymon Hołownia. Ostatecznie wszystkie kandydatury odrzucono, a klub PiS został wezwany do zgłoszenia innych posłów. Jarosław Kaczyński powiedział, że innych kandydatów nie będzie. Na zmianę zdania PiS ma czas do poniedziałku. – Klub ma prawo zgłosić kolejnych przedstawicieli, natomiast ta procedura ma również swój koniec. Jeżeli klub rezygnuje, na koniec tej procedury, na koniec tego drugiego kółka do zgłoszenia swoich przedstawicieli, to prezydium Sejmu decyduje o podziale tych miejsc przypadających danemu klubowi pomiędzy inne kluby – powiedział w piątek Hołownia.

Tyle tylko, że komisja, która uważana jest za najważniejszą z komisji śledczych powołanych przez obecny Sejm i mających rozliczyć PiS, bez udziału posłów tej partii mocno straci na wiarygodności.

Kto na czele?

Ale to niejedyny problem personalny w komisji, która jeszcze nie zaczęła prac. Jej prezydium posłowie wyłonią na pierwszym posiedzeniu. Najpoważniejszą kandydatką na przewodniczącą komisji Pegasus jest Magdalena Sroka (PSL-TD). Naciska na to klub Szymona Hołowni, a przewodniczący KO Zbigniew Konwiński „w zasadzie już się z tym pogodził”. Zastrzeżenia KO wobec tej kandydatury są dwojakiego rodzaju. Pierwsze – Sroka jest „niepewna”. W poprzedniej kadencji dostała się do Sejmu



• Marcin Bosacki podczas poprzedniej kadencji kierował senacką komisją do spraw Pegasus

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

z list PiS jako działaczka Porozumienia Jarosława Gowina. Potem została przewodniczącą jego partii, wreszcie związała się z ludowcami i startowała z Trzeciej Drogi. Zwolennicy KO wyliczają w internecie grzechy posłanki: głosowanie za neo-KRS i za pieniędzmi na partyjną TVP. „Jako posłanka PiS w poprzedniej kadencji Sejmu broniła policji krytykowanej za brutalne i bezprawne działania wobec demonstrantów. Chwaliła rząd za akcje na granicy i politykę M. Kamińskiego” – napisał Grzegorz Rzeczkowski z „Newsweeka”.

To wszystko prawda, ale latem 2020 Sroka odeszła z klubu PiS razem z Gowinem, a w sejmowych

wystąpieniach krytykowała rząd, m.in. za wybory kopertowe i chaos w sądownictwie.

Zastrzeżenie nr 2: niewielkie doświadczenie parlamentarne posłanki (zaczyna drugą kadencję) i obawy, czy poradzi sobie w komisji oraz czy wystarczająco zna materię pracy.

Posłowie KO uważają też, że we wszystkich trzech komisjach śledczych to ich przedstawiciel powinien być przewodniczącym. KO wskazuje tu posła Marcina Bosackiego. To były senator, dyplomata i publicysta (pracował w „Gazecie Wyborczej”). Ma w sprawie Pegasusu duże doświadczenie, bo badał ją w trakcie poprzedniej kadencji, kierując komisją Senatu, którą PiS konsekwentnie lekceważył, ale która zdołała zebrać wiele ważnych dowodów. Bosacki wejdzie do komisji i zapewne będzie jednym z jej wiceprzewodniczących. Razem z nim z KO w komisji zasiądą Joanna Kluzik-Rostkowska oraz Witold Zembaczyński. Lewica ma wystawić Tomasza Trele, a Polska 2050 – Pawła Śliza, adwokata z Krakowa.

W miejsce Sroki Kluzik-Rostkowska?

W ubiegłym tygodniu sprawa obśadzenia stanowiska przewodni-

czącego wydawała się przesądzona. W niektórych mediach komisję zaczęto nawet nazywać „komisją Sroki”. Teraz klub TD-PSL wydaje się nieco ustępować.

– Rzeczywiście chcielibyśmy, żeby pani Sroka była przewodniczącą tej komisji, ale nie jest to kwestia być albo nie być. Wszystko jest w trakcie negocjacji – mówi „Wyborczej” reprezentujący PSL wice-marszałek Sejmu Piotr Zgorzelski. Przypomina, że nie ma jeszcze wybranego składu komisji, bo zakwestionowano posłów zgłoszonych do niej przez PiS, i „wszyscy czekają, co PiS zrobi w poniedziałek”.

Jeśli kandydatura Sroki nie przejdzie, to – oprócz Bosackiego – o fotel szefa komisji mogą powalczyć jeszcze Trela i Kluzik-Rostkowska. Ich kompetencji oraz „opozycyjnej karty w walce z PiS” nikt nie kwestionuje. Kluzik-Rostkowska w Sejmie poprzedniej kadencji kierowała zespołem poselskim tropiącym nadużycia ze strony służb specjalnych. Rozmówcy „Wyborczej” zwracają jeszcze uwagę, że Kluzik-Rostkowska jako kobieta przełamałaby „niezbyt dobry trend” obsadzania kluczowych stanowisk przez mężczyzn. ●

Politycy KO odrzucili kandydaturę Cieszyńskiego, bo jako wiceminister zdrowia w rządzie PiS współpracował ze służbami specjalnymi przy zakupie respiratorów od handlarza bronią

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34295009

JUŻ W SPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU

Zdrada – jest po niej życie

KATE WINSLET

Nie ma znaczenia, co myślą inni

RELACJE

Rozstania w związkach z długim stażem

wysokieobcasy
extra



PREZENT DO WYBORU

baza pod makijaż
BIELEND A lub serum do pielęgnacji intymnej YOPE

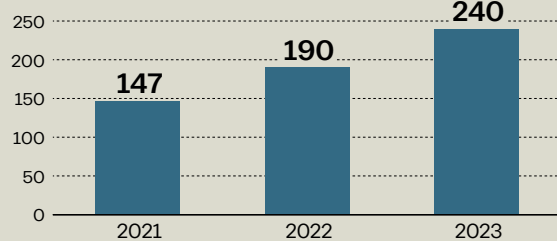
184

MLD ZŁ

• Tyle w 2024 r. ma wynieść deficyt budżetowy. Nominalnie będzie najwyższy w historii. Dochody państwa zaplanowano na 682,4 mld zł, a wydatki na 866,4 mld zł. Tylko świadczenie 800 plus oraz 13. i 14. emerytura to koszt 100 mld zł.

Obroty handlowe Rosji z Chinami

Dane w mld dol.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: ZARZĄD CEŁ CHRL



To budżet dla Polek i Polaków. Budżet, w którym rząd Donalda Tuska realizuje obietnice wyborcze, jakie zaciągnęliśmy w czasie kampanii wyborczej. Realizujemy punkt po punkcie nasze zobowiązania

ANDRZEJ DOMAŃSKI
minister finansów

► VII



• Muzeum Przyszłości w Dubaju przedstawia wizję świata z 2071 r. Zjednoczone Emiraty Arabskie szykują się na świat po ropie

Świat po ropie

Zjednoczone Emiraty Arabskie stawiają na turystykę, AI i usługi finansowe, Arabia Saudyjska inwestuje w rozrywkę, gaming oraz e-sport, a Katar chce rozwijać sektor prywatny. Państwa arabskie już dziś szukają alternatyw dla ropy.

Joanna Sosnowska

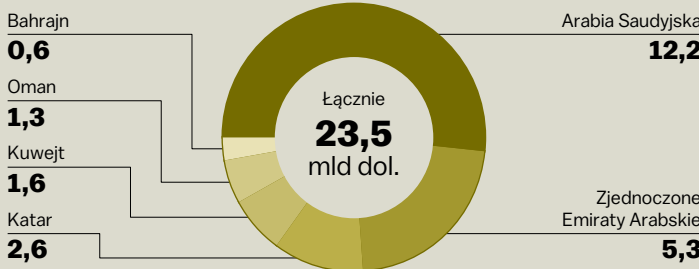
Arabia Saudyjska za miliard dolarów kupuje najlepszych na świecie piłkarzy. Kraj ten przejął w zasadzie całkowicie profesjonalny golf, bo saudyjski Państwowy Fundusz Inwestycyjny (PIF) przejął PGA Tour, instytucję organizującą najważniejsze do tej pory turnieje golfowe na świecie. A w kolejce do przejścia czekają kolejne dziedziny sportu – w tym NBA i NFL. Na pustyni buduje turbofuturystyczne miasto The Line, jakiego człowiek jeszcze nie widział – ma mieć 170 km długości, 500 m wysokości i 200 m szerokości, zewnętrzna powierzchnia ma być jak lustro. Miasto to jest częścią obszaru gospodarczego Neom, który ma uwzględniać unoszący się na wo-

dach Morza Czerwonego kompleks przemysłowy, kompleksy turystyczne na pustyni z luksusowymi hotelami (oraz ośrodkami narciarskimi), a także świecące w ciemnościach plaże czy sztuczny księżyc. W The Line rozwijać ma się praktycznie od zera nowy koń pociągowy saudyjskiej gospodarki – gaming.

Naturalnym sposobem dywersyfikacji przychodów mają być też technologie. Jak wynika z raportu Strategy&, na inwestycjach w generatywną AI w regionie Bliskiego Wschodu najbardziej mają zyskać właśnie Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie. Poprawa wydajności i efektywności ma w tych państwach przynieść odpowiednio 12,2 mld dol. i 5,3 mld dol. rocznie. I ZEA na tym potencjale już budują. To pierwsze

Szacowane zyski z rozwoju sztucznej inteligencji (AI) dla krajów Zatoki Perskiej do 2030 r.

Dane w mld dol.

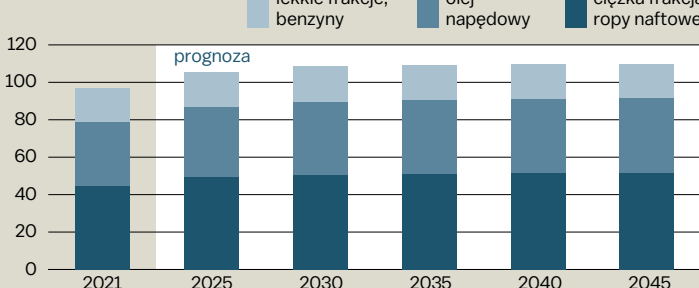


© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: STRATEGY&

Zapotrzebowanie na ropę naftową ma przestać rosnąć

Dane w mln barytek dziennie



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: OPEC WORLD OIL OUTLOOK

państwo, które powołało ministra ds. sztucznej inteligencji i realizuje zakrojoną na najbliższe dziesięciolecie strategię AI. Otworzyło pierwszy na świecie uniwersytet poświęcony całkowicie badaniom nad sztuczną inteligencją. A w ramach dywersyfikacji i inwestycji w ekologię buduje „pierwsze całkowicie bezemisyjne miasto świata”.

Tyle że za każdą z tych inicjatyw ciągnie się krytyka – o sport i techwashing oraz o odwracanie uwagi od obecnego zanieczyszczenia środowiska i niemal niewolnicze warunki pracy. ► II-III

Miliardowe inwestycje w sportswashing

6,3

MLD DOL.

• Tyle wydała Arabia Saudyjska wg wyliczeń „The Guardian” od 2021 r. na sportowe zakupy, a tym samym wybielanie swojego wizerunku. To tyle, ile wynosi PKB turystycznej Czarnogóry.



FOT.NEOM

Bliski Wschód stawia na AI

Sztuczna inteligencja, e-sport i miasta przyszłości są odpowiedzią państw arabskich na kończący się popyt na ropę naftową. Tyle że miliardowe inwestycje w technologie przyszłości wywołują krytykę o techwashing i odwracanie uwagi od istotnych problemów.

Joanna Sosnowska

– Witajcie na OSS Nadzieja. Wejdźcie do środka, zaraz wzbijemy się na orbitę – perfekcyjnym angielskim zaprasza przewodniczka. Według kalendarza jest 2023 r., ale jestem w Dubaju, w Muzeum Przyszłości, które ma ambicje przedstawiać świat z roku 2071. Wchodzę do windy, w której na ścianach i na suficie są ekrany. Dzięki temu możemy obserwować start stacji kosmicznej z punktu widzenia pasażera. Startujemy oczywiście z Dubaju, wśród syku silników i rozwiewającego się dymu rozpoznaję oddalające się od nas sztuczne wyspy w kształcie palmy.

Muzeum Przyszłości to siedmiopiętrowy budynek, każde z pięter poświęcone jest innemu obszarowi przyszłości: podbojowi kosmosu, produkcji żywności, wellness, ekologii i technologiom jutra. – To pierwsze muzeum, które patrzy w przyszłość, a nie w przeszłość – mówił po jego otwarciu w 2022 r. Mohammad al-Gergawi, przewodniczący Dubai Future Foundation i przewodniczący Muzeum Przyszłości.

Także bryła tego muzeum jest futurystyczna i ma ukrytą symbolikę. Okrągły budynek reprezentuje ludzkość, zielony kopiec, na którym się znajduje – Ziemię, a pustka w środku to nieznana przyszłość. Arabskie napisy pokrywają

ściany budynku to wykaligrafowane cytaty szejka Muhammada ibn Raszida al-Maktuma, premiera Zjednoczonych Emiratów Arabskich i emira Dubaju, dotyczące przyszłości.

Można uznać, że budowa Muzeum Przyszłości tuż obok Burdżu Chalifa, najwyższego budynku na świecie, wśród piasków pustyni to kaprys szejków, którzy sami już nie wiedzą, w co inwestować pochodzące z ropy naftowej miliardy dolarów. Tyle że jest to prze-myślana strategia. ZEA i wszystkie pozostałe kraje Półwyspu Arabskiego wiedzą, że muszą inwestować w przyszłość i budować nowe kanały przychodów.

Choć kraje Zatoki Perskiej wciąż mają duże zapasy ropy naftowej, to Międzynarodowy Fundusz Walutowy ostrzega, że zapotrzebowanie na ropę będzie maleć mniej więcej od 2040 r. Dlatego pojawia się potrzeba dywersyfikacji przychodów – ZEA już dziś stawia na turystykę i usługi finansowe, Arabia Saudyjska inwestuje w rozrywkę, gaming oraz e-sport, a Katar chce rozwijać sektor prywatny.

SALAM ALEJKUM, AI

Cichym sprzymierzeńcem państw arabskich są w tej transformacji najnowsze technologie. Zjednoczone Emiraty Arabskie już w 2017 r.

ogłosiły strategię dotyczącą sztucznej inteligencji, według której do 2031 r. ten kraj ma być liderem rozwoju AI. Ma się to wydarzyć dzięki zwiększeniu wydajności pracy rządu, inwestycjom w narzędzia związane z AI itd. Na poziomie konkretów strategia zakłada m.in.: przeszkolenie pracowników sektora publicznego i prywatnego z narzędzi AI, stworzenie inkubatora dla rozwiązań AI, wykorzystanie AI do poprawy jakości życia mieszkańców.

O tym, że strategia ma być więcej niż pustym dokumentem, świadczyć ma fakt, że w tym samym roku ZEA – jako pierwsze państwo na świecie – oficjalnie stworzyły w rządzie stanowisko ministra ds. sztucznej inteligencji. Zajął je Omar al-Olama, urodzony w 1990 r. specjalista od zarządzania, który wcześniej był m.in. sekretarzem generalnym Światowej Organizacji Dronów Wyścigowych. Mało tego – w 2019 r. w stolicy Abu Zabi otwarto podwoje uniwersytetu poświęconego wyłącznie sztucznej inteligencji im. Muhammada ibn Zajida al-Nahajjana, czyli obecnego prezydenta ZEA. Uniwersytet nawiązał już kilka porozumień o współpracy w dziedzinie badań i rozwoju z urzędem ds. zdrowia publicznego w Abu Zabi, Instytutem Innowacji Technologicznych w Masdar, „pierwszym całkowicie ekologicznym mieście w ZEA”, i w Nowym Jorku. Tylko czy wszystkie te inicjatywy to marketing polityczny, czy poważne inwestycje w przyszłość?

– Sztuczna inteligencja to bardzo ważny temat dla Zjednoczonych Emiratów Arabskich – ocenia Sara Nowacka, analityczka ds. państw arabskich z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. – Ten kraj stara się prezentować jako lider w tworzeniu strategii i produktów AI. Niedawno ogłosili powstanie własnej wersji ChatuGPT o nazwie Falcon, czyli sokół, co ma być odniesieniem do tradycji sokolnictwa w państwach Zatoki Perskiej. Powstał tam także najczęściej używany

w regionie model językowy skupiony na języku arabskim – Al-Jais – wylicza analityczka.

– ZEA mówiły o sztucznej inteligencji, jeszcze zanim stało się to modne! – potwierdzał tę opinię prezes OpenAI Sam Altman podczas wizyty w ZEA w lipcu ubiegłego roku, kiedy odbywał tour lobbingowy po dużej części świata (był m.in. w Polsce).

Sztuczna inteligencja była też motywem przewodnim odbywających się w Dubaju targów technologicznych GITEX. W sumie na wydarzeniu pojawiło się aż ponad tysiąc firm i start-upów związanych ze sztuczną inteligencją, w tym takich zaprzęgających AI do przewidywania, gdzie w mieście mogą się pojawić pożary, do analizy gruntów oraz zarządzania ruchem drogowym. Na wydarzeniu tym minister ds. sztucznej inteligencji ogłosił inaugurację projektu prowadzonego wspólnie z Uniwersytetem Oksfordzkim, w ramach którego urzędnicy państwowi w ZEA mają być przeszkoleni nie tylko z korzystania narzędzi AI, ale także z możliwości i zagrożeń związanych z tą technologią oraz z wyzwań etycznych, które przed nią stoją.

Na inwestycjach w generatywną AI w regionie Bliskiego Wschodu najbardziej mają zyskać Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie – wynika z raportu Strategy&. Poprawa wydajności i efektywności ma w tych państwach przynieść odpowiednio 12,2 mld dol. i 5,3 mld dol. rocznie. Generatywna AI ma najbardziej wpłynąć na kategorie mediów i rozrywki, usług bankowych i finansowych oraz opieki zdrowotnej. Z raportu wynika, że do 2030 r. kraje Zatoki Perskiej mogą zyskać 9,9 dol. na każdego dolara zainwestowanego w generatywną AI. Ogólnie w całym regionie inwestycje w AI mają zaowocować kwotą aż 23,5 mld dol. rocznie.

Tyle że nie wszystkie państwa regionu bezpośrednio w AI upatrują alternatywy dla ropy. Arabia Saudyjska, która według PwC ma być największym wygranym tej rewolucji, zwraca się w kierunku... rozrywki.

PRAWA DLA ROBOTKI

ZEA ma swoją strategię AI, a Arabia Saudyjska ma ogłoszoną w 2016 r. strategię „Vision 2030”. To szeroki plan reform, zaproponowany przez księcia koronnego Muhammada ibn Salmana, które mają zdywersyfikować miejscową gospodarkę i pozwolić na uniezależnienie jej od dochodów z ropy naftowej. Zmiany mają objąć 13 obszarów, dzięki którym Arabia Saudyjska ma być zróżnicowana kulturowo, społecznie i przede wszystkim gospodarczo. Jak zauważa Sara Nowacka, „Vision 2030” to flagowy program księcia koronnego, który ma sprawić, że przemiany w Arabii Saudyjskiej jednoznacznie będą się kojarzyły z Muhammadem ibn Salmanem. – Jedna strona programu ma na celu stworzenie i rozwinięcie innych dziedzin gospodarki, żeby zapewnić państwu stabilizację niezależnie od ropy – tłumaczy analityczka PISM. – Z drugiej strony ma na celu poprawienie wizerunku Arabii Saudyjskiej, która do tej pory traktowana była jako państwo bardzo konserwatywne, z którym trudno się współpracuje ze względu na różnice wartości i utrudnienia dla zagranicznych ekspertów mogących potencjalnie przyjechać tam do pracy.

A były to utrudnienia dla Europejczyków trudne do zaakceptowania – w kraju do niedawna nie było kin, koncertów, kobiety i mężczyźni nie mogli spędzać wspólnie czasu w restauracjach, nie można było tańczyć. Wszystko to się powoli zmienia – w Arabii Saudyjskiej są już festiwale rave’owe, kina, imprezy, a od 2019 r. turystki przyjeżdżające do tego kraju nie muszą już obowiązkowo nosić czarnych obszernych szat (abai).

Zmiany społeczne nie miało zaczynać też dotyczyć kobiet, których prawa w Arabii wcale nie były takie oczywiste. Od niedawna kobiety mogą wreszcie same prowadzić samochód, otwierać biznesy czy nawet podróżować bez zgody mężczyny. Męska kuratela i tak jest tam jednak powszechnie obowiązująca

jąca. Kobieta bez zgody męża, ojca czy brata wciąż nie może chociażby poddać się operacji, wyrobić paszportu, zgłosić zawiadomienia na policji, nawet tego dotyczącego przemocy domowej. Wszystko to nie przeszkadzało Arabii nadać w 2017 r. – jako pierwszemu państwu na świecie – obywatelstwa robotce, słynnej Sophii.

Wszystko to idzie w parze z odważnymi inwestycjami we wszystkie kategorie rozrywki. Zaczęła od sportu.

ZŁOTO WE WSZYSTKIM

Cristiano Ronaldo, Neymar, Karim Benzema – największe gwiazdy piłki nożnej grają w barwach Arabii Saudyjskiej. I to wcale nie koniec przejęć. W letnim oknie transferowym saudyjskie kluby wydały blisko miliard dolarów na przejęcia zawodników z innych lig. Rekordową kwotę 1,1 mld dol. zaproponowali Kylianowi Mbappe, gwiazdzie francuskiego futbolu, ale ofertę odrzucił. Saudyjscy kupili też całą drużynę Newcastle United, które w przyszłym sezonie będzie rywalizować w Lidze Mistrzów.

W Arabii Saudyjskiej odbywają się wyścigi Formuły 1, gale bokerskie i wrestlignowe albo najlepiej opłacane wyścigi konne. Kraj ten przejął w zasadzie całkowicie profesjonalny golf, bo saudyjski Państwowy Fundusz Inwestycyjny (PIF) przejął PGA Tour, instytucję organizującą najważniejsze do tej pory turnieje golfowe na świecie. A w kolejce do przejęcia czekają kolejne dziedziny sportu – w tym NBA i NFL.

ZUPEŁNIE NOWY SEKTOR

Przejęcia ze świata sportu robią wrażenie, ale ambicje Saudów bynajmniej na nich się nie kończą. Książę koronny, ponoć sam zapalony gracz, latem 2024 r. chce zorganizować Puchar Świata w e-sporcie. Pula nagród oczywiście ma być rekordowa – nowe wydarzenie zastąpi Gamers8, czyli dotychczasowe święto e-sportu organizowane od kilku lat w Rijadzie, którego pula nagród opiewała już na ogromne 45 mln dol.

Zestawienie konserwatywnych Saudyjczyków ze światem e-sportu budzi zdziwienie? Nie w Arabii Saudyjskiej. – Tam 58-62 proc. mieszkańców definiuje się jako entuzjaści gier, czyli potencjalni gracze – zauważa Sara Nowacka. – W 2021 r. wartość lokalnego rynku gier wyniosła 1 mld dol. Do 2030 r. cały sektor ma być wart 13 mld dol. – wylicza analityczka. I dodaje, że królestwo już dzisiaj inwestuje w największych twórców gier. W 2022 r.

w sumie na takie inwestycje wydało 8 mld dol. i kupiło udziały w spółkach takich jak japoński Nintendo (jest tam największym zewnętrznym udziałowcem), chiński Tencent czy amerykańskie Activision Blizzard, EA czy Take-Two.

Być może nawet ważniejszymi inwestycjami były przejęcia w świecie e-sportu z wiosny 2022 r., kiedy to Saudowie przejęli dwie największe organizacje e-sportowe: ESL oraz FACEIT. ESL to niemiecka organizacja założona w 2000 r., która odpowiada m.in. za Intel Extreme Masters, które odbywa się co roku w Katowicach. FACEIT jest młodszą i mniejszą organizacją z Wielkiej Brytanii. To platforma e-sportowa, która zarządzała ligami gier takich jak „Counter-Strike: Global Offensive”, „League of Legends” i „Rocket League”. Obie te spółki za łącznie 1,5 mld dol. trafiły w ręce Saudyjczyków, którzy chcą je połączyć w jeden twór o nazwie ESL FACEIT Group.

Zgodnie ze strategią Vision 2030, w której ten skok na gaming jest bardzo wyraźnie zapisany, królestwo chce wydać 38 mld dol. w ciągu 7 lat na stworzenie u siebie gamingowego hubu. Dzięki tym pieniądzom ma powstać 250 lokalnych spółek związanych z gamingiem i 39 tys. miejsc pracy w tym sektorze. Według szacunków dywersyfikacja przychodów z gier ma przynieść pierwsze efekty w 2030 r. – ma to być wtedy 1 proc. PKB.

LINIA NA PIASKU

Jednak tak ambitne cele związane z jednym z najbardziej innowacyjnych przemysłów nie mogą się odbywać w jakimś zwykłym, przeciętnym mieście.

Na północy kraju, blisko granicy z Egiptem i Jordanią, powstaje wyjątkowe, linearne miasto – The Line (ang. Linia). Miasto ma mieć długość 170 km, 500 m wysokości i 200 m szerokości.

Wzrost gospodarczy dzięki AI

13,6

PROC.

• o tyle do 2030 r. – jak przewidywali przed pandemią analitycy PwC – może urosnąć PKB ZEA dzięki wykorzystaniu sztucznej inteligencji

kości. W sumie zajmować ma 34 km kw., bo wszystkie jego elementy – mieszkania, sklepy, obiekty usługowe, urzędy itd. – mają być rozmieszczone w trzech wymiarach. W mieście nie będzie samochodów, ale szybka kolejka ma sprawić, że z jednego końca na drugi można będzie przejechać w 20 minut.

Saudowie szacują, że w The Line zamieszka ok. 9 mln mieszkańców. Ściany miasta mają być zbudowane z lustrzanego materiału, który będzie odbijać piaski pustyni.

The Line jest częścią całego futurystycznego obszaru gospodarczego nazwanego Neom – w jego skład ma wchodzić także unoszący się na wodach Morza Czerwonego kompleks przemysłowy, kompleksy turystyczne na pustyni z luksusowymi hotelami (oraz ośrodkami narciarskimi), a także świecące w ciemnościach plaże czy sztuczny księżyc.

Wszystko to jest oczywiście wpisane w strategię Vision 2030 jako sposób na zróżnicowanie gospodarki, społeczeństwa i kultury.

Pytanie tylko, czy The Line nie podzieli losu innego arabskiego miasta przyszłości – Masdar.

MIASTO, W KTÓRYM NIKT NIE CHCE MIESZKAĆ

Masdar powstaje od 2006 r. w ZEA tuż obok stolicy kraju Abu Zabi. Do międzynarodowego lotniska można dojechać z niego w 5 minut, do Dubaju w 40. Miasto nie ma może tak futurystycznej formy jak The Line, ale zamyśl z pewnością jest wyjątkowy.

Masdar (z arabskiego: źródło) był budowany jako „najbardziej ekologiczne miasto na świecie”. Ma mieć 6 km kw., 50 tys. mieszkańców i 40 tys. pracowników dojeżdżających spoza miasta. Jest całkowicie zasilane ze źródeł odnawialnych i nie emituje żadnych zanieczyszczeń. Udało się to osiągnąć, bo na dachach budynków są systemy fotowoltaiczne, a na obrzeżach miasta jest elektrownia słoneczna, która przechowuje energię. W przyszłości nad głównymi punktami miasta mają być zbudowane parasole słoneczne, które będą jednocześnie chronić przed słońcem i pozyskiwać energię słoneczną.

Architekci postawili na tradycyjną arabską zabudowę, bardzo wąskie ulice, które wpuszczają wiatr, ale nie wpuszczają promieni słonecznych, przez co w mieście temperatura ma być o blisko 10 stopni niższa niż np. w Abu Zabi. W mieście ma nie być tradycyjnego ruchu samochodowego – jedyne pojazdy które mają przemierzać jego ulice, są elektryczne.

Tyle że mimo wszystkich tych wysiłków Masdar świeci pustkami, jak zauważał Blo-

omberg w 2020 r. Światło nadziei, marny eksperyment czy zielony listek figowy dla jednego z największych trucicieli na świecie? – pytał wtedy dziennik.

TECHWASHING

Dubaj, jedno z najszybciej budujących się miast na świecie, importuje piasek na swoje niekończące się place budów z Australii. Ten, który jest wszechobecny na otaczającej miasto pustyni, jest zbyt gładki i nie nadaje się do budownictwa.

Piękna wyspa w kształcie palmy, na której wystawne posiadłości kupili celebryci tego świata, też ma ciemną stronę. „By utrzymać przejrzystą wodę między liśćmi palmy [wyspy], założono dziesiątki filtrów i urządzeń natleniających. Jeśli jakieś przestają działać, zbierająca się w zatoczkach liści woda mętnieje i zaczyna nieprzyjemnie cuchnąć. A smrodu nie lubił ani Maradona, ani nie lubią David i Victoria Beckhamowie, którzy kupili tu swoje domy” – zauważa Anna Dudzińska w książce „Dubaj. Miasto innych ludzi”.

Arabia Saudyjska i jej wielkie inwestycje w sport i gaming doczekały się już zarzutów o sportswashing. „The Guardian” wyliczył, że królestwo od 2021 r. na sportowe zakupy i tym samym wybielanie swojego wizerunku wydało oszałamiające 6,3 mld dol. Czyli tyle, ile wynosi PKB turystycznej Czarnogóry.

– Arabia Saudyjska przyciąga największe gwiazdy sportu, a gdy potem są one pytane, jak oceniają fakt, że w Arabii Saudyjskiej odbyły się egzekucje co najmniej 172 osób, to zmieniają temat, mówiąc, że to nie jest temat sportowy, więc nie mogą go komentować – zwraca uwagę Sara Nowacka. – Państwa arabskie Zatoki Perskiej starają się nas przekonać, że system autorytarny nie jest tak niebezpieczny, jak nam się jawi. Sport jest tu istotnym środkiem do celu – to rozrywka, którą wszyscy znamy, mistrzostwa świata budzą ogromne zainteresowanie i kibiców, i państw, które stoją w kolejce do ich organizacji. Na Neom także spadła fala krytyki o greenwashing, bo choć samo miasto ma być zasilane energią odnawialną i samowystarczalne pod względem produkcji żywności, to w dalszym ciągu będzie zbudowane za pieniądze ze sprzedaży ropy naftowej.

Chociaż Saudowie ogłosili Saudi Green Initiative, na mocy której chcą zostać państwem bezemisyjnym do 2060 r., to eksperci są zgodni: żeby dalej nie ogrzewać planety, musimy ograniczać wydobycie ropy naftowej o 5 proc. co roku od teraz do 2030 r. A Saudowie już po ogłoszeniu zielonej inicjatywy ogłosili też, że będą wydobywać więcej ropy niż do tej pory. ●

OŚWIADCZENIE WŁASNE WYDAWCY

34296125

ZAMÓW NA LUTY DO 24 STYCZNIA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*



CODZIENNIE



CENA
159,90 Zł

**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:

- Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-18).
- Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

** Cena sugerowana

Energia erotyczna sprawia,

Nawet w katolickiej Polsce wszystko się zmienia. Ludzie nie mają już dziewięciorga dzieci, z których dwójka nie przeżyje. Prawdopodobnie na rodzinę przypada średnio dwójka dzieci, co oznacza, że jeśli utrzymujesz kontakty seksualne ze swoim partnerem, robisz to z powodu przyjemności i połączenia. A to pokazuje, że model seksu jako obowiązku jest przeżytkiem – mówi Esther Perel.

ROZMOWA Z
ESTHER PEREL

psychoterapeutką, która poświęciła życie zawodowe pomaganiu ludziom w budowaniu zdrowych relacji.

JUSTYNA KOPIŃSKA: Jesteś jedną z najbardziej znanych ekspertek psychologii i seksuologii na świecie. Czy fakt, że twoi rodzice to Polacy ocaleni z Holocaustu, miał wpływ na twoją twórczość?

ESTHER PEREL: Zdecydowanie. Dla mnie istnieje ogromna różnica pomiędzy „niebyciem martwym” a „byciem żywym”. Tę wiedzę zawdzięczam moim rodzicom.

Zarówno mój ojciec, jak i matka byli jedynymi, którzy przeżyli w swoich dużych rodzinach. Mama ukrywała się w lasach. Ojciec miał dziewięcioro rodzeństwa, był w wielu obozach pracy. Ich bliscy nie przetrwali wojny. Wychowałam się zatem na historiach o odporności w obliczu przeciwności losu. Mówiliśmy o konsekwencjach cierpienia i ogromnej potrzebie ludzkiej godności.

Początki mojego życia zdeterminowała tęsknota mamy i taty za zmarłymi. Nasze domy były przesiąknięte uczuciami wojennymi. Bo nasi sąsiedzi także byli uchodźcami. Mieli różnorodne wartości. Dzięki temu swobodnie komunikuję się w dziewięciu językach, ale przede wszystkim doświadczenia ocalonych ukształtowały mnie jako człowieka. Podczas moich wizyt w Polsce skupiałam się na aspekcie osobistym. W maju po raz pierwszy przyjadę, mówiąc o mojej twórczości [Esther Perel będzie gościem konferencji Impact w Poznaniu].

Co zatem sprawia, że „nie jesteśmy martwi”?

– Energia erotyczna, która się w nas tli. To wykracza daleko poza wojnę. Po traumie współczesnych wydarzeń – jak covid-19 czy wiadomości o kryzysach ekonomicznych – naszym impulsem może być zamknięcie się, 24-godzinny cykl wirtualnych newsów, wypełnianie wolnych chwil mediami społecznościowymi, by uciekać od trudnych myśli i uczuć.

W takim przypadku antidotum na odrętwienie także jest erotyka. Oczywiście nie mam na myśli hedonistycznego odwrócenia uwagi od losów świata. Lecz blask, przypominający nam, że pomimo wszelkich ciemności jesteśmy teraz, tutaj, na tej planecie. Definiuję erotykę jako połączenie witalności, ciekawości świata i spontaniczności.

Kiedy czasy są dobre, erotyzm zamienia rzeczywistość w magię. Gdy są najtrudniejsze, erotyzm jest tym, co inspiruje nas do przetrwania. W swojej pracy mówię o połączeniach, o znaczeniu więzi społecznych, o poczuciu, że nie jesteśmy sami na świecie. Moim zdaniem to kluczowe, byśmy nie czuli się opuszczeni, nie obawiali się zapomnienia.

Jakie są podstawy tego procesu?

– Poczucie, że się liczysz i ktoś na ciebie czeka. To daje pewność, że nie jesteś sam. Ludzie myślą o tobie, nawet gdy cię nie ma. Bo istnieje w nich. Tak o tym procesie mówił psychiatra Viktor Emil Frankl.

Nie chodzi jedynie o posiadanie przyjaciół. Podstawa tego procesu to fakt, że twoja obecność wpływa na życie i wewnątrz dru-

giego człowieka i odwrotnie. Siła więzi społecznych to powód, by obudzić się rano, gdy nie mamy siły, by żyć.

Według Petera Levine’a trauma nie jest jedynie tym, co nam się przydarza, ale także tym, czego doświadczamy pod nieobecność empatycznego świadka. Myślę, że obecność tego świadka, rzeczywistego lub uwewnętrznzonego, to jeden z filarów życia.

Bo wtedy nie cierpisz bez powodu?

– Dokładnie. Wówczas twój ból kogoś obchodzi.

Dlatego tak ważne są dla mnie książki Hanny Krall. Reporterka sprawia, że cierpienie ludzi nie jest zapomniane.

– Pamięć i zapisywanie świata są kluczowe dla sensu życia w głębszym wymiarze. Kolejna kwestia to poczucie, że są rzeczy, których nikt ci nie odbierze. Nasze marzenia, aspiracje, doświadczanie radości nawet w piekle. To one stanowią o naszej unikalności. Ocaleni zwracają uwagę, by nie mówić o ich losie wyłącznie w kategoriach smutku. „A gdzie jest humor, ironia” – pytają. Orkiestry grały w obozach koncentracyjnych, a chóry śpiewały na polach bawelny. Niesamowite, jak w najtrudniejszych warunkach ważne jest rozśmieszenie drugiego człowieka. To może determinować wiarę w życie.

A zdolność do zwracania się w stronę życia wynika z naszego charakteru i genów, czy możemy się jej uczyć?

– Każdy rodzi się z określonym temperamentem. To cecha wrodzona. Następnie poznajemy konteksty, uczymy się od innych. Podczas dorastania doświadczamy ocen zbiorowości. Połączenie tych światów kształtuje nasz charakter. Piękno mojej pracy polega na tym, że mogę te okoliczności badać. Dlaczego dwójka bliźniaków, które przeszły przez te same okoliczności, reaguje na nie zupełnie inaczej? Dlaczego przeciwności losu łamią jedną osobę, a wzmacniają inną?

Granica między osobą wychowującą się w towarzystwie przestępców i później osadzoną w więzieniu a człowiekiem, który wyrastał w tym samym środowisku i uniknął tego losu, najczęściej polega na tym, że ktoś w tego drugiego wierzył, nawet gdy balansował na krawędzi. Nie zawsze jest to członek rodziny. Spotkałam ludzi, którzy po wielu latach nieśli w sobie wyjątkowe słowa trenera, nauczyciela, kolegi z klasy.

A kto w ciebie wierzył?

– We mnie? Dzieci w rodzinach ocalonych traktuje się jako dar. Dziecko daje poczucie, że można się odrodzić. Pokazuje, że istnieje siła generacyjna, a życie toczy się dalej, pomimo zniszczeń. Zatem wymykam się perspektywie, o której teraz mówię, bo w tej sytuacji głęboka wiara w ciebie nierozdzielnie związana jest z presją, by zostać „kimś”. Ale też przez śmierć przodków i konieczność pracy rodziców nad sobą w sposób naturalny rozumiesz energię i witalność na zupełnie innym poziomie. A to właśnie energia przekłada się na funkcjonowanie całych społeczeństw.

Niekiedy mam wrażenie, że w naszym kraju tej energii brakuje. Seks przez wielu uważany jest za brudny...



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

*Esther Perel

- Psychoterapeutka, która poświęciła życie zawodowe pomaganiu ludziom w budowaniu zdrowych relacji. Wierzy, że jakość naszych relacji determinuje jakość naszego życia. Autorka bestsellerów „New York Timesa”, od ponad 35 lat prowadzi praktykę terapeutyczną w Nowym Jorku. Równolegle pracuje jako konsultantka organizacyjna dla firm z listy Fortune 500 na całym świecie. Jej bestsellerowe książki zostały przetłumaczone na 31 języków, a wykłady TED miały ponad 40 milionów wyświetleń.

- Znajduje się na liście 100 najbardziej wpływowych liderów Oprah Winfrey Supersoul. ●

*Justyna Kopińska

- Dziennikarka. Doświadczenie zawodowe zdobywała w Stanach Zjednoczonych i Afryce Wschodniej. Jest laureatką Nagrody Dziennikarskiej Amnesty International – Pióro Nadziei.

- Otrzymała Nagrodę PAP im. Ryszarda Kapuścińskiego, Grand Press oraz Nagrodę „Newsweeka” im. Teresy Torąńskiej. Dwukrotna laureatka Mediatorów.

- Autorka sześciu książek, m.in. „Czy Bóg wybaczy siostrze Bernadecie”, „Polska odwraca oczy” i „Współczesna wojna”.

- Współpracuje z Impact 2024 jako ekspert merytoryczny. Jako pierwsza dziennikarka z Polski otrzymała European Press Prize w kategorii „Distinguished Writing Award”. ●

– To może być związane z przesłaniem katolickim. Seks służy prokreacji, a przyjemność jest podejrzana. W wielu państwach o silnym wpływie duchowych hierarchów panuje takie przekonanie.

Jaki jest skutek?

– Ogromne dziedzictwo bycia obserwowanym z zewnątrz. To potężny system, przekładający się na wstyd i poczucie winy. Urodziłam się w religijnej Belgii, nie tak religijnej jak Polska, ale znam to dziedzictwo. I myślę, że w sferze społecznej dobrze jest zacząć od przededefiniowania seksu, by nie kojarzył się jedynie ze stosunkiem, orgazmem i działaniem prokreacyjnym. Bo seksualność stanowi część tego, kim jesteśmy. Każdy system wykorzystywał seks do wyrażenia swoich najbardziej radykalnych sił regresyjnych albo postępowych sił wyzwoleniczych.

Z punktu widzenia historycznego seks przez setki lat był walutą. Na najbardziej podstawowym poziomie internalizacja negatywnych komunikatów na temat naszych ciał i instrukcji dotyczących wolnej woli blokuje zdolność poszukiwania spełnienia. Dotyczy to szczególnie narodów, których granice zostały pogwałcone, oraz tych, gdzie standardy społeczne wzmacniają wstyd.

W jaki sposób możemy się uwalniać z tego dziedzictwa?

– Można mówić o zmysłowości w kontekście znaczenia dotyku. Kiedy nie jesteśmy dotykani, stajemy się drażliwi, agresywni i przygnębieni. Potrzebujemy dotyku, by czuć się bezpiecznie i nawiązać więź.

Ważne jest prawdziwe patrzenie na swojego partnera, obserwowanie uczuć, gdy jesteśmy przytulani. Nie myślimy wtedy o stosunku, lecz o doświadczaniu dawania i otrzymywania oraz poczuciu bezpieczeństwa w ramionach bliskiej osoby. Emili Nagoski

że nie jesteśmy martwi

mówi o pozwoleniu sobie na przyjemność i radość z więzi.

I nawet w katolickiej Polsce wszystko się zmienia. Ludzie nie mają już dziewięciorga dzieci, z których dwójka nie przeżyje. Prawdopodobnie na rodzinę przypada średnio dwójka dzieci, co oznacza, że jeśli utrzymujesz kontakty seksualne ze swoim partnerem, robisz to z powodu przyjemności i połączenia.

A to pokazuje, że model seksu jako obowiązku jest przeżytkiem. Najważniejsze pytanie w związku dotyczące seksualność brzmi: „czy seks z partnerem sprawia mi przyjemność”. Niesamowite, jak wielu ludzi przez całe życie w ogóle go sobie nie zadaje.

Świadome seksualnie pary pytają: „czego chcielibyśmy wspólnie doświadczać”. To zupełnie nowe pod względem historycznym słownictwo. A słowa przekładają się na nowy zestaw wartości. Dzieje się to nie tylko na poziomie indywidualnym, ale szerzej – społecznym.

Czy proces ogromnej zmiany historycznej ma także ambiwalentne skutki?

– Oczekiwania od partnerów jeszcze nigdy w historii nie były tak wysokie. Partner dla wielu ma być powiernikiem, oparciem, zapewniać nam poczucie bliskości, opieki, ciągłości, porady, ale też fizycznej, psychicznej i towarzyskiej atrakcyjności. W przeszłości te role wypełniała cała wioska. Oczekujemy jednocześnie tajemnicy i pełnej wiedzy. Wiele związków nie wytrzymuje takich wyobrażeń. Stąd tak ważne jest budowanie systemów wsparcia – przyjaciół, koleżeństwa w pracy, drużyn sportowych, klu-

bów książki etc. Nowe wartości także mogą rodzić presję.

W trakcie wykładów mówisz, że wprowadziliśmy poprawność polityczną do sypialni. Czy uważasz, że powinniśmy ją stamtąd usunąć?

– Nie. Bo nadal potrzebujemy więcej równości w sypialni. Mówię o tym, by nie zabijać zabawy. Podam przykład: dziecko bawi się w bycie schwytanym, by móc poznać swój strach i go okiełznać. Nie oznacza to, że naprawdę chce być porwane. W dzieciństwie rozumiemy zabawę wokół sprzeczności. I w tym sensie mówię, że poprawność polityczna nie zawsze sprawdza się w sypialni, ponieważ niekiedy podczas seksu bawimy się tymi samymi rzeczami, przeciwko którym demonstrujemy w ciągu dnia.

Nikt nie chce być zmuszany do robienia czegokolwiek w prawdziwym życiu, a już na pewno nie seksualnie. Ale niektórzy z nas lubią rodzaj zabawy, który wymaga wymiany mocy. Nikt nie chce, by ktoś ciągnął go za włosy w akcie agresji. Ale czym innym jest pociągnięcie za włosy w akcie przyjemności. Dobrze jest zrozumieć, że są to dwie odrębne sfery doświadczenia: zabawa i rzeczywistość.

Czy w tym kontekście możemy pracować nad tym, by być bardziej wolnym i bezpieczniejszym jednocześnie?

– Oczywiście. Wrócę do obrazu dziecka, bo to są przeżycia fundamentalne. Dziecko siedzi na kolanach matki. W pewnym momencie zeskakuje z nich i idzie patrzeć na świat, odkrywać go. Najpierw się czołga, potem

chodzi, potem biega. A potem upada. W sensie rzeczywistym lub symbolicznym. Wtedy odwraca się i patrzy na mamę lub tatę. Jeśli w oczach dorosłego zobaczy: „dzieciaku, idź, baw się, odkrywaj, bądź ciekawy, sprawdzaj, bo świat jest pięknym, rozległym miejscem”, to pójdzie dalej. I dosłownie w tym momencie doświadczy jednocześnie bezpieczeństwa i wolności.

Bo najlepiej iść dalej, gdy wiesz, że ktoś cię kocha i na ciebie czeka. Jako osoby dorosłe doświadczamy tych cech w dynamicznej interakcji. Niekiedy bardziej skupiamy się na bezpieczeństwie i ochronie. W innych okresach – na ciekawości, wolności, odkrywaniu i podejmowaniu ryzyka. Są to przeciwstawne siły, ale się nie wykluczają.

Powiedziałas, co sprawia, że nie jesteśmy martwi. A w których momentach czujesz się najbardziej żywa?

– Gdy jestem skupiona na pasji i pokazuję się od najbardziej witalnej strony. Szczególnie mocno czujemy, że żyjemy, gdy robimy to, co nas interesuje, np. gramy na gitarze, prowadzimy wykład, dyskutujemy, szyjemy garnitur lub wybieramy trasy w górach. Czynność nie ma większego znaczenia. Chodzi o doświadczenie bycia w pełni oraz poczucie kompetencji w zadaniu, które wykonujemy.

Są momenty, gdy czujemy się na szczycie świata. Warto zadać sobie pytanie: kiedy czujemy, że nasz partner lub partnerka pociągają nas najmocniej? Większość moich pacjentów odpowiada: „kiedy błyszczą, kiedy kwitną, kiedy wierzą w to, co robią”. Wtedy w ich działaniu jest coś niezwykle potężnego, rodzi

się energia. Współcześnie wielu z nas towarzyszy jednak wypalenie.

Polski psycholog kliniczny Kazimierz Dąbrowski wierzył, że nasze wewnętrzne kryzysy sprawiają, że stajemy się lepszymi ludźmi. Co musi się wydarzyć, by wypalenie lub załamanie pozwoliło nam osiągnąć wyższy poziom człowieczeństwa?

– W czasie kryzysu niekiedy podważone zostają nasze podstawowe założenia o świecie – autorytetach, kluczowych wartościach. Czujemy się, jakby rzeczywistość pękła. Nasze poczucie porządku zamienia się w chaos. I z tego miejsca może przyjść przewartościowanie. Cały kształt ulega przesunięciu.

Nieprzyjemna utrata pewności może zaprowadzić nas do otwarcia na nowe.

Moi pacjenci powtarzają: byłam taka pewna, że mój mąż/żona nigdy mi tego nie zrobi. A ja odpowiadam: „nie bądź taki pewny”. Bo to niekiedy stoi na drodze otwartości na życie. Zgadzam się, że wewnętrzny kryzys w tym sensie tworzy przestrzeń dla nowych możliwości, zrozumienia siebie i nowych znaczeń. Jeśli mimo przeciwności losu zwracamy się ku życiu. ●

• Wywiad publikujemy jako zapowiedź odbywającego się w maju 2024 roku w Poznaniu wydarzenia Impact'24, nad którym Wyborcza.biz objęła patronat

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34298259

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

OGŁOSZENIE PŁATNE

34298088

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie z wniosku Romualdy Pełka (sygn. akt I Ns 430/22)

o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie przez Romualdę Pełkę własności nieruchomości położonej w miejscowości Wrogocin o numerze 33 (wcześniej 30/3), o powierzchni 0,24 ha, dla której Sąd Rejonowy w Sierpcu prowadzi księgę wieczystą PL1E/00004984/3.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w Sądzie, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w tym postępowaniu.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34298507

W KAŻDY WTOREK Z „WYBORCZĄ”

MÓJ BIZNES
wyborcza

OGŁOSZENIE PŁATNE

34293662

Burmistrz Miasta Obrzycko

informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Obrzycko, ul. Rynek 19 oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej www.obrzycko.biuletyn.net oraz na stronie www.obrzycko.com

dnia 19.12.2023 r.

umieszczone zostało ogłoszenie o III ustnym przetargu nieograniczonym na przeznaczenie do sprzedaży nieruchomości gruntowej częściowo zabudowanej o powierzchni łącznej 1,5126 ha położonej w Obrzycku przy ul. Wronieckiej

Informacje można uzyskać w sekretariacie Urzędu Miasta Obrzycko, tel.: 61-29-13-187.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34297891

Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział I Cywilny prowadzi sprawę o sygn. Akt I Ns 361/22 z wniosku Gminy Polkowice o stwierdzenie nabycia spadku po Ewie Lisieckiej z d. Nowak, urodzonej 04.04.1956r., w Mogielnicy, zmarłej dnia 01.09.2021r. w Polkowicach.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE PŁATNE

34298209



Trzebiechów, 18 stycznia 2024 r.

**WÓJT GMINY TRZEBIECHÓW
OGŁASZA I PRZETARG USTNY
NIEOGRANICZONY**

na sprzedaż nieruchomości zabudowanej położonej w obrębie **Trzebiechów**, gmina Trzebiechów oznaczonej działkami nr **384/21, 186/2, 185/2** – przeznaczenie wg. SUIKZP: tereny aktywności gospodarczej oraz w części tereny rolnicze – łąki i pastwiska; nieruchomości. Nieruchomość obciążona jest hipoteką, którą Sprzedający spłaci przed sprzedażą, dzięki czemu kupujący nabywa nieruchomość nieobciążoną.

Powierzchnia działki 0,87 ha, Cena wywoławcza 799500,00 zł, wadium: 50000,00 zł księga wieczysta: ZG2S/00017480/6.

Przetarg odbędzie się dnia 29 marca 2024 r. o godz. 9⁰⁰ w sali nr 9 Urzędu Gminy w Trzebiechowie.

Wpłatę wadium należy uiścić do dnia 25 marca 2024r. w kasie Urzędu Gminy Trzebiechów lub na konto Urzędu Gminy Trzebiechów w Banku Spółdzielczym w Koźuchowie nr **22 9673 0007 0020 0203 5190 0013**.

Informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy w Trzebiechowie pokój nr 6, tel. 68 351 41 22.

Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane: na stronie internetowej i tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Trzebiechowie, a także w Biuletynie Informacji Publicznej.

Wójt Gminy Trzebiechów /-/ Izabella Staszak

34298257



**APLIKACJA
WYBORCZEJ**

**Sprawdź, jak wygodnie
czyta się w aplikacji „Wyborczej”**



Andrzej Kublik

Eksport jest jednym z najważniejszych filarów chińskiej gospodarki. Ale w zeszłym roku nie imponował już spektakularnym wzrostem jak w przeszłości, nawet w czasach wybuchu pandemii COVID-19, która zamroziła większość gospodarek świata.

W 2023 r. chiński eksport był o 4,6 proc. mniejszy niż rok wcześniej – skurczył się po raz pierwszy od siedmiu lat. To znaczy, że świat kupuje coraz mniej towarów z Chin.

Spektakularny wyjątek stanowi Rosja. W 2023 r. chińskie firmy dostarczyły do Rosji towary o wartości 111 mld dol. – aż o 47 proc. większej niż rok wcześniej. Jednocześnie Chiny importowały z Rosji surowce i towary o wartości ponad 129 mld dol. – o 13 proc. większej niż rok wcześniej. To też zwraca uwagę, bo cały chiński import zmalał o 5,5 proc., licząc rok do roku, pierwszy raz od 2020 r.

Obroty handlowe Rosji i Chin przez ostatni rok podskoczyły o ponad jedną czwartą, do ponad 240 mld dol., i pierwszy raz w historii przekroczyły w ciągu roku próg 200 mld dol.

Nic dziwnego, że wymiana handlowa między Federacją Rosyjską a Chińską Republiką Ludową rozkwitła w czasie wojny z Ukrainą. Pekin nigdy nie potępił agresji Moskwy, faktycznie jest jej głównym sojusznikiem. I wyciąga korzyści z sankcji, które wprowadzają wobec Rosji państwa Zachodu, próbując w ten sposób skłonić przywódców na Kremlu do zakończenia krwawej wojny.

Jednak w tej wymianie handlowej faktycznie jest tylko jeden zwycięzca. Jak we wtorek na forum w Davos powiedziała szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen: – Rosja jest teraz zależna od Chin.

ZBAWIENIE NAFCIARZY

Najmocniejszy cios rosyjskim nafciarzom zadała Unia Europejska, która przez dekadę była największym importerem ropy naftowej i paliw z Rosji. W grudniu 2022 r. UE wprowadziła embargo na morskie dostawy rosyjskiej ropy, zezwalając na dostawy jej rurociągiem Przyjaźń do rafinerii koncernu MOL na Węgrzech i Słowacji oraz do Czech. Dwa miesiące później w UE wszedł w życie zakaz wwozu benzyny i diesla z Rosji.

– Jeśli wcześniej do Europy trafiało ok. 40–45 proc. eksportowanej od nas ropy naftowej i paliw, to oczekujemy, że w tym roku będzie to nie więcej niż 4–5 proc. – powiedział pod koniec zeszłego roku rosyjski wicepremier Aleksandr Nowak.

Jednocześnie wskazał, że z pomocą rosyjskim nafciarzom pospieszyły głównie Chiny, a także Indie.

– W obecnej sytuacji głównymi partnerami [rosyjskiej branży naftowej] zostały Chiny, których udział [w eksportowych dostawach z Rosji] wzrósł do 45–50 proc., i Indie – stwierdził Nowak.

O ile jednak w handlu naftowym Rosji z Indiami co i rusz słychać o zgryztach dotyczących ceny surowca i rozliczeń zapłaty, o tyle w kwestii takich sporów między Moskwą a Pekinem panuje cisza.

Ile konkretnie rosyjskiej ropy kupują Chińczycy? Według ostatnich dostępnych danych od stycznia do listopada zeszłego roku Chiny importowały z Rosji 97,5 mln ton ropy naftowej, o ponad 22 proc. więcej niż rok wcześniej. Rosja była przy tym największym dostawcą ropy do Chin – zapewniła ok. jedną piątą importu tego surowca.

Służby celne w Pekinie nie podały jeszcze, ile gotowych paliw Chiny importowały z Rosji. Wiadomo tylko, że w 2023 r. Chiny importowały 47,7 mln ton produktów naftowych, aż o 80 proc. więcej niż rok wcześniej. Taki wzrost importu paliw powinien zdumiewać, bo w Chinach działa wiele nowoczesnych rafinerii. Ale niewykluczone, że Chiny zwiększyły eksport własnych paliw, zastępując je na rodzimym rynku paliwami kupowanymi taniej w Rosji. To podręcznikowa metoda omijania sankcji. A wiadomo, że już przed rokiem niespodziewanie wzrósł import diesla z Chin do Europy, wcześniej praktycznie nieistniejący.



Auta za rope

Rosyjskich nafciarzy przed zapaścią wydobycia ratuje zwiększony import do Chin. W zamian Chiny załazy Rosję swoimi autami, ratując się przed spadkiem popytu na rodzimym rynku.

Najwięksi dostawcy ropy naftowej do Chin

Dane za I-XI 2023 r. w mln ton

Zmiana r/r
w proc.

Rosja	97,5	+22,2
Arabia Saudyjska	80	-0,5
Irak	54,1	+7,3

Najpopularniejsze marki nowych aut w Rosji

Dane w tys. sprzedanych sztuk

Zmiana
rok do roku
w proc.

2021 r.		
Łada	350,7	+2
Kia	205,8	+2
Hyundai	167,3	+3
Renault	131,6	+2
Toyota	98	+7
2022 r.		
Łada	188,6	-46
Kia	66	-69
Hyundai	54,8	-67
GAZ	42,1	-25
Chery	38,5	+2
2023 r.		
Łada	352,6	+87
Haval	118,8	+253
Chery	118	+207
Geely	84	+244
GAZ	56	+33

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: AEB

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

KRAJOBRAZ PO ZAPAŚCI

Rosjanie eksportują do Chin głównie surowce, zwłaszcza nośniki energii i metale, drewno, papier, żywność. Chiny rewanżują się smartfonami, sprzętem AGD, zabawkami, obuwem, chemikaliami, maszynami. Jednak kluczowe znaczenie w tym imporcie mają samochody.

Właśnie w motoryzacji Rosja najbardziej odczuła skutki sankcji i bojkotu Zachodu po napaści na Ukrainę. Już w pierwszych dniach inwazji na Ukrainę zachodnie koncerny wstrzymały dostawy do Rosji aut i części do ich produkcji. Zamarły fabryki zachodnich koncernów, z których wcześniej pochodziło 70 proc. aut sprzedawanych w Rosji.

W efekcie w 2022 r. w Rosji sprzedano 687,4 tys. nowych samochodów osobowych i lekkich dostawczych, aż o 979,4 tys. (59 proc.) mniej niż w 2021 r. – podawał Komitet Producentów Samochodów Stowarzyszenia Europejskiego Biznesu w Rosji (AEB), skupiający producentów i oficjalnych dealerów samochodów w Rosji. Z takim wynikiem rosyjski rynek motoryzacyjny cofnął się o ćwierć wieku, do czasów kryzysu finansowego z 1997 r.

Zachodnie koncerny nie uruchomiły już swoich fabryk w Rosji i po żmudnych negocjacjach z władzami w Moskwie sprzedały niemal wszystkie, często za symbolicznego rubla.

CHIŃSKI BLITZKRIEG

Z tej okazji skorzystały chińskie koncerny motoryzacyjne, które przed napaścią Rosji na Ukrainę miały ok. 7 proc. udziału w sprzedaży nowych samochodów w Rosji.

Już w 2022 r. chińskie koncerny zaczęły korzystać z próżni, jaka powstała na rosyjskim rynku po wycofaniu się koncernów z Europy, Japonii i Korei Południowej. W pierwszym roku wojny z Ukrainą chińskie koncerny sprzedały w Rosji ok. 160 tys. samo-

chodów, o jedną trzecią więcej niż w 2021 r. Ale to były dopiero początki tej ekspansji.

Według wstępnych szacunków w zeszłym roku Chiny eksportowały do Rosji ponad 800 tys. samochodów, aż pięć razy więcej niż w 2022 r. Obecnie można tam kupić 262 modele aut chińskich firm, trzy razy więcej niż rok wcześniej.

Według AEB w całym 2023 r. w Rosji zarejestrowano po raz pierwszy 1,128 mln samochodów osobowych i lekkich dostawczych, o 58 proc. więcej niż rok wcześniej.

Liderem jest rosyjski, znacjonalizowany w 2022 r. koncern AwtoWAZ, który produkuje auta Łada. Ale za nim królują koncerny z Chin. To grupy Chery, Great Wall Motors (czyli Motoryzacja Wielkiego Muru), Geely, Changan, FAW, GAC, Livan Auto. Większość Europejczyków być może nie słyszała jeszcze o tych koncernach, a tym bardziej o wszystkich egzotycznych markach aut tych producentów, testowanych obecnie przez Rosjan.

ROSYJSKIE LOGO

Dane o sprzedaży aut różnych marek nie pokazują w pełni skali motoryzacyjnego podboju Rosji przez Chiny.

Rosyjski koncern Stellantis w przeszłości montował dla Forda dostawcze samochody Transit. Teraz pod własną marką sprzedaje montowane w Rosji dostawcze pojazdy chińskiego koncernu JAC. W Lipiecku otwarto fabrykę aut marki Evolute – pierwszej rosyjskiej marki aut na prąd. Faktycznie są to montowane w Rosji modele aut Aeolus E70 chińskiego państwowego koncernu Dongfeng.

W fabryce przejętej od Renault przez merostwo Moskwy jest produkowany model auta Moskwicz 3. W rzeczywistości to montowany w Rosji model samochodu JS4 chińskiego koncernu JAC.

Rosyjski producent aut marki Łada po przejęciu zakładów Nissana w Sankt Petersburgu postanowił produkować tam pojazdy modnego typu crossover. Faktycznie w grę wchodzi jedynie montaż aut z Chin i producent ład rozważa jeszcze tylko, od którego z chińskich koncernów je kupować.

Chińskie koncerny opanowują nawet rynki ciężarówek i traktorów w Rosji, opuszczone przez zachodnie koncerny. W pierwszej połowie 2023 r. Chiny eksportowały do Rosji ciężarówki o wartości 1,68 mld dol., cztery razy większej niż rok wcześniej. A eksport chińskich traktorów do Rosji podskoczył z 70 mln dol. w pierwszej połowie 2022 r. aż do 1,63 mld dol. w pierwszej połowie 2023 r.

CHINY KARMIA SIĘ W ROSJI

„W 2023 r. Chiny wyeksportowały 4,1 mln samochodów, aż o 63,7 proc. więcej niż rok wcześniej” – napisała agencja AP, powołując się na dane Stowarzyszenia Chińskich Producentów Samochodów (CAMA). Dzięki temu po raz pierwszy w historii Chiny powinny zostać największym eksporterem aut na świecie – odbiorą ten tytuł Japonii.

Zapewnił to Chinom skokowy wzrost sprzedaży w Rosji, która jest obecnie największym rynkiem eksportowym chińskich fabryk samochodów.

Jednocześnie tak gwałtowny eksport do Rosji ochronił chińskie koncerny przed problemami malejącej sprzedaży na rodzimym rynku. Liczne promocje na koniec roku pozwoliły w 2023 r. zwiększyć sprzedaż nowych aut w Chinach o 4,2 proc., do 21,9 mln sztuk. Ale jest to wynik daleki od rekordu z 2017 r., kiedy Chińczycy kupili 24 mln nowych samochodów osobowych. ●

Rząd Chin metodą kija i marchewki zmusza też swoje koncerny motoryzacyjne do produkcji aut na prąd. W zeszłym roku stanowiły one 24 proc. nowych aut sprzedanych w Chinach, dwa razy więcej niż dwa lata wcześniej.

5,31 zł/godz. za pracę architekta?

Od tego roku student architektury ma obowiązek odbyć cały semestr w biurze architektonicznym.

Nowe zasady obnażyły stare problemy branży. Studenci pracują, a nie stażują, mimo to dostają za to grosze. System już się tak do tego przyzwyczaił, że cały opiera się na niemal bezpłatnej pracy.

Maria Korcz

– Od 8 do 14 byłam w biurze na praktykach, miałam godzinę i od 15 do 22 byłam już w normalnej pracy. Pracowałam wtedy jako graficzka – wspomina czas obowiązkowych praktyk studenckich w biurze architektonicznym Julia. Gdy przed czterema laty, jeszcze na studiach licencjackich w Warszawie, starała się znaleźć biuro, które zgodzi się jej zapłacić, słyszała same odmowy. Musiała więc znaleźć inną pracę.

Magda, choć jej biuro akurat wypłacało jej pensję, by utrzymać się na studiach w Gdańsku, musiała dorabiać po godzinach.

– Projektowałam głównie domy jednorodzinne i bliźniacze. Pracowałam oczywiście na czarno, dostawałam 19 zł za godzinę. Łączyłam pracę ze studiami, byłam wtedy na ostatnim roku inżynierki i przygotowywałam pracę dyplomową. Z perspektywy czasu uważam, że bardzo nadwyrężyłam wtedy swoje zdrowie, a pokutuje to do dziś – wspomina.

Po studiach rozpoczęła pracę w biurze architektonicznym w Sopocie i ponownie, choć z pozoru to praca fizycznie lekka, odbiło się to na jej zdrowiu.

– Chodzę teraz na fizjoterapię, ponieważ w wyniku codziennej pracy przez 12, czasem nawet 15 godzin przy komputerze zaczęłam mieć problemy z prawą ręką. Od pracy myszką na źle przystosowanym stanowisku nabawiłam się łokcia tenisisty – mówi Magda.

Obecnie pracuje w małym biurze w Gdańsku. Projektuje przebudowy, budowy i rozbudowy lokali usługowych.

– Nie wykazuję się szczytem kreatywności, ale uczę się praktycznego, konkretnego podejścia do inwestycji. Mam umowę o pracę, dzięki której przysługuje mi urlop, a to ogromna ulga, do tego osobiste stanowisko pracy. To nie jest oczywistość; w mojej poprzedniej pracy w Sopocie ciągle trzeba było wymieniać się komputerami, bo ktoś potrzebował dostępu do jakiegoś programu wykupionego tylko na jedno urządzenie – mówi.

W czasach studiów Magdy i Julii obowiązkowe praktyki dla studentów architektury trwały dwa tygodnie. Od roku akademickiego 2023/24 weszło w życie rozporządzenie, wprowadzone jeszcze



FOT.FRANCISZEK MAZUR / AGENCJA WYBORCZA.PL

w czasach, gdy nauką zawiadywał Jarosław Gowin, zgodnie z którym obowiązkowe praktyki trwają cały semestr. Dawne problemy branży dają się teraz jeszcze bardziej we znaki.

„POWINNAM SIĘ CIESZYĆ, ŻE ZARABIAM 1 TYS. ZŁ MIESIĘCZNIE”

Kilka miesięcy spędzonych na pracy bez wynagrodzenia budzi jednak w niektórych studentach sprzeciw. Rozporządzenie zakłada bowiem, że biuro zatrudniające praktykanta nie musi płacić mu za pracę.

– Praktyki z góry są bezpłatne, biuro, w którym ja pracowałam, wyszło naprzeciw studentom i każdemu płaci po 1000 zł miesięcznie, choć nie musi. Ale nawet te pieniądze są absolutnie nieadekwatne do ilości i jakości pracy, jaką wykonujemy. To nie są praktyki, na których przygląda się pracy, na nich po prostu się pracuje, ma przydzielone zadania, narzucone deadline’y. Ale pewnie powinienam się cieszyć z tego 1000 zł, bo wiele osób nie dostaje nic – mówi Jagoda, studentka Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu.

Po przeliczeniu liczby godzin, które Jagoda przepracowała w biurze w listopadzie, wychodzi, że jej stawka godzinowa to 5,31 zł.

Zwraca uwagę na to, że w momencie rozpoczęcia praktyk studenci są już po 4 latach studiów, o krok od tytułu inżyniera, więc zazwyczaj pracują i są ze swojej pracy rozliczania jak szeregowi pracownicy. I tak jak oni są w biurze codziennie od 8 do późnego wieczora, jeśli tylko wymaga tego projekt.

Studenti oprócz praktyk mają także raz w tygodniu zajęcia na uczelni, na które również trzeba się przygotować.

– W pewnym momencie poprosiliśmy o dzień wolny, bo codziennie kończyliśmy o 22 i narobiliśmy sobie zaległości na studiach. To, że pracujemy codziennie od 8 do 22, nie było argumentem za dniem wolnym, ale to, że robią nam się coraz większe zaległości, już tak – tłumaczy Jagoda.

W niskopłatnej lub bezpłatnej pracy swojej i swoich kolegów dostrzega też inny problem.

– Na nasze wykształcenie pracują podatnicy, 4 lata uczymy się na państwowych uczelniach za państwowe pieniądze, a później korzystają z tego prywatne biura architektoniczne, bo ustawa regulująca te praktyki nie dopuszcza odbywania ich np. w urzędzie miasta. Prywatne firmy korzystają więc z tego, że studenci bezpłatnie pracują dla nich w pełnym wymiarze godzin lub ponad niego – mówi.

– Jeśli pójdę do domu o 17, ktoś inny będzie musiał zostać dłużej. Wtedy nie zrobię na złość szefowi, tylko moim współpracownikom – dodaje.

Widzi jednak drugą stronę problemu. Właściciele biura, w którym pracuje, zarabiają na prowadzeniu

miejsca pracy i wygospodarowanie środków na wynagrodzenie może być kosztem nie do udźwignięcia, mówią sami architekci.

– Jestem rozdarta, bo rozumiem i studentów, i biura. Osoby na studiach jeszcze się uczą i trzeba im poświęcić dużo uwagi i czasu. Stworzenie dodatkowego stanowiska pracy z komputerem z oprogramowaniem to kolejny konkretny koszt. Z drugiej strony wiem, że studenci i studentki realnie wykonują pracę, która powinna być opłacona. Studiowanie architektury nie jest tanie. Do kosztów wydruków czy budowy makiet dodajmy jeszcze rosnące ceny najmu w miastach akademickich – mówi pani Dorota, która prowadzi małą pracownię w Krakowie.

Według badania „Zawód na a” zrealizowanego wśród studentów

Izba Architektów RP zwraca jednak uwagę, że jeśli ktoś jest źle wynagradzany lub w miejscu pracy dochodzi do mobbingu, to ma prawo zgłosić się do Izby. Powinien to zrobić również wtedy, gdy przygotowuje projekt, pod którym podpisuje się ktoś inny

go miesięcznie między 5 a 7 tys. zł. Pracuje w nim czworo studentów, dwie zatrudnione na stałe osoby i małżeństwo właścicieli. Środków na to, by płacić czterem osobom choćby płacę minimalną, ta firma więc nie ma.

STUDIOWANIE ARCHITEKTURY KOSZTUJE I CZAS, I PIENIĄDZE

Według badania międzynarodowej instytucji Architects Council of Europe przeciętnie dochód jednego architekta w Polsce wynosił w 2022 roku 79,9 tys. zł brutto, czyli 6658 zł brutto miesięcznie.

Według danych Izby Architektów RP 85,5 proc. biur architektonicznych w Polsce to firmy jedno- lub dwuosobowe. To, że stworzenie

architektury w 2023 roku przez Stowarzyszenie Akademickie Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej koszty materiałów i licencji, które ponoszą studenci architektury, to 800 zł co semestr. Każdy z nich musi być wyposażony w sprzęt o wartości ok. 8 tys. zł.

Warto też przyjrzeć się temu, ile kosztuje przygotowanie do egzaminu wstępnego, które zwykle wymaga dodatkowych lekcji rysunku, których nie ma w ofercie większości szkół. W badaniu SAWAPW szacuje, że średnio przygotowanie do egzaminu kosztuje kandydatów ok. 5 tys. zł.

Tylko 7,5 proc. studentów architektury utrzymuje się w pełni samodzielnie. Średnio studia (a więc i zajęcia, i tworzenie projektów na nie) pochłaniają im 49,1 godziny tygodniowo. To niemal o 25 proc. więcej, niż wynosi etat.

– Studia są bardzo ciekawe, warto je podejmować, ale nie przygotowują do zawodu w stopniu, który sprawiałby, że kończąc je, jesteśmy w pełni przygotowani do pracy. Dlatego uważam, że dłuższe praktyki są dobrym kierunkiem – mówi pan Krzysztof, właściciel dwuosobowego biura z Warszawy. Przyjął na praktyki studenta, któremu przekazuje zadania adekwatne do umiejętności, a jednocześnie zabiera go w teren i stara się poświęcić czas, by przekazać mu jak najwięcej wiedzy.

ARCHITEKTURA OD DAWNA MA TE SAME PROBLEMY

– Koszty zatrudnienia szacowałbym na mniej więcej 1 tys. zł miesięcznie na wynajem biura i opłaty związane z jego utrzymaniem, do tego dochodzi jednorazowy zakup komputera, w przeliczeniu to koszt 1 tys. zł na praktykanta, i koszty programów rzędu 2,5 tys. zł co roku – wylicza pan Krzysztof.

W jego budżecie nie znalazło się już miejsce na wynagrodzenie dla studenta. Uważa, że biura powinny dostawać wsparcie od państwa, które pozwoliłoby im takie środki wygospodarować.

Tego samego zdania jest pan Marek, który prowadzi jednoosobową działalność gospodarczą w Krakowie. W tym roku zdecydował, że nie będzie przyjmował praktykantów, bo Politechnika Krakowska narzuca program praktyk, który nie pokrywa się z pracą jego biura. Wcześniej często udostępniał studentom możliwość odbycia stażu w swoim biurze.

– Jeśli miało się sprzęt i licencje na programy, koszt przyjęcia studenta był zerowy. Trzeba jednak było oderwać się od pracy i poświęcić czas na wdrożenie, przeszkolenie. Ale mnie cieszy przyuczanie ludzi do zawodu. Na starych zasadach sprawiało mi to frajdę. Choć było obciążeniem, to bardzo mnie cieszyło – wspomina.

I wyjaśnia, że drogę, jaką przechodzą dziś młodzi architekci, musiał przejść kiedyś każdy.

– Zwłaszcza na początku nie powinno się patrzeć na zarobki, one przychodzą dopiero z czasem. Na początku ważniejsze jest doświadczenie niż wynagrodzenie. To brutalne i niesprawiedliwe, ale każdy musi to przejść, żeby dojść do zarobków na satysfakcjonującym poziomie.

Zarówno pani Dorota, pan Krzysztof, pan Marek, jak i sami studenci są jednak zgodni: bezpłatne praktyki sprawiają, że wiele biur woli przyjąć studenta, niż zatrudnić kogoś na stałe. Tak napędza się błędne koło: architekci w większości do pieniędzy dochodzą dopiero po latach praktyki, nie mają więc środków na płacenie studentom, którzy po ukończeniu studiów i założeniu własnego biura nieprędko dojdą do zysków pozwalających im dalej zatrudniać. Sami chętnie więc sięgają po pomoc praktykantów.

Poprosiliśmy o komentarz w sprawie bezpłatnych praktyk Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, do momentu publikacji tekstu nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. ●

Raport „Miasta bez ziemi”

Miasto małych możliwości

Tak ograniczonej oferty mieszkań nie było w stolicy od blisko 20 lat.

Danuta Pawłowska
grafika Katarzyna Korzeniowska

Najnowsze i pełne dane o mieszkaniach w Warszawie pochodzą ze spisu powszechnego w 2021 r. Tu zastrzeżenie: był szczyt pandemii, więc część mieszkań stała pusta – ich mieszkańcy przenieśli się poza miasto.

W stolicy podczas spisu mieszkało 1,8 mln osób, w tym w mieszkaniach należących do osób fizycznych – 1,2 mln, a w mieszkaniach należących do gminy – 135 tys. W tym czasie w Warszawie łącznie było ponad 1 mln mieszkań, w tym 830 tys. zamieszkałych, a 200 tys. pustych.

Wśród wszystkich lokali mieszkaniowych w Warszawie największy udział w rynku mają te o średniej wielkości. Pierwsze miejsce na podium przypada mieszkańom o powierzchni 40–49 m kw. z udziałem wynoszącym 23,4 proc. Tuż za nimi plasuje się następny przedział 50–59 m kw. – to 19,2 proc. rynku. Z kolei mieszkania do 30 m kw. to niecałe 7 proc. rynku.

Co trzecie mieszkanie w Warszawie kupowane jest nie po to, aby zaspokoić własne potrzeby mieszkaniowe, ale w celach inwestycyjnych – pod wynajem. Tutaj do gry wchodzi flipperzy, czyli osoby, które wyszukują na rynku atrakcyjne nieruchomości, remontują je i urządzają, by ostatecznie sprzedać z zyskiem. Kupują mieszkania także od deweloperów.

Po dwóch latach, gdy mieszkanie jest prawie gotowe, flipper odstępuje zarezerwowane mieszkanie przyszłowiowemu Kowalskiemu. Korzysta w tym zakresie z cesji, czyli przeniesienia wierzytelności. Oczywiście odstępuje mieszkanie za określoną kwotę – to jego zarobek. Inwestorzy wybierają mieszkania o podwyższonym standardzie i płacą gotówką. Ich udział w zakupach wzrósł w 2022 r. do 68 proc. Jeszcze w 2021 r. wynosił 51 proc.

Ceny najmu w Warszawie rosną od lat – za najmniejsze mieszkanie w stolicy (do 40 m kw.) trzeba dziś płacić właścicielowi czynsz w wysokości 3 tys. zł.

A JAK DZIAŁA NAJEM INSTYTUCJONALNY?

Fundusze inwestycyjne, które budują mieszkania na wynajem, funkcjonują z powodzeniem np. w Austrii i Niemczech. – Plany zagospodarowania przestrzennego w tych miastach wskazują, jaka część wybudowanych nieruchomości ma być przystępna cenowo – tłumaczy dr Adam Czerniak z SGH i Polityki Insight.

W Wiedniu jest to bardzo szczegółowo określone nie tylko w zakresie cenowym dla klienta ostatecznego, ale także powierzchni lokali, kosztów budowy i wynagrodzenia z kapitału, który jest zainwestowany.

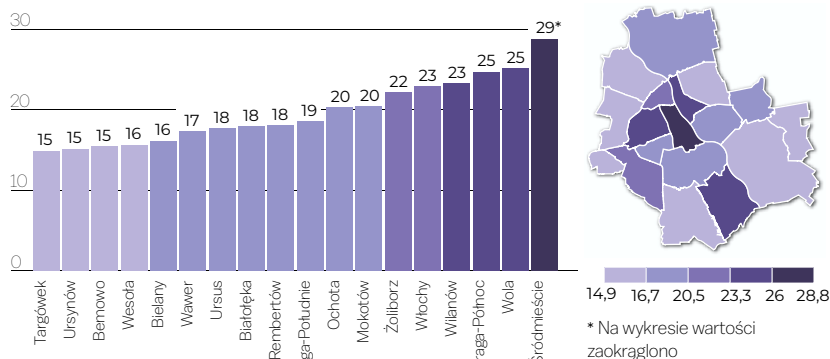
Fundusz, który decyduje się na realizację takiej inwestycji, musi brać pod uwagę, że jest ona mniej dochodowa niż typowa inwestycja komercyjna. A miasto zwykle w jakiś sposób partycypuje w kosztach.

Formy udziału miasta w inwestycji mogą być różne – od przekazania gruntu, przez zwolnienia podatkowe, po najbardziej rozpowszechnioną, czyli po prostu subsydia. Deweloper i inwestor, który wybuduje mieszkania zgodnie z wytycznymi samorządu, po prostu dostają dofinansowanie, oczywiście pod szeregami uzgodnionych warunków.

Te warunki są zapisane zwykle w konkursie na daną inwestycję. Są to wytyczne dotyczące zarówno samych mieszkań, jak i odpowiedzialności środowiskowej czy też nawet tego, jak długo te mieszkania mają być przeznaczone na wynajem.

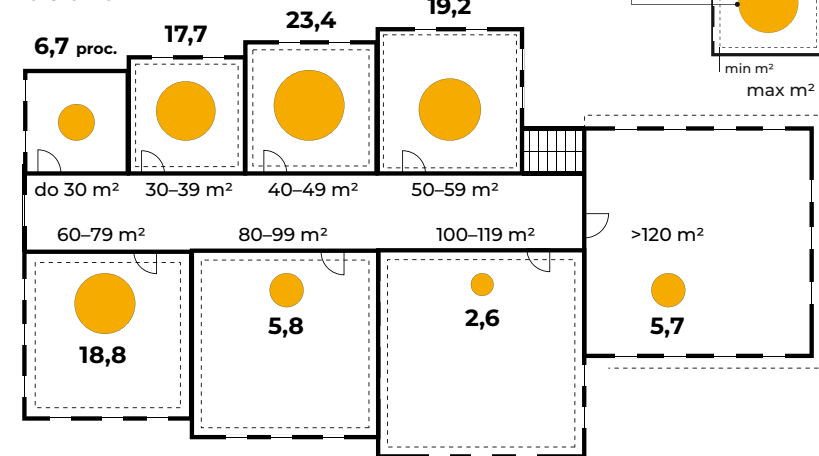
W stolicy mamy 200 tys. pustych mieszkań

Udział niezamieszkałych mieszkań w zasobach dzielnic, w proc.



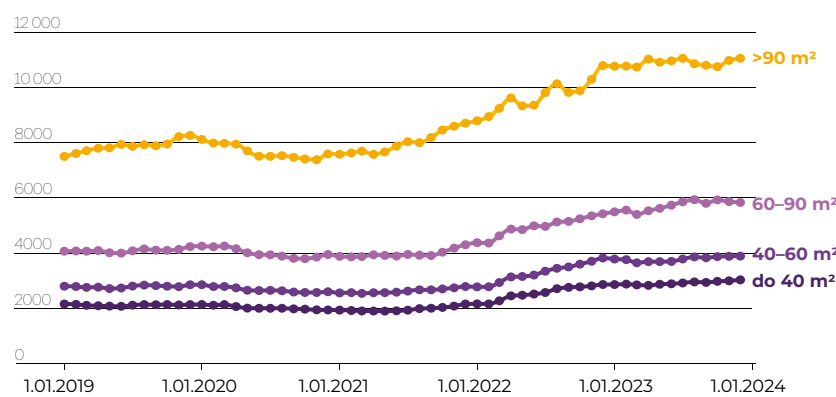
Zamieszkane lokale raczej małe

Udział lokali zamieszkałych pod względem powierzchni w całej Warszawie



Tak rosną czynsze za najem mieszkania

Średnie opłaty miesięczne w zależności od powierzchni mieszkania



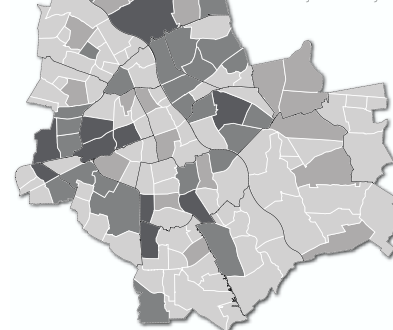
Plany mieszkaniowe

Prognoza liczby mieszkań do 2030 r., w podziale na jednostki MSI i dzielnice

Liczba mieszkań:



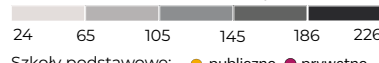
* MSI – Miejski System Informacji to oznakowanie Warszawy. Uwzględnia 18 dzielnic podzielonych na mniejsze obszary.



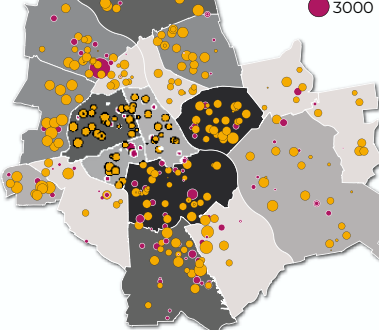
A czy są szkoły?

Populacja danej dzielnicy z uwzgl. szkół podstawowych i liczby uczniów

Liczba mieszkańców 2022 r., w tys.



Liczba uczniów: 240, 800, 1000, 1600, 3000



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: GUS – SPIS POWSZECHNY 2021, STUDIUM UWARUNKOWAŃ I KIERUNKÓW ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO M.ST. WARSZAWY, RSP.O.GOV.PL

Na razie Polska nie jest atrakcyjna dla dużych funduszy inwestycyjnych, które zwykle zaczynają wchodzić na rynek, gdy mogą dysponować 20–50 tys. mieszkań. Kiedy fundusz ma ich odpowiednio dużo, może je wynajmować z relatywnie niewielką marżą jednostkową, utrzymując stały zysk.

Czerniak tłumaczy, że zagraniczne fundusze inwestycyjne, które działają w Warszawie, zlecają deweloperom budowę typowo komercyjnych mieszkań na wynajem, i to raczej typu premium w bardzo dobrych lokalizacjach, z czynszami wyższymi nawet o kilkadziesiąt procent od średniej rynkowej. Tak się dzieje np. na Powiślu i w Śródmieściu Zachodnim.

Jeśli chodzi o mieszkania bardziej przystępne cenowo, to w Polsce działa PFR Nieruchomości będący częścią Polskiego Funduszu Rozwoju. Pod jego zarządem działał program „Mieszkanie plus”, który był rozwijany w miejscowościach o średniej wielkości, ale nie w stolicy.

– Aby to mogło zadziałać w Warszawie, potrzebne są ramy regulacyjne na poziomie krajowym, w których przewiduje się określone rozwiązania partnerstwa publiczno-prywatnego – mówi Czerniak. – Gdzie miasto daje nie tylko wkład gruntowy, ale także subsydia. W ustawie o przetargach publicznych należałoby dopisać paragrafy dotyczące realizacji inwestycji konkursowych na budowę nieruchomości pod wynajem. Dopiero później Warszawa mogłaby pokazać, że jest dla takiego funduszu inwestycyjnego opłacalna, na przykład testując podobny model z krajowymi funduszami inwestycyjnymi.

Czy poza funduszami inwestycyjnymi jest inna droga, aby zwiększyć liczbę mieszkań na wynajem, które są przystępne cenowo? – Jestem zwolennikiem niewyważania otwartych drzwi, i jeżeli mówimy o budownictwie na wynajem przystępny cenowo, to formuła TBS jest bardzo dobra, Warszawa też ma tego typu mieszkania, niestety ta formuła przez lata była niedofinansowana. W okresie pandemii rząd uruchomił więcej środków, ale one się bardzo szybko wyczerpały – ocenia Czerniak.

– Jedną z bolączek polskiego rynku mieszkaniowego jest to, że my po prostu nie mamy wiedzy na temat tego, jakich mieszkań i gdzie nam brakuje oraz w jakiej cenie powinny one być. To są dla mnie trzy pytania do polityków, którzy mówią, że mamy niedobór mieszkań – mówi Czerniak.

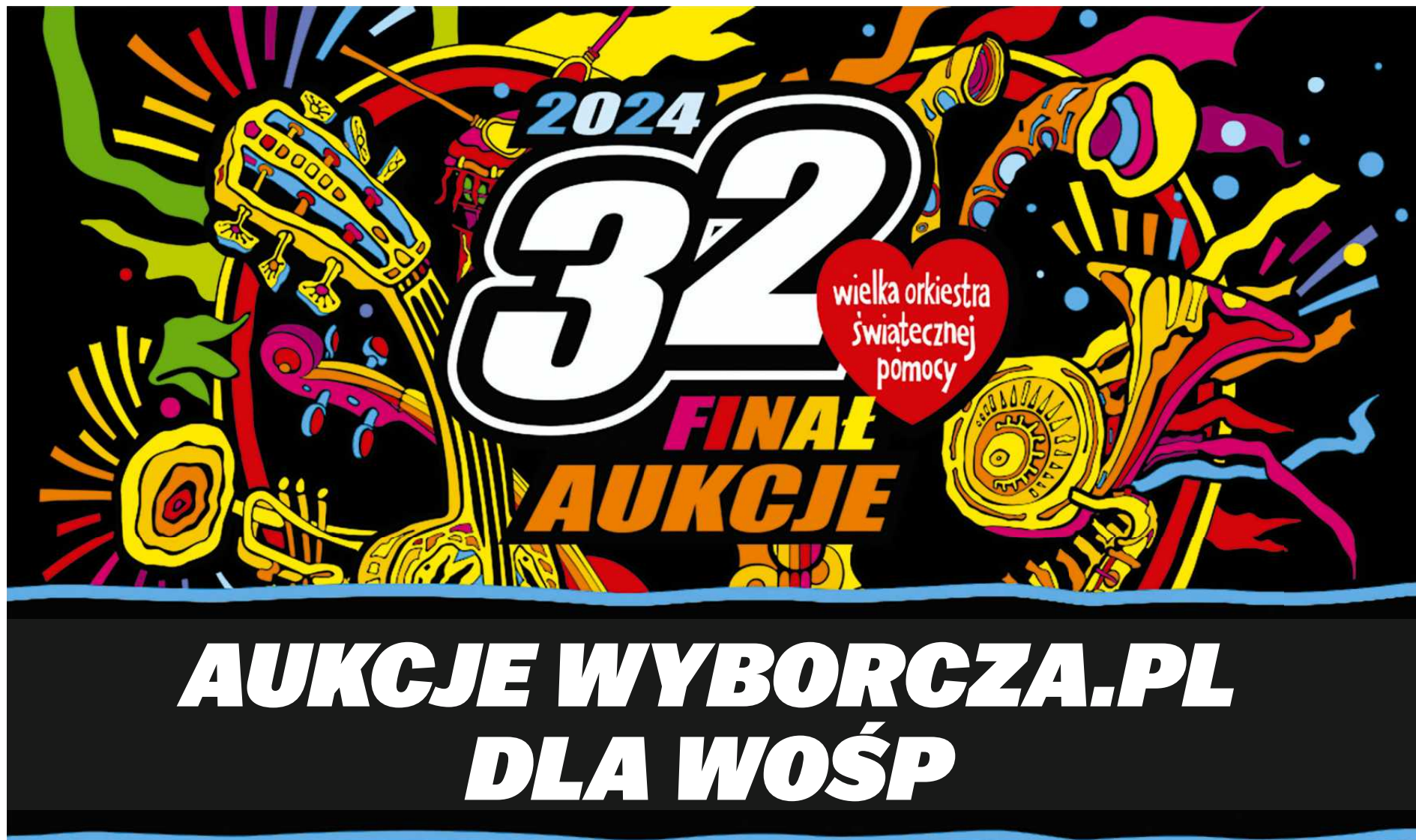
I wyjaśnia: – Mamy niedobór mieszkań w dużych miastach. Ale są regiony Polski, gdzie mamy nadmiar budynków mieszkalnych. Nie mamy także projekcji demograficznych, które pozwalają przewidzieć, jakich mieszkań będziemy potrzebować za 10, 20, 30 lat, a takie są właśnie horyzonty inwestycyjne dla funduszy.

Gdzie w Warszawie takie mieszkania mogłyby powstać? Zdaniem Czerniaka – wszędzie. – Ideą dobrego zarządzania urbanistycznego jest to, żeby mieszkania dostępne cenowo były ulokowane w każdej dzielnicy. Dzięki temu uzyskujemy tzw. miks społeczny, unikamy gentryfikacji poszczególnych dzielnic, które się robią bardzo luksusowe. To jest negatywne dla rozwoju miasta – wyjaśnia.

W Kopenhadze jest wyznaczany odsetek mieszkań dostępnych cenowo, jaki powinien być w danej okolicy w relacji do rejonizacji szkół. Dla danej szkoły powinno być w zadanym promieniu 10–20 proc. mieszkań dostępnych cenowo.

Co znaczy „dostępne cenowo”? – Na to nie ma jednej dobrej odpowiedzi – mówi dr Czerniak. – Najbardziej lubię definicję mieszkania dostępnego cenowo jako takiego, którego łączny koszt użytkowania, czyli czynsz i wszystkie pozostałe opłaty za media i śmieci, nie przekracza 40 proc. dochodów gospodarstwa domowego.

Wszystkie części raportu na temat warszawskich gruntów znajdziesz na [BIQdata.pl](https://biqdata.pl)



Dzień w redakcji „Wyborczej” i „Wysokich Obcasów”

Zajrzyj do gabinetu Michnika, odkryj tajniki newsroomu z wicenaczelnym Romanem Imielskim. Podyskutuj o feminizmie z szefową „Wysokich Obcasów” Moniką Tutak-Goll.



Spacer po Puszczy Białowieskiej z Adamem Wajrakiem

Wybierz się na jesienny spacer po Puszczy Białowieskiej i zobacz na własne oczy, jak wygląda rykowisko.



Nocleg w drewnianej chacie i wycieczka w Tatry Zachodnie

Wygraj trzydniowy pobyt w drewnianej chacie góralskiej i wybierz się na wyprawę w Tatry Zachodnie z Bartłomiejem Kurasem – dziennikarzem i autorem książek o tematyce górskiej.



Obiad z Władysławem Frasyniukiem i Beatą Maciejewską

Wygraj obiad we wrocławskiej restauracji dla Ciebie i osoby towarzyszącej. Dobre jedzenie, wyborne towarzystwo i porywające dyskusje gwarantowane.

Czytaj więcej na wyborcza.pl/wosp

 **wyborcza.pl**



Życie pośród min i niewybuchów

Ukraina jest najbardziej zaminowanym krajem po II wojnie światowej. Szacuje się, że miny i niewybuchy znajdują się na aż 178 tys. km kw.

Piotr Andrusieczko

11 stycznia w Wilnie odbyło się spotkanie koalicji ds. rozminowania Ukrainy. Wzięli w nim udział przedstawiciele z 25 państw.

Szwajcaria w ubiegłym roku wydzieliła 100 mln franków na pomoc w rozminowaniu Ukrainy. Pomagają też inne kraje. Ale potrzeby są ogromne. Według szacunków organizacji międzynarodowych koszty całej operacji mogą sięgnąć nawet 37 mld dolarów, a do pracy zatrudnić będzie trzeba co najmniej 10 tys. specjalistów. Teraz pracuje ok. 3 tys. ukraińskich saperów i kilka organizacji humanitarnych ze swoim ekspertami.

Niebezpieczne „płatki kwiatów”

Kamjanka to spora do niedawna wieś leżąca dwa kilometry na południe od Iziumu w obwodzie charkowskim. Do rosyjskiej napaści mieszało tu 1226 osób. Miejsce stało się polem walki niemal na początku rosyjskiej inwazji. We wrześniu 2022 r. miejscowość została wyzwolona w wyniku ukraińskiej kon-

trofensywy. Teraz większość jej powierzchni zajmują zniszczone budynki, w których żyje mniej niż 100 mieszkańców, przede wszystkim starsi ludzie.

Kamjanka jest położona po dwóch stronach drogi z Charkowa w kierunku Słowińska i Kramatorska w obwodzie donieckim. Dlatego Izium i okoliczne tereny miały strategiczne znaczenie dla rosyjskiej armii.

Między zniszczonymi budynkami spotykam dwie starsze kobiety. Okazuje się, że żyją po drugiej stronie drogi, ale musiały opuścić dziś swoje domy, bo w ich okolicy pracują saperzy. Mimo że minął już ponad rok od wyzwolenia, we wsi wciąż nie ma prądu ani normalnej łączności. Internet mobilny można złapać tylko na cmentarzu. Jednak to miny wciąż pozostają głównym problemem: – W ogrodzie znalazłam kasę z 38 ładunkami, raketę i cztery granaty. Wszystko saperzy zabrali – relacjonuje jedna z kobiet.

Trochę dalej, przed jednym z uszkodzonych budynków, stoją dwaj mężczyźni. Ste-

pan ma ponad 60 lat i pracował w tutejszym dużym gospodarstwie rolnym.

– Mieliśmy cztery kombajny, traktory niemieckie i amerykańskie, zachodnie maszyny do siewu. Zobacz, jak teraz taką maszynę odremontować? – mówi, wskazując na całkowicie zniszczony siewnik.

Wojna i rosyjscy żołnierze zniszczyli niemal wszystko. Nie tylko sprzęt, lecz również magazyny ze zbożem i zapasy nawozów. Stepan został zatrudniony jako ochroniarz tych ruin. Dostaje 50 hrywien (nieco ponad 5 zł) dziennie. Mówi, że przynajmniej ma na papierosa, bo z samej emerytury ciężko wyżyć.

Właściciel, wedle jego słów, wycenia straty na 50 mln dolarów. – Po wyzwoleniu nic nie zasiano, bo pola nierozminowane – dodaje.

– Tutaj wciąż jest wiele liepiestoków, wszystkie ogrody były nimi zasypane, po trawie nie pójdziesz – mówi towarzysz Stepana.

Liepiestok po rosyjsku znaczy płatek kwiatu, lecz to też potoczna nazwa na niewielką, lekką minę przeciwpiechotną PFM-1. Kształtem nie przypomina ona klasycznych min i jeśli ktoś jej nie zna, może nie pomyśleć, że to ładunek wybuchowy. Zazwyczaj odrywa stopę, ale dziecko może zabić. Takie miny mogą być rozrzucone kasetowo na dużym obszarze.

„Sami zbieraliśmy miny”

– U mnie nie było liepiestoków, tylko dwie skrzynki pocisków do granatników. Wyniosłem 16 sztuk. Chłopcy przyjechali i zabrali – mówi Stepan. Gdy wrócił do Kamjanki po wyzwoleniu, w garażu zdjął rozłtążkę, czyli minę pułapkę, w której drut był przyłączony do zawleczonej granatu. Taką samą znalazła w swoim gospodarstwie sąsiadka.

– Tamta część jest zaminowana – mówi Stepan, pokazując ręką. – Chcecie, to pójdziemy i pokażę wam trzy kontenery z liepiestokami i różnymi innymi minami. Sami je pozbieraliśmy, nikt ich nie wysadził i tak leżą.

Gdy rozmawiamy, jest późna jesień. Nie ma jeszcze śniegu, świeci słońce i trawa jest sucha. Miejscowi ją wypalają, a potem sami próbują rozminowywać pole.

– Co wypalimy, to i rozminujemy. Raz wyciągnęliśmy miny, włożyliśmy do skrzyni. Przyjechali saperzy, popatrzeli i pojechali. W końcu sami je podpaliliśmy i doprowadziliśmy do ich wybuchu. Już do tego przywykliśmy. Jeśli nic nie wybucha, to nawet jakoś nudno – mówi Stepan, śmiejąc się.

Mężczyzna prowadzi nas do swojego gospodarstwa. Domu nie ma – nie przetrwał

Według szacunków międzynarodowych organizacji koszty w rozminowaniu Ukrainy mogą sięgnąć nawet 37 mld dolarów, a do pracy zatrudnić będzie trzeba co najmniej 10 tys. specjalistów

trafienia pociskiem artyleryjskim. Stepanowi został tylko garaż. Mężczyzna wynosi z niego tylną część pocisku raketowego Uragan i jakieś półprzezroczyste rurki, które po chwili podpala. Okazuje się, że to ładunki prochowe z rozmontowanego pocisku 152 mm.

10 ofiar na 100 mieszkańców

Jedziemy dalej na zachód. W 2022 r. wszędzie toczyły się tu walki. Wolontariusze organizacji pomocowej Wostok SOS chcą stworzyć dokładny raport potrzeb ludzi na terenach wyrwanych spod rosyjskiej okupacji. Dlatego zajeżdżamy nawet do najmniejszych wiosek. Wszędzie taki sam widok – zniszczone domy, szkoły, sklepy, większość całkowicie. Niekiedy powstawiane nowe okna w domach, ale nie widać żywego ducha. Do zniszczonych budynków lepiej nie podchodzić, w wielu miejscach porozwieszane są kawałki biało-czerwonej taśmy oznaczające miny.

Po jednym z pól jeżdżą dwie maszyny do rozminowania – to przystosowane traktory z trałami. Za kierownicami nikogo nie ma, dwóch mężczyzn kieruje nimi zdalnie z bezpiecznej odległości.

Wieś Welyka Komyszuwacha wygląda tak samo jak poprzednie, ale niespodziewanie na jej końcu natykamy się na grupkę mężczyzn stojących przy odremontowanych domach. Wolontariuszki rozpytują ich o problemy i potrzeby. Do wsi wróciło już ok. 100 osób. To ci, których domy nadawały się do remontu.

Czego brakuje mieszkańcom? Tym razem nie dostaną opału na zimę. Chcieliby, żeby we wsi pojawił się pracownik medyczny. Jednak tak naprawdę martwi ich jedno – miny. Wieś i okolice były minowane zarówno przez swoich, jak i przez Rosjan.

Do końca października w Ukrainie od min i przedmiotów wybuchowych zginęło już 261 osób, w tym 14 dzieci, a 559 zostało rannych. W Welykiej Komyszuwasze od deokupacji miny wybuchły już pod dziesięcioma osobami. – Zazwyczaj dochodzi do tego, kiedy ktoś zejdzie ze ścieżki, na przykład po drzewo. Dziś

◀ **Ostrzeżenie przed minami pod Iziumem**

FOT. PIOTR

ANDRUSIECZKO

siaj też jedna osoba wyleciała na minie, jeszcze nie wiemy co z nią. Dopiero co zadzwonili – relacjonuje jeden z mężczyzn.

– U nas liepiestoków nie ma, tylko pięciokilogramowe miny przeciwpiechotne – mówią mężczyźni. – Jeśli ktoś na takiej minie wyleci, to już na zawsze.

Mieszkańcy wspominają ostatnie ofiary: ojca, syna i ich kuzyna, którzy jechali razem samochodem. Opowiadają też o sąsiedzie, Serioszy. Gdy wrócił po deokupacji, obszedł starannie całe podwórze. Lecz przegapił drut i zahaczył o niego dzień później. Wybuchł granat pułapka. Niedługo później jechał traktorem po polu i najechał na minę przeciwpiechotną. W eksplozjach Serioha stracił palec, miał poranione plecy i nogi. Ale żyje.

Wsparcie tylko dla dużych gospodarstw

O pomoc z minami mieszkańcy zwracali się do władz. Wójt obiecał im wsparcie, ale na tym się skończyło. Duży właściciel rolni, którzy zatrudniali pracowników, mogli skorzystać ze specjalnych programów darmowego rozminowywania. Nie obejmowały one rolników indywidualnych.

– Trochę rozminowujemy sami, w strachu, na własne ryzyko – przyznają mężczyźni z Welykiej Komyszuwacy. Wolontariusze obiecują, że porozmawiają z organizacjami, które zajmują się likwidacją min.

– Może jeszcze jakiś kombajn rozwalony gdzieś jest? My go naprawimy – mówią nieśmiało mężczyźni. Po rosyjskiej okupacji brakuje im sprzętu do pracy na polu.

– Z kombajnem możemy spróbować – odpowiadają wolontariusze.

Wostok SOS ma już doświadczenie w tego typu zakupach. A tutaj spotkali zmotywowanych ludzi, którzy nie chcą żyć z pomocy, ale potrzebują „wędkę”.

Do jednego z mężczyzn dzwoni telefon. – Nogę mu oderwało – rzuca do kolegów po krótkiej rozmowie, gdy wspólnie z wolontariuszami szykujemy się do dalszej drogi. ●

Biden namawia Netanjahu



• Joe Biden i Benjamin Netanjahu w październiku ubiegłego roku w Tel Awiwie FOT. REUTERS/EVELYN HOCKSTEIN/FILE PHOTO

Przywódcy USA i Izraela przeprowadzili pierwszą od miesiąca rozmowę telefoniczną. Dzień po tym, jak Netanjahu odrzucił możliwość powstania państwa palestyńskiego. Jej rezultat nie był zadowalający.

Robert Stefanicki

Według stacji CNN, która jako źródło wskazuje „osobę zaznajomioną z tą rozmową”, Netanjahu zrobił krok wstecz. Podczas piątkowej rozmowy wyjaśnił Bidenowi, że publiczne komentarze, które wygłosił dzień wcześniej – odrzucając pomysł utworzenia państwa palestyńskiego – nie miały na celu przekreślenia takiej możliwości.

– Obaj przywódcy omówili możliwe cechy przyszłego państwa palestyńskiego, które ostatecznie będą musiały zostać wynegocjowane – dodał informator CNN, określając rozmowę jako „poważną” i „szczegółową”.

Żadne inne źródło nie potwierdza takiego przebiegu rozmowy. „Biden i Netanjahu w końcu rozmawiali, ale ich wizje dotyczące zakończenia wojny Izrael-Hamas nadal się wykluczają” – zacytowała swoją depeszę agencja AP.

Prezydent, rozmawiając kilka godzin później z reporterami, stwierdził, że „istnieje wiele rodzajów rozwiązań dwupaństwowych”. – Jest wiele krajów będących członkami ONZ, które nie mają własnego wojska, wiele państw ma ograniczenia, więc myślę, że można to zastosować – powiedział Biden. Dodał, że ma nadzieję, iż Netanjahu ostatecznie zgodzi się na rozwiązanie dwupaństwowe. Ale nie był do końca pewien, w jaki sposób to osiągnie. – Dam wam znać, kiedy uda mi się go przekonać – powiedział.

Trzeba umieć odmówić przyjaciółom

Joe Biden i jego sekretarz stanu Antony Blinken uważają, że utworzenie państwa palestyńskiego gwarantującego bezpieczeństwo Izraela to jedyny sposób, aby w końcu zaprowadzić pokój

i stabilność na Bliskim Wschodzie. Jednym z przywódców arabskich, który niedawno publicznie omawiał koncepcję zdemilitaryzowanej Palestyny, jest egipski prezydent Abdel Fattah as-Sisi.

– Powiedzieliśmy, że jesteśmy gotowi na demilitaryzację tego państwa i mogą istnieć gwarancje, czy to sił NATO, sił ONZ, czy sił arabskich lub amerykańskich, dopóki nie osiągniemy bezpieczeństwa dla obu państw, rodzącego się państwa palestyńskiego i państwa izraelskiego – powiedział Sisi na listopadowej konferencji prasowej.

Netanjahu podczas czwartkowej konferencji prasowej odrzucił wezwania powrotu do idei palestyńskiej suwerenności (przygotowywanej już 40 lat temu, ale zarzuconej), argumentując, że taki krok byłby niekorzystny dla bezpieczeństwa Izraela. Według jego wizji po zakończeniu przez Izrael ofensywy w Strefie Gazy całe terytorium palestyńskie znajdzie się pod izraelską kontrolą.

– Izrael potrzebuje kontroli bezpieczeństwa całego terytorium na zachód od Jordanu. To koliduje z ideą suwerenności. Trudno – mówił premier. I obiecał kontynuować ofensywę, dopóki Izrael nie odniesie „zdecydowanego zwycięstwa nad Hamasem”.

– Każde terytorium, z którego się wycofujemy, rozpętuje terror, straszny terror przeciwko nam. Stało się

Nie wiadomo, czy Netanjahu dotrwa do listopada. W Izraelu nasilają się wezwania do nowych wyborów

tak w południowym Libanie, w Strefie Gazy i częściowo na Zachodnim Brzegu – powiedział Netanjahu i dodał: – Premier musi umieć odmówić naszym przyjaciołom.

Netanjahu liczy na Trumpa

Wiadomo, że Biden i Netanjahu nie są przyjaciółmi. Jednocześnie USA są państwem, które udziela Izraelowi najsilniejszego wsparcia w sytuacji, gdy wiele innych rządów – a przede wszystkim globalna opinia publiczna – odwraca się od państwa prowadzącego już od trzech miesięcy wojnę w Strefie Gazy w odpowiedzi na agresję Hamasu. Do dziś zginęło tam już blisko 25 tys. ludzi, w większości cywilów.

Netanjahu dość zgrabnie opiera się prośbom Waszyngtonu o zmniejszenie intensywności kampanii, o zgodę na rozejm i wpuszczenie do Gazy takiej pomocy, żeby zażegnać kryzys humanitarny. Chce wyczekać do listopadowych wyborów w USA, licząc na zwycięstwo Donalda Trumpa. Wtedy, jak kalkuluje, wsparcie USA będzie bezwarunkowe.

Ale nie wiadomo, czy Netanjahu dotrwa do listopada. W Izraelu nasilają się wezwania do nowych wyborów. Mówił o tym m.in. minister izraelskiego gabinetu wojennego Gadi Eisenkot.

– Musimy udać się do urn w ciągu najbliższych kilku miesięcy, aby odnowić zaufanie, ponieważ obecnie go nie ma – powiedział generał Kanałowi 12. – Państwo Izrael jest demokracją i po tak poważnym wydarzeniu musi zadać sobie pytanie, jak postępować z przywództwem odpowiedzialnym za tak absolutną porażkę.

Eisenkot nalegał, aby przywódcy kraju lepiej zdefiniowali cele wojny w Gazie. Dodał, że dłuższe zawieszenie broni to jedyny sposób na uwolnienie pozostałych stu zakładników.

W piątek członkowie rodzin zakładników zablokowali autostradę w Tel Awiwie, wzywając rząd Izraela i społeczność międzynarodową do podjęcia działań mających pomóc w uwolnieniu ich bliskich przetrzymywanych przez Hamas. ●

Prognozy geopolityczne

Nie takie Chiny straszne, jak je malują

Wcale nie jest przesądzone, że Chiny gospodarczo przegonią USA i narzucą światu swój porządek.

Autorzy czarnych prognoz przeceniają ich siłę i nie zauważają słabych punktów

Gadomski



Specjaliści od geopolityki często podkreślają, że po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej Stany Zjednoczone mają rywala o podobnym potencjale gospodarczym. Chodzi rzecz jasna o Chiny, których PKB w roku 1997 wynosił 1 bln dol., a w 2022 przekroczył 22 bln dol. Na początku lat 90. XX wieku potencjał chińskiej gospodarki był porównywalny z potencjałem Meksyku, dziś różnica między nimi jest ogromna. Gdy w 2001 roku Chiny wstępowały do Światowej Organizacji Handlu (WTO) – co zdynamizowało chiński eksport i przekształciło kraj w „fabrykę świata”, gospodarka chińska była prawie 8 razy mniejsza niż amerykańska, w roku 2022 była mniejsza zaledwie o 30 proc.

W okresie zimnej wojny lub raczej pierwszej zimnej wojny (obecnie weszliśmy w drugą zimną wojnę światową), trwającej od 1945 do 1990 roku, ZSRR zwiększył potencjał militarny, doganiając Stany Zjednoczone pod względem ilości rakiet dalekiego zasięgu i liczby głowic nuklearnych. Jednak potencjał gospodarczy ZSRR był wielokrotnie niższy niż USA. Zbrojenia okazały się dla słabej sowieckiej gospodarki zbyt kosztowne i w konsekwencji były jednym z powodów jej załamania. Chiny, które na razie na zbrojenia wydają znacznie mniej niż Stany Zjednoczone, mogą zdaniem geopolityków dogonić i przegonić USA w wielu obszarach militarnych. W dodatku przemysł Państwa Środka produkuje znacznie więcej niż przemysł amerykański, gdyż bogactwo Ameryki w dużej mierze wynika z nowoczesnych usług, a nie produkcji.

Chiny są krajem autorytarnym, a może nawet totalitarnym, rządzone przez blisko 100-milionową partię komunistyczną, na której czele stoi Xi Jinping mający niemal dyktatorską władzę. Pod jego przywództwem Chiny zaczęły się zachowywać coraz bardziej asertywnie. Formalnie nie są w sojuszu z Rosją, Iranem czy Koreą Północną, ale mają z tymi agresywnymi krajami doskonale stosunki gospodarcze (Chiny uratowały rosyjską gospodarkę, która bez nich załamałaby się pod zachodnimi sankcjami), współpracują na płaszczyźnie militarnej i wywiadowczej.

Stały się liderem nowej „osi zła” wywołującej w różnych częściach świata napięcia i konflikty. W czasie pierwszej zimnej wojny Stany Zjednoczone, a także niektóre inne kraje NATO interweniowały zbrojnie, usuwając ze stanowisk niebezpiecznych dyktatorów lub gasząc lokalne konflikty. Dziś jest to znacznie trudniejsze, czego doskonałym przykładem jest tolerowanie terrorystycznych ataków Huti na statki handlowe płynące przez Morze Czerwone. 20 lat temu taka sytuacja, destabilizująca światowo-



• Żołnierz w czasie manewrów chińskiej floty FOT. MA YUBIN/XINHUA NEWS/EAST NEWS

wą gospodarkę, byłaby szybko zakończona przez zbrojną interwencję, co najmniej lotniczą. Dziś Stany Zjednoczone muszą się liczyć z odpowiedzią Iranu, mającego wsparcie Chin i Rosji.

Analitycy polityczni i ekonomiczni mają tendencję do ekstrapolowania wcześniejszych trendów. Jeżeli uznamy, że chińska i amerykańska gospodarka będą rosły w takim samym tempie jak w ostatnich 30 latach, to wyliczymy, że w roku 2034 PKB Chin przewyższy PKB Stanów Zjednoczonych. Nawiasem mówiąc, jeszcze niedawno ekonomiści prognozowali, że ten moment nastąpi w roku 2030.

Zafascynowani chińskim tempem wzrostu zakrzykną w tym momencie – ale przecież te obliczenia dotyczą bieżących dolarów, a jeżeli uwzględnimy parytet siły nabywczej, okaże się, że Chiny już mają gospodarkę większą od amerykańskiej. Statystycznie tak jest, ale pod wieloma względami lepsze jest porównanie wielkości wyrażonych w bieżących dolarach.

I tu mamy niespodziankę. W ubiegłym roku gospodarka chińska po raz pierwszy od 1994 roku się skurczyła. Wprawdzie według chińskiego urzędu statystycznego wzrosła o ponad 5 proc., ale w bieżących dolarach zanotowała spadek. Wyjaśnienie tej zagadki nie jest trudne. Chińska waluta w ciągu roku osłabiła się w stosunku do amerykańskiego dolara. Obecnie juan jest najtańszy od 15 lat. To jeden z objawów kłopotów chińskiej gospodarki. Jej piętą Achillesa jest sektor nieruchomości, który od kilku lat przeżywa poważny kryzys. Ten sektor, odpowiedzialny za 20 proc. chińskiego PKB, jest nadmiernie rozbudowany i wspierany przez kredyty bankowe, a także kredyty z parabanków. Jeden z tych ostatnich, założony przez Zhongzhi Enterprise Group na początku stycznia upadł, narażając tysiące klientów, głównie Chińczyków z klasy średniej, na straty ok. 56 mld dol.

Dołuje chińska giełda. Spadki zaczęły się, gdy w 2018 roku Trump rozpoczął z Chinami wojnę handlową, ale przyspieszyły za rządów Bidena. Jednym z powodów jest twarda postawa USA wobec ewentualnej inwazji Chin

Spokojna reakcja Pekinu

na wybór na Tajwanie

Lai Ching-te z Demokratycznej Partii Postępowej pokazuje, że inwazja na wyspę może nigdy nie nastąpić

kontynentalnych na Tajwan, a także przenoszenie produkcji międzynarodowych korporacji z Chin do krajów bardziej przewidywalnych i mniej odległych. Inwestorzy stracili zaufanie do Chin. Zagraniczne inwestycje w tym kraju są na najniższym od 30 lat poziomie.

Chińskie władze na kłopoty od lat odpowiadały zwiększaniem stymulowania gospodarki kredytami z państwowych banków oraz dotacjami budżetowymi. W efekcie rośnie zadłużenie zarówno podmiotów gospodarczych, jak i instytucji państwowych. Międzynarodowy Fundusz Walutowy szacuje, że ukryte zadłużenie sektora instytucji rządowych i samorządowych Chin wynosi od 7 do 11 bln dolarów. Dotyczy to obligacji korporacyjnych wyemitowanych przez tysiące samorządowych instytucji finansowych, które pożyczają pieniądze na budowę infrastruktury lub na finansowanie innych wydatków.

Nikt nie wie, jaka jest faktyczna suma, ale w ciągu ostatniego roku stało się jasne, że poziom zadłużenia samorządów lokalnych jest nadmierny. Ekonomiści szacują, że długi wynoszące od 400 mld do ponad 800 mld dolarów są obciążone wysokim ryzykiem niespłacalności. Gdy świat boryka się z inflacją, Chiny nie potrafią uporać się z deflacją – spadkiem cen, który częściowo jest wynikiem braku optymizmu konsumentów, którzy nie pewni jutra, zwiększają oszczędności – czyli ograniczają konsumpcję.

Dodajmy do tego szybkie starzenie się społeczeństwa, ujemny przyrost naturalny, który spowoduje zmniejszenie się ludności Chin do końca stulecia o kilkaset milionów, utrzymujące się bezrobocie młodzieży. Sytuacja jest tak zła, że chiński rząd prze-

stał publikować dane, gdy stopa bezrobocia wśród osób w wieku 16–24 lat mieszkających na obszarach miejskich osiągnęła w czerwcu rekordową wysokość 21,3 proc.

W latach 70. i 80. XX wieku amerykańscy politycy martwili się, że za kilka dekad gospodarka japońska przewyższy amerykańską. Prognozy okazały się błędne. W latach 90. Japonia zaczęła przeżywać kłopoty. Zaczęło się od pęknięcia bańki na rynku nieruchomości i zatknięcia banków złymi kredytami. Deflacja i starzenie się społeczeństwa spowodowały permanentną stagnację. Podobne objawy zachodzą dziś w chińskiej gospodarce. Nie musi powtarzać japońskiej drogi, ale też nie jest przesądzone, że przegoni Stany Zjednoczone i narzuci światu Pax China.

Niektórzy specjaliści od geopolityki wyrażają obawy, że kłopoty gospodarcze skłonią władze chińskie do większej agresywności, ale spokojna reakcja Pekinu na wybór na Tajwanie Lai Ching-te z Demokratycznej Partii Postępowej pokazuje, że przewidywana przez geopolityków inwazja na wyspę może nigdy nie nastąpić.

Analizując sytuację międzynarodową, a także krajową, często przeceniamy siłę państw i ugrupowań niedemokratycznych, nie zauważając ich słabych punktów. O ile w latach 90. XX wieku panował powszechny optymizm, przekonanie, że demokracja zapanuje na całym świecie (czyli nastąpi tzw. koniec historii), o tyle dziś komentatorzy polityczni prześcigają się w sporządzaniu czarnych prognoz – upadku demokracji w kolejnych krajach, rosnącej siły „osi zła”, rosyjskiej agresji na sąsiednie państwa po zwycięstwie nad Kijowem, zwycięstwa izolacjonizmu w Stanach Zjednoczonych, rozpadu Unii Europejskiej.

Nie doceniamy silnych stron demokratycznego kapitalizmu, który zapewnił dobrobyt setkom milionów obywateli Europy, Ameryki, Japonii i Australii. Państwa demokratyczne nie są słabsze od dyktatur. Są bardziej przewidywalne, a przez to bardziej stabilne i świadome własnych ograniczeń.

Są na świecie zjawiska niepokojące – rosnące napięcia na Bliskim Wschodzie, słabnące poparcie dla Ukrainy, wysokie notowania Donalda Trumpa wśród wyborców amerykańskich. Ale są też pozytywne: wygrana ugrupowań demokratycznych w Polsce czy propozycja stworzenia w Unii Europejskiej wspólnego funduszu na zbrojenia.

Demokracja nie jest skazana ani na sukces, ani na porażkę. Wiele zależy od wyborców i jakości elit. ●

Witold Gadomski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Tydzień Filmu Niemieckiego

JEST WIELE UPRZEDZEŃ

„Pokój nauczycielski” jest niemieckim kandydatem do Oscara. Jego reżyser, Ilker Çatak, mówi: To film o naszym społeczeństwie.



• Leonie Benesch
gra niemiecką
nauczycielkę
o polskich korzeniach
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Anna Tatarska

Niemieckie kino jak lustro odbija obraz tamtejszego społeczeństwa: różnorodnego, zbudowanego z wielu kultur, zmieniającego się nieustannie. Rozpoczynając się w najbliższy piątek w całej Polsce Tydzień Filmu Niemieckiego starannie zbiera esencję tego, co w nim najciekawsze.

W programie obrazy mistrzów kina i przedstawicieli młodszego pokolenia. Produkcje, które przyglądają się niezwykłym jednostkom, i takie, które wychodząc od jednostki, opowiadają o całym społeczeństwie. Jedną z nich jest niemiecki kandydat do Oscara „Pokój nauczycielski”.

Główna bohaterka, Carla Nowak (znana z m.in. „Białej wstążki” Leonie Benesch), to młoda i zaangażowana nauczycielka gimnazjum. Jeden z jej uczniów, chłopiec o tureckich korzeniach, zostaje oskarżony o kradzież. Przekonana o niesłuszności i dyskryminacyjnej naturze zarzutów, kobieta postanawia na własną rękę ustalić tożsamość złodzieja. Licząc na uwiecznienie jego wizerunku, zostawia włączoną kamerę w komputerze. Jeszcze nie wie, jaką burzę – w szkole i jej własnym życiu – wywołają te odkrycia.

ROZMOWA Z
ILKEREM ÇATAKIEM
niemieckim reżyserem

ANNA TATARSKA: Główna bohaterka, Carla, ma polskie korzenie. Skąd wziął się ten pomysł i jakie ma to znaczenie dla filmu?

ILKER ÇATAK: Scenariusz napisałem wspólnie z Johannesem Dunckerem. On był niemieckim dzieciakiem dorastającym w Turcji, ja tureckim chłopcem dorastającym w Niemczech. Obaj wiemy, że kiedy żyje się w kraju, który nie jest twój, wykształca się w sobie pewne mechanizmy asymilacyjne. Przez chwilę myśleliśmy, że bohaterka mogłaby być Turczynką, ale to było zbyt oczywiste. Wtedy w moje ręce wpadła książka Margarete Stokowski, niemieckiej pisarki o polskich korzeniach, która mówiła o tym samym doświadczeniu. Takie pochodzenie Carli było ciekawe również dlatego, że Niemcy mają wiele niesprawiedliwych uprzedzeń wobec Polaków, istnieje np. przekonanie, że Polacy to złodzieje. Pomyślałem, że bohaterka, która nie może być dumna ze swojego dziedzictwa, a raczej musi się ukrywać, to ciekawy punkt wyjścia. Szczególnie w sytuacji, w której w szkole zdarzają się kradzieże.

Jak obsadzał pan główną rolę? Leonie Benesch jest w niej fantastyczna, ten film zbudowany jest na niej.

– Fanem Leonie Benesch jestem od czasu jej występu w „Białej wstążce” Michaela Hanekego. Miała wtedy tylko 17 lat, ale zrobiła na mnie ogromne wrażenie, i od tamtej pory śledzę jej karierę. Nawet gdy występowała w tytułach niezbyt imponujących, to ona sama zawsze była na ekranie świetna. Ma doskonałą intuicję i zawsze trafia w punkt. Jest niezwykle inteligentna. Napisaliśmy tę postać specjalnie dla niej. Nie odkryłem jej, lecz jestem dumny, że jako pierwszy dałem jej tak dużą główną rolę, bo uważam, że jest niedoceniana.

Mówił pan o uczuciach towarzyszących dziecku dorastającemu w kraju, który nie jest jego. Czy koncept przynależności do konkretnego narodu według pana wciąż ma sens w czasach migracji i coraz większego etnicznego wymieszania? Czy wciąż na tego typu przynależności budujemy swoją tożsamość?

– Według mnie to wciąż jest istotne. Kiedy chodziłem do szkoły, byłem jedynym dzieckiem z ciemniejszą skórą. Pamiętam swoje pierwsze przygody na planie, to, jak spotkałem inną dziewczynę o tureckich korzeniach, odezwałem się do niej po turecku, a ona odpowiadała mi po niemiecku nawet, kiedy byliśmy sami. Doskonale pamiętam, jak inne tureckie dzieciaki, kiedy odwiedzały kolegów, wchodziły na wyżyny dyplomacji i językowego wysublimowania, rozmawiając z rodzicami, tak jakby chciały pokazać: „Zobacz, mówię w twoim języku, jestem taki jak ty, jestem wystarczająco dobry”.

Wszystkie te wspomnienia i doświadczenia włożyłem w postać młodego Oskara. To nie przypadek, że pierwsze dziecko, na które pada w szkole podejrzenie, ma tureckie korzenie. To jest coś, co zrozumie tylko osoba, która padła ofiarą profilowania rasowego. Mnie spotkało to wielokrotnie.



Odkąd w dyskursie publicznym pojawiła się koncepcja faktów alternatywnych, prawda stała się kwestią poglądów. I to było dla mnie fascynujące

ILKER ÇATAK

nie, w Niemczech, w Stanach Zjednoczonych i w innych miejscach.

Zdecydował się pan na intrygujące rozwiązanie. Widz poznaje kilka wariantów wydarzeń, ale nie wie, komu ma ufać, za którym bohaterem może iść. Dlaczego zdecydował się pan pozostawić widza w takiej niepewności?

– Po pierwsze, w momencie, w którym widz wie, kto co zrobił, całe napięcie umiera. Poza drugie, prawda w naszych czasach stała się czymś bardzo ulotnym, zwodniczym. Odkąd w dyskursie publicznym pojawiła się koncepcja faktów alternatywnych, prawda stała się kwestią poglądów, i to było dla mnie fascynujące. Tutaj nie ma jednej prawdy. Podobnie postępuje film „Anatomia upadku” – tam też nie jest powiedziane, czy bohaterka jest winna czy nie. W czasach sztucznej inteligencji jest jeszcze trudniej mówić prawdę. Dziś możemy wygenerować deepfake’i, a osoba, którą udajemy, nawet o tym nie wie. Dlatego nie chcieliśmy mówić, co jest prawdą, tylko pokazać, że system jest skonstruowany tak, że musi trwać.

Ten film bardzo dobrze pokazuje, jak łatwo jest zasiać w kimś wątpliwości. Takie rozrzucone podejrzenie pozostawia trwałą plamę na czyjejś reputacji.

– Fascynowało nas zjawisko wolności słowa, którą zasłaniają się dziś wszyscy negujący naukowe fakty. Interesująca była też cancel culture, kultura wymazywania. W dzisiejszych czasach niezwykle łatwo jest zostać trwale skreślonym. Mnie się to kojarzy z dawnymi czasami, kiedy wieszano ludzi na rynku i wszyscy mogli na to patrzeć. Kultura wymazywania ma w sobie coś z takiego spektaklu, i o tym też chcieliśmy powiedzieć.

Tytuł to „Pokój nauczycielski”, ale tutaj bardzo ważną rolę odgrywają też dzieci. Wybrał pan dzieciaki 12-letnie, gdzieś na granicy dzieciństwa i dorosłości. Dlaczego ten moment właśnie?

– Wiedzieliśmy, że nasz dziecięcy bohater musi wciąż być zależny od matki. Musi być w wieku, gdy jeszcze wierzy się rodzicom i są oni dla nas autorytetem, ale też ta wiara się zaczyna powolutku rozpadać. Oskar nawet przez sekundę nie kwestionuje tego, że jego mama mówi prawdę, lecz gdzieś pod koniec filmu mamy scenę, w której dzwoni telefon, i on tego telefonu od niej nie odbiera. To jest najprawdopodobniej pierwsze pęknięcie, kiedy zaczyna myśleć samodzielnie i emancypuje się od matki.

Poza tym 12-, 13-latki w pewnym sensie są najgorsze! Pamiętam siebie z tego okresu, byłem koszmar! A dla reżysera najciekawsze jest to, żeby bohater miał jakieś przeszkody do pokonywania. Chcieliśmy mieć dzieciaki, które są targanymi przez

hormony, szelmowskimi cholernikami, ale jeszcze wciąż niewinnymi dziećmi. Gdyby Oskar był dwa czy trzy lata starszy, to nigdy byśmy mu nie wybaczyli, że uderza bohaterkę laptopem w chwili gniewu. Lecz kiedy robi to 12-latek, jesteśmy w stanie uznać, że zrobił to w obronie mamy, czyli w szczytnym celu, tylko nie do końca panował nad emocjami. Jeszcze mu wolno.

Film jest na oscarowej shortliście i ma szansę na nominację w kategorii najlepszego filmu międzynarodowego. Podróżował pan z nim po świecie. Czy reakcje zależą od tego, gdzie jest pokazywany?

– Muszę powiedzieć, że spędziłem z tym filmem dziewięć tygodni w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie i reakcje widzów były o wiele bardziej fizyczne. Publiczność była głośniejsza, bardziej okazywała swoje emocje. Wydaje mi się, że ma to bezpośredni związek z tym, że w Stanach Zjednoczonych jest ogromny problem z przemocą z użyciem broni. Wszystkim wydaje się, że nasz dziecięcy bohater, który ma konflikt z nauczycielką, może w końcu ją zabić. Że okaże się mordercą. Kiedy to się nie dzieje, jest to dla widowni ogromna ulga. Jestem bardzo ciekaw, jak wyglądałby amerykański remake.

W jednym z wywiadów powiedział pan, że szkoła to jest taki mikrokosmos całego społeczeństwa.

– Szkoła to zamknięty system ze swoją własną hierarchią i systemem zasad. Mamy tam dyrektora, który jest takim trochę prezydentem, potem nauczycieli, którzy mają władzę, potem ciało studenckie – obywateli – szkolną gazetkę, która jest ekwiwalentem mediów, i jeszcze jakieś takie wolne elektrony, jak na przykład sekretarka. To jest miniatura społeczeństwa z jego hierarchią, dynamiką władzy i zasadami. Każda szkoła to mały kraj, i dlatego dla mnie „Pokój nauczycielski” to przede wszystkim film o naszym społeczeństwie. ●

Tydzień Filmu Niemieckiego

• Rozpoczyna się w najbliższy piątek, 26 stycznia, w dziesięciu miastach i jest największym przeglądem niemieckiego kina w Polsce. Organizują go wspólnie Dom Norymberski w Krakowie, Instytut Goethego oraz Konsulat Generalny Niemiec we Wrocławiu. Zawita do Krakowa, Warszawy, Wrocławia, Katowic, Opola, Poznania, Gdańska, Rzeszowa, Lublina oraz Kielc i potrwa do 8 lutego. Tym razem filmy będzie można zobaczyć wyłącznie w kinach.

Sensacyjna porażka Igi Świątek

Polka odpadła w trzeciej rundzie Australian Open po porażce 6:3, 3:6, 4:6 z Lindą Noskovą, która osiągnęła najwspanialszy sukces w karierze.

Rafał Stec

Po ostatniej piłce Czeszka rozplakała się, schowała twarz w ręczniku. Ale już kilkadziesiąt sekund później z szerokim uśmiechem zwierzała się, że gdy rozpoczynała mecz, trzęsła się od tremy.

Iga Świątek błyskawicznie spakowała sprzęt, zeszła z kortu z kamienną twarzą. Gdyby jej się powiodło, Polska miałaby w czołowych szesnastkach turniejów singlowych całą eskadrę swoich reprezentantów – nasza gwiazda dołączyłaby do Magdaleny Fręch, która w wieku 26 lat przeżywa najpiękniejszy moment w karierze, oraz Huberta Hurkacza, który awansował do IV rundy.

Czarna seria Polki

W poprzedniej rundzie najlepsza tenisistka świata przetrwała wyniszczającą, trzygodzinną batalię z Danielle Collins, której już w przeszłości na Antypodach uległa – w półfinale. W meczu ze sklasyfikowaną na 50. miejscu na świecie Lindą Noskovą kłopotów się nie spodziewaliśmy, bo choć Czeszka uchodzi za nieprzeciętny talent i zdobyła kilka cennych trofeów juniorskich (m.in. na kortach Rolanda Garrosa), to w Australian Open nigdy nie przebrnęła kwalifikacji, debiutowała też w III rundzie cyklu wielkoszlemowego. Od osiągnięć Świątek dzieli ją przepaść.

Znów się jednak okazało, że tenisowa elita jest szeroka i nawet młodej, niedoświadczonej nie wystraszy ani nawet nie onieśmieli konieczność gry z pierwszą rakieta globalnego rankingu. Mecz był początkowo szarpany i wyrównany, o wyniku inauguracyjnego seta rozstrzygnął jeden bardzo długi gem – złożony z 14 piłek, rozegrany przy prowadzeniu faworytki 3:2. Świątek przełamała serwis rywalki, ale nawet wtedy okupiła sukces olbrzymim wysiłkiem. Noskova obroniła dwa

• **Iga Świątek żegna się z Australian Open. Obok Linda Noskova**
FOT. REUTERS / ISSEI KATO

break pointy, i to w efektownym stylu, odważnie biegnąc do siatki. Nie ocalała dopiero przy trzecim.

Wyższa i potężniejsza Czeszka ryzykowała – posłała więcej asów, ale też częściej popełniała podwójny błąd serwisowy. Polka wygrała dzięki umiejętności absolutnego skupienia się w kluczowych chwilach – początkowo pozwalala sobie na niewymuszone pomyłki, dopóki nie poczuła, że każda piłka waży więcej, zdecyduje o ostatecznym wyniku.

Druga partia wyglądała prawie identycznie. Noskova agresywnie returnowała, chętnie wykorzystywała swój naczelny atut – ofensywny bekhend – i nie odpuszczała w żadnym gemie, w żadnej akcji. Kilka razy, gdy wydawała się znajdować w desperackiej obronie, wybierała i precyzyjnie wykonywała zagrania obiecujące niebanalną przyszłość. Obie tenisistki znów wygrywały

swoje serwisy, aż nastąpił krytyczny dla Świątek ósmy gem – nasza zawodniczka przegrała go do zera, została przełamana, było 3:5. Chwilę później oddała całego seta, ale najbardziej niepokoiła seria dziesięciu straconych punktów z rzędu.

Wielkie czeskie asy

Polka zeszła do szatni na dłuższą przerwę, ale nie umiała już odzyskać inicjatywy. Szybko pozwoliła się przełamać, sprawiała wrażenie coraz bardziej zdenerwowanej, żądała wyłączenia dekoncentrującego ją telebimu. Gdy trener Wiktorowski krzyknął jej z trybun, by wywarła większą presję na rywalce, wykonała polecenie wzorowo, nawet z nadwyżką – natychmiast odrobiła straty, zamiast 1:3 zrobiło się 2:2. To była reakcja prawdziwej cempionki. Drapieżnika, który najgroźniejszy staje się

Po ostatniej piłce Czeszka rozplakała się, schowała twarz w ręczniku. Ale już kilkadziesiąt sekund później z szerokim uśmiechem zwierzała się, że gdy rozpoczynała mecz, trzęsła się od tremy

wtedy, gdy poczuje nadciągające niebezpieczeństwo.

Ale to nie był koniec. Noskova – przez cały mecz mniej emocjonalna w mowie ciała, o jakiej ona opowiadała tremie?! – nadal pozostawała niewzruszona i wykorzystywała niepewny pierwszy serwis oraz forhend Świątek. Znów przekonywaliśmy się, jak zmieniło się w teni-

się pojęcie światowej czołówki – kilkadziesiąt czołowych zawodniczek gra na zbliżonym poziomie, różni je drobiazgi, drobiazgi rozstrzygają też o wynikach spotkań nawet na wczesnym etapie wielkoszlemowej rywalizacji. Czeszka uderzała ultraofensywnie, bezkompromisowo. Nie chciała tylko „dobrze wypaść”, ewidentnie chciała zwyciężyć.

I mecz wyglądał już zupełnie inaczej. Obie rywalki wzajemnie się przełamywały, momentami rywalizowały na kapitalnym poziomie. Niestety, to błędów Polki przybywało, a Czeszka w najważniejszym momencie kończącym stojący na wysokim poziomie mecz zachowała się po mistrzowsku – przy stanie 30:30 wystrzeliła asa, by chwilę później rozstrzygnąć rywalizację podaniem nie do odbioru. I Świątek odpadła z imprezy wielkoszlemowej najwcześniej od trzech lat. ●

Magdalena Fręch także odpadła z Australian Open

Koniec pięknej przygody

Na czwartej rundzie skończyła swoją grę w Australian Open Magdalena Fręch. W meczu o ćwierćfinał wyraźnie przegrała z Coco Gauff.

Wielką drogę pokonała Magdalena Fręch w ostatnich trzech latach, już jako zawodniczka dojrzała: od eliminacji turniejów niższej rangi, przez występy w pierwszych rundach Szlemów, wprost na największy kort w Melbourne. Już skończyły się dla niej mecze gdzieś na mniejszych arenach, z niewielką publicznością, teraz na tenisistkę z Łodzi patrzył już cały świat.

Kamery pokazały, jak szły razem przez długi

korytarz pod trybuną, na którego ścianach wypisane były nazwiska największych sław tenisa, zwycięzczyń i zwycięzców Australian Open. Mogło się zakreślić w głowie – maszerowały, a obok nazwiska Margaret Court, Martiny Navratilovej, Moniki Seles, Sereny Williams... Przodem szła drobniejsza Magdalena Fręch, za nią potężniejsza Coco Gauff, obie objuczone wielkimi torbami, Amerykanka z wielkimi słuchawkami na uszach.

Obie przystępowały do meczu o ćwierćfinał z innym bagażem doświadczeń z pierwszego tygodnia Australian Open. Gauff przebrnęła do czwartej

rundy bez większych kłopotów, trzy mecze – z Karoliną Schmiedlovą, Caroline Dolehide i Alicją Parks – rozstrzygając bez straty seta w niespełna czterech godzinach. Fręch spędziła na korcie osiem godzin, tocząc wyczerpujące, trzysetowe boje w pierwszej (z Darią Saville) i trzeciej rundzie (z Anastazją Zacharową). Ale to triumf w drugiej, nad Caroliną Garcią, zwrócił na nią uwagę świata. Oto bowiem mało znana Polka wyrzuciła z turnieju niedawną półfinalistkę US Open i triumfatorkę WTA Finals z 2022 r., zawodniczkę w teorii o wiele lepszą. Polka zagrała wtedy swój

najlepszy mecz w karierze, ale żeby dalej grać w Melbourne, raz jeszcze musiała się wzbąć na poziom do tej pory dla niej niedostępny, niebotyczny wręcz, mistrzowski.

Coco Gauff, czwarta zawodniczka rankingu WTA i zwyciężczyni jesiennego US Open, w niczym nie ułatwiła jej zadania. Przełamała podanie Fręch już w pierwszym gemie, potem zrobiła to po raz drugi i w niespełna pół godziny wygrała seta 6:1. Różnica klas była, niestety, dla Polki zauważalna.

Mecz z trybun kortu swojego imienia oglądał Rod Laver, legendarny Australijczyk, 11-krotny

zwycięzca Szlemów, dziś już 86-letni pan. Był dżentelmenem, okłaskiwał po równo obie zawodniczki, ale zdecydowanie więcej powodów do braw dawały zagrania Gauff. Amerykanka biła piłki precyzyjnie, ale przede wszystkim mocno, Polka próbowała gry bardziej finezyjnej, ale zderzała się z siłą Gauff. Ta serwowała ze średnią prędkością wyższą, niż najszybszy serwis Magdaleny Fręch, co daje już jakieś pojęcie o różnicy, jaka dzieliła obie zawodniczki.

Podobnie niewiele do powiedzenia miała Polka w drugiej partii. Została przełamana już przy dru-

giej okazji, w trwającym niewiele ponad godzinę meczu przegrała 1:6, 2:6.

Dotarcie do czwartej rundy dało Fręch 375 tys. dolarów australijskich (990 tys. zł), pierwszy w karierze awans do czołowej pięćdziesiątki rankingu WTA i pozycję rakiety numer dwa w Polsce – za Iga Świątek i przed wyprzedzoną właśnie Magdą Linette.

Po sensacyjnym, sobotnim odpadnięciu z turnieju Świątek jedynym reprezentantem Polski w singlu został Hubert Hurkacz. On o ćwierćfinał zagra jutro, jego rywalem będzie Francuz Arthur Cazaux. ●

Marcin Wesołek

Sędziowie na saksach

W 2019 roku polscy sędziowie piłkarscy z Szymonem Marciniakiem na czele poprowadzili w Saudi Pro League więcej meczów niż arbitrzy z dziesięciu najsilniejszych lig Europy razem wzięci.

Dariusz Wołowski

Być może niektórzy z was znają błyskotliwy tekst: „Bohater z wypisów szkolnych” ze zbioru felietonów „Kawalki męskie, żeńskie i nijakie” Stefania Grodzieńskiego.

„Tylko nie denerwuj się, moja kochana. Czekaj cierpliwie, przecież może zdarzyć się, że wrócę cały i zdrowy” – mówi mąż do żony. „Mamusiu, czy tatuś znów poszedł?” – pyta syn. Matka kłamie, że nie, ale syn nie wierzy, bo widzi łzy w jej oczach. Na koniec żona odbiera telefon. „Proszę, niech pan mówi całą prawdę. Jestem przygotowana na najgorsze. Tak..., tak..., ale żyje? Ciężko ranny? Ale przytomny? W którym szpitalu? Dobrze, zaraz przyjadę. Imponuje panu moja postawa? Proszę pana, przecież wiem, jak powinna się zachować żona sędziego piłkarskiego”.

Marciniak gwiazdą

Ten zawód od zawsze uchodził za jeden z najbardziej niewdzięcznych, a bywały czasy i miejsca, że niebezpiecznych. Posądżani o łapówkarstwo, stronnictwo, zamieszani w afery korupcyjne, a czasem prześladowani przez mafie sędziowie najdłużej walczyli o status zawodowców. Odgrywali w piłce ważne role, ale w stosunku do piłkarzy, trenerów czy działaczy byli źle wynagradzani amatorami. To się zmieniło, ale czy zupełnie?

W Polsce opinię o sędziach piłkarskich zniszczyła głośna afera korupcyjna, która wybuchła kilkanaście miesięcy po wprowadzeniu do kodeksu karnego przestępstwa o przekupstwie sportowym 1 lipca 2003 roku. W sierpniu 2006 roku „Przegląd Sportowy” opublikował tzw. listę Fryzjera, czyli nazwiska sędziów, którzy utrzymywali kontakty z szefem mafii piłkarskiej.

Trudno było wtedy uwierzyć, że sędzia zostanie kiedyś gwiazdą i dumą naszej piłki. A jednak. Szymon Marciniak jest dziś najbardziej znaną i cenioną postacią piłkarskiej ekstraklasy. Rodacy są dumni z arbitra, który poprowadził finał mundialu w Katarze, a niedługo potem finał piłkarskiej Ligi Mistrzów w Stambule. Marciniak jest Robertem Lewandowskim wśród sędziów, co nie znaczy oczywiście, że jest podobnie wynagradzany.

Zarobki arbitra zależą od liczby meczów, które prowadzi. W 2019 roku Marciniak ustanowił więc swoisty rekord świata. W sezonie 2018/19 poprowadził więcej spotkań, niż było kolejek w polskiej ekstraklasie. Dzięki temu, że sędziował też 14 meczów w lidze Arabii Saudyjskiej. W sumie dało to 37 pojedynków ligowych, nie licząc pracy przy VAR, a także w Lidze Mistrzów i meczach drużyn narodowych. Dziesięć lat wcześniej Anglik Howard Webb poprowadził 35 spotkań w Premier League i sam



• Szymon Marciniak rozdaje autografy podczas ubiegłotygodniowego turnieju piłkarskiego Spodek Super Cup w Katowicach

FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

stwierdził później, że to za dużo. Taką liczbą plus uciążliwe podróże zdecydowanie zwiększają ryzyko popełnienia błędów.

Marciniak sędziował mecze w ekstraklasie niespełna dwa dni po tym, jak prowadził spotkanie w Saudi Pro League. Właściwie nie miał czasu na odpoczynek. Podkreślał jednak, że jest głodny sędziowania i pazerny na nie. Jego kariera jest dziś w szczytowym punkcie.

– Zawodowy sędzia musi być wyszkolony, wytrenowany, ale i wypoczęty, tak jak sportowiec – mówi były arbitrer Rafał Rostkowski. Sam pisał tekst do portalu TVP Sport, w którym przedstawiał sytuację z polskimi sędziami. W sezonie 2018/19 siedmiu polskich arbitrów poprowadziło w Saudi Pro League aż 31 meczów. Tymczasem ich koledzy po fachu z 10 najsilniejszych lig Europy przepracowali w Arabii Saudyjskiej tylko 26 spotkań. Z tego ponad połowę, bo 15, Portugalczycy.

Ten zawód od zawsze uchodził za jeden z najbardziej niewdzięcznych, a bywały czasy i miejsca, że niebezpiecznych

W pewnej chwili PZPN ograniczył polskim arbitrom liczbę meczów, które mogą prowadzić w ligach zagranicznych. Ten sam problem mają jednak Anglicy, z najlepszej i najbogatszej ligi świata. Nie chodzi wyłącznie o Arabię Saudyjską, która setkami milionów zalała piłkarski rynek pracy, ale o Zjednoczone Emiraty Arabskie czy Katar.

Chałtura czy sędziowanie?

Jesienią „Forbes” opublikował artykuł, alarmując, że arbitrer w Hiszpanii zarabia cztery razy tyle co w Anglii. Na przykładzie Hiszpana Mateu Lahoz, który w 2022 roku zarobił na sędziowaniu 300 tys. euro. Tymczasem arbitrer w Premier League wyciąga od 38,5 tys. funtów do 42 tys. plus 1150 funtów za mecz. Najlepsi w Anglii otrzymują więc rocznie około 80 tys. euro. – Nie bardzo wierzę w takie dysproporcje. Jedni i drudzy, Hiszpanie i Anglicy, zarabiają dużo. Tyle że Hiszpanie sędziują w La Liga co drugą kolejkę, dlatego mają

więcej czasu na wyjazdy – mówi Rostkowski.

Howard Webb jest dziś szefem angielskich sędziów. Może głupio mu zabraniać młodszemu kolegom pracy w Arabii Saudyjskiej, skoro kiedyś jako arbitrer sam to robił przez długie lata. Webb pozwolił, by najbardziej znany dziś angielski sędzia Michael Oliver poprowadził hitowy mecz w Arabii Saudyjskiej Al-Nassr – Al-Hilal w kwietniu 2023 roku.

Anglicy są ostrożni z zakazami. Kiedyś Mark Clattenburg, czołowy arbitrer angielskiej Premier League, sędzia finału Ligi Mistrzów i finału Euro 2016, dostał propozycję regularnego sędziowania w Arabii Saudyjskiej. Poprosił więc swoich angielskich szefów o zgodę na pracę na Półwyspie Arabskim. Chciał ją oczywiście łączyć z sędziowaniem w Anglii. Jednak władze PGMOL, organizacji sędziów zawodowych założonej i współfinansowanej przez Premier League i English Football League, odmówiły Clattenburgowi. I choć mógł liczyć na wyjazd na mundial do Rosji, a tam nawet poprowadzić finał, rzucił wszystko dla kontraktu z Saudyjczykami. I do Rosji nie pojechał.

Wiadomo, jakimi argumentami dysponują szejkwowie, skoro aktualnym mistrzom Europy, Włochom, „ukradli” selekcjonera drużyny narodowej Roberto Manciniego. To samo dotyczy Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Tej jesieni Anglicy Darren England i Dan Cook prowadzili mecz w ZEA dwa dni przed spotkaniem Tottenham – Liverpool w Premier League, w którym mieli odpowiadać za VAR. W 26. minucie angielskiego hitu piłkarz gości Curtis Jones wyleciał z czerwoną kartką. Zaraz potem gospodarze prowadzili 1:0, ale Liverpool, grając w dziesiątkę, strzelił gola i zaczęła się komedia omyłek. Do siatki trafił Kolumbijczyk Luis Díaz, lecz sędzia liniowy pokazał spalonego – choć go nie było. Podniesionej chorągiewki nie zauważył England na VAR-ze, więc błędnie pomyślał, że bramka została zaliczona. Obejrzał powtórkę i dał sygnał, że wszystko było legalnie. A potem nie dostrzegł, że Tottenham wznowił grę od wolnego, a nie od środka boiska. I tak doszło do skandalu z nieuznaniem prawidłowej bramki dla Liverpoolu (bo pomylił się sędzia liniowy). Padło publiczne pytanie: czy gdyby nie leciał z ZEA do Anglii 48 godzin przed hitem Premier League, byłby podczas starcia Tottenhamu z Liverpoolem bardziej spostrzegawczy? ●

Wojciech Kuczek



Źle, czyli już prawie dobrze

uty za pasem, a ja jeszcze ani słowa o skokach. Bo o tej dyscyplinie umiem tylko, więc pomyślałem sobie: Poczekam, aż będzie lepiej.

Nie ma sensu znęcać się nad drużyną w kryzysie, a zachwyty Stefanem Krafem czy Ryoyu Kobayashim już mnie znudziły. Tak to już jest, że nie nużą tylko seryjne zwycięstwa naszych, lecz kiedy rywale dominują – ziew.

Najnudniejszy sezon w historii przytrafił się osiem lat temu, kiedy w Pucharze Świata wygrywał piętnastokrotnie Peter Prevc. To był także finisz Łukasza Kruczka jako trenera naszej kadry – Polacy wtedy latali marnie, od wielkiego dzwo- nu wskakując do dziesiątki zawodów, zima minęła nam bez jednego choćby indywidualnego podium, tylko w Zakopanem drużyna wyskakała sensacyjne trzecie miejsce. I właśnie wtedy pojawiła się myśl, że to już koniec polskich skoków, po latach wyśnięcia małyso- i stochmanii wracamy na swoje peryferyjne miejsce, nic nam już nie pomoże, starzy mistrzowie się skończyli, a następców nie widać, pozostaje liczyć na to, że może raz na dwadzieścia lat jakiemuś Fortunie znowu powieje huragan pod narty i wylądje na medal, jeśli niebiosa docenią pobożność naszych sportowców.

Rok później przyszedł Stefan Horngacher i okazało się, że starzy mistrzowie dopiero się rozkręcają, a młodszy dołączają, tworząc potężną gromadkę – staliśmy się murowanym faworytem do medali w drużynie na lata. Szukam pocieszenia

w kronikach, by znaleźć dowód, że skoki są irracjonalne – na dziś to jedyny powód do optymizmu. Miewaliśmy już martwe sezony, ale takiej flauty nie było bodaj od ćwierci wieku – jeśli któryś z naszych skoczków mówi, że jest zadowolony z występu, tej zimy oznacza to, że zmieścił się w drugiej dziesiątce zawodów. Kamil Stoch i Piotr Żyła robią, co mogą, i być może skaczą na maksimum swoich możliwości, tak jak czyni to nieśmiertelny Noriaki Kasai, który po pięćdziesiątce potrafi się jeszcze załapać na pierwszą dychę w Pucharze Kontynentalnym, lub Simon Ammann, którego cieszy, że po czterdziestce wciąż kwalifikuje się do Pucharu Świata. Pomnikowe postaci skoków nadal pięknie wyglądają w powietrzu, tyle że lądują blisko. PESEL ciąży.

Młodszy byli i są przeciętni, a wśród nastolatków nikt nie błyszczy na tyle, by wiązać z nim nadzieje. Obstawiam, że jeśli nie wydarzy się cud,

Thomas Thurnbichler najpóźniej na wiosnę zwolni stanowisko coacha kadry narodowej. Rzekłbym, że najważniejszą postacią polskich skoków znowu jest Adam Małysz, który jako prezes PZN musi wymyślić następcę, zdolnego tchnąć nowego ducha w ekipę.

Tej zimy nie spodziewam się, abyśmy mieli jakiegokolwiek powód do radości. Ale koszmarnie przecucie, że oto dokonała się nieuchronna finlandyzacja naszych skoków, trudno pokonać. Giganci zakończyli kariery, nadeszło pokolenie nielotów i coś, co było niewyobrażalne za czasów Nykaenena, Ahonena czy Hautamekiego, stało się faktem – Finlandia przepadła, stała się pośmiewiskiem na skoczniach, szkoda gadać. Wolę raczej myśleć, że przytrafi nam się los Norwegów, których po latach niebity wciągnął przed laty na szczyty legendarny Mika Kojonkoski, jak za dotknięciem różdżki czyniąc z odwiecznych przeciętniaków zawodników światowego topu (np. Roar Ljøkelsoe, przez lata rozpoznawalny wyłącznie za sprawą swojego imienia, tożsamego z komiksową onomatopoeją ryku dinozaura, z dnia na dzień stał się najlepszym lotnikiem świata).

Na razie Paweł Wąsek i Aleksander Zniszczoł czekają na swojego Kojonkoskiego. Będzie dobrze, a nawet fantastycznie, właśnie dlatego, że teraz jest skrajnie źle. ●



• Trener Stefan Thurnbichler podczas sobotniego konkursu drużynowego Pucharu Świata w Zakopanem

FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

A jednak się kręci

Obdartus, który uwiódł Francję

Patrzysz na Adriana Mannarino i huczy ci w głowie pytanie – kto go w ogóle wpuścił na eleganckie korty Australian Open?

Stec



W meczu III rundy Francuz posłał delikatnego, zwiewnie podkręconego woleja tuż za siatkę, zdobył punkt, po czym odwrócił się, spojrzał w niebo – dziękował Bogu? Thermianom? bezimiennej opatrności? – a na jego twarzy malowała się czysta rozkosz. Wideo z tym epizodem hula po internecie, bo urzeka szczerą, dziecięcą radością z gry, Mannarino sprawia wrażenie czerpiącego frajdę z tenisa wszystkimi zmysłami, nurza się w niej i wije.

Walczył wtedy z młodym, pełnym werwy Amerykaninem Benem Sheltonem, jednym z najintensywniej lansowanych na przyszłą megagwiazdę zawodników w stawce, i zwyciężył, choć wymiana ciosów ciągnęła się przez pięć setów. Tyle samo trwały jego pojedynki w pierwszej oraz drugiej rundzie, w trzech wygranych meczach Francuz spędził na korcie ponad 11 godzin, a przecież w czerwcu skończy 36 lat, należy do weteranów. Osiągnął wiek, w którym powinien powoli się wycofywać, wymachiwać rakietą bez wiary w cokolwiek, może jeszcze dorobić trochę przed ostatecznym porzuceniem wyczynowego sportu. Bo czego więcej miałby oczekiwać podstarzały tenisista, który zawsze znajdował się na dalekim planie, który życie spędził w piątej, szóstej czy wręcz siódmej dziesiątce klasyfikacji ATP?

Mannarino postanowił zadrwić z praw natury i akurat u schyłku wzbili się na swój szczyt – od kilkunastu miesięcy wygrywa częściej niż kiedykolwiek wcześniej, wleciał na 19., najwyższe w karierze miejsce w globalnym rankingu, a w Melbourne dał właśnie bodaj najlepszy popis w imprezie wielkoszlemowej. Padł dopiero w zderzeniu z Novakiem Djokovićem, graczem tak niezniszczalnym, że tylko czekać, aż ktoś go rozkroi, by odkryć, że to pokryty ludzką powłoką humanoid, wraz z rozwojem prac nad sztuczną inteligencją napędzany coraz wymyślniejszymi algorytmami.

Francuz to jego zaprzeczenie, ba, on różni się od wszystkich uczestników prestiżowych turniejów tenisowych.

W przededniu meczu z Sheltonem poćwiczył ledwie kwadrans, bo na więcej nie miał siły ani ochoty – generalnie uważa, że sporo już w życiu pograł, nie ma co przesadzać z treningiem. Rozgrzewkę też ograniczył do minimum (w sieci krąży film, na którym kręci się na fotelu, gdy rywal przygotowuje ciało do walki), a nazwisko przeciwnika poznał przypadkiem, gdy siedział w restauracji i spojrzał w telewizor. Nie musi wiedzieć, z kim zmierzy się w kolejnej rundzie, i nawet prosi dziennikarzy, by mu tego nie zdradzili, bo gardzi sportową mantrą „myślę tylko o najbliższym me-



• Adrian Mannarino w meczu z Benem Sheltonem FOT. REUTERS/ISSEI KATO

Francuz wygląda na zadowolonego faceta. Można wręcz pomyśleć, że to musi być fajne – podróżować po świecie i grać w tenisa

czu”. On nie myśli, zawsze koncentruje się na tu i teraz, powtarza, że chce delektować się daną chwilą. Z kim gra, sprawdza godzinę przed wyjściem na kort – chyba że wiozący go kierowca próbuje być miły i życzy „powodzenia w starciu z Jaume Munarem”.

Przy wymuskanych, ubieranych przez sponsorów rywalach – Djoković za noszenie na sobie krokodyla firmy Lacoste bierze osiem milionów euro rocznie – Mannarino wygląda jak obdartus, przypomina uciekającego od konwenansów abnegata z artystycznej cyganerii. Zakłada zwykle, szare T-shirty bez logo żadnej marki i dziwacznie przydługie spodenki, a gdy go pytają o tajemnicę sukcesu, o to, jakim cudem największe postępy robi dopiero na starość, odpowiada, że zaczął popijać tequilę. Drinkowanie pomaga mu się ponoć nie przejmować, w spokoju ducha akceptować rzeczywistość. Efekty są fantastyczne – Francuz wygrał 11 ostatnich pięciosetowych batalii.

Tequila działa, wyniosła go w tabelach wyżej niż abstynencja, choć Mannarino stale podkreśla, że nie jest fanatykiem treningu, skrupulatnego przygotowywania się do każdego meczu – słowem, ignoruje najświętsze sportowe przykazanie o konieczności dążenia do perfekcji. Po zwycięstwie nad Sheltonem mówił, że miewa kłopoty ze znalezieniem partnerów do

treningu, ponieważ inni tenisisci oczekują zbyt dużej intensywności, ćwiczenia muszą przebiegać idealnie. A on ma to gdzieś.

Być może również dlatego wreszcie wyszedł z cienia, stał się ulubieńcem fanów tenisa? Przez swoją osobność, pogardę dla obowiązku wyciskania z siebie maksimum, obsesyjnego dbania o każdy detal prowadzący do sukcesu? Wyczynowi sportowcy naszych czasów coraz bardziej się do siebie upodabniają. Wszyscy przypominają wypolerowane bolidy, chuchają na każdą śrubkę i zwierają się z ponoszonych wyrzeczeń – tymczasem Mannarino twierdzi, że chce przede wszystkim odczuwać przyjemność z gry, a co będzie, to będzie, nie ma sensu się zadreć, narzucać na siebie przesadnej presji. Kiedy oddał 12 gemów z rzędu Djokovićowi (Serb wyznał, że grał na najwyższym poziomie od dawna), roześmiał się i przyłożył do oczu złączone kciuki oraz palce wskazujące, by pokazać, ile zdołał osiągnąć – okrągłe zero.

Nadal daleko mu do czołowej dziesiątki, a w turniejach wielkoszlemowych nigdy nie dotknął ćwierćfi-

nału, ale kibiców uwiódł, szaleją za nim. Nie tylko francuscy, choć rodacy składają mu najmiłsze holdy – wolają na niego „boski łysol” i zakładają koszulki piłkarskiej reprezentacji z mundialu w 1998 roku, podczas którego Trójkolorowi zdobyli złoto. Oczywiście koszulki z numerem dziesięć, noszonym wówczas przez Zinedine’a Zidane’a, czyli najlepszego futbolisty w dziejach kraju, rozgrywanego o wirtuozerskiej, niepodrabialnej technice.

Mannarino również jest jedyny w swoim rodzaju, a jego osobność działa odświeżająco. Gdy inni tenisisci poświęcają się z chęcią osiągnięcia monumentalnych triumfów i opowiadają o trudach oblatywania planety z turnieju na turniej, gdy komentatorzy sławią ich frazami wzniosłymi i podawanymi wielkimi literami, Francuz po prostu wywija rakieta, uderza w piłkę, czasami wygrywa, a czasami przegrywa, chce się bawić. Wygląda na zadowolonego faceta. Można wręcz pomyśleć, że to musi być fajne – podróżować po świecie i grać w tenisa. ●

Rafał Stec

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Chrzan, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

